

www.poznaj-swiat.pl

Poznaj Świat

6

2014

Cena 10.90 zł (w tym 8% VAT)

WYDAWACTWO GEOGRAFICZNO-GEOGRAFICZNY

str. 44

WŁOCHY

DOLOMITY PONAD WSZYSTKO

str. 74

MAROKO

W STRONĘ DŻEMAA EL-FNA

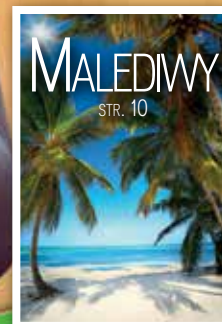
str. 56

AFGANISTAN

ŻYCIE W PRZECIĄGU

Dzieci Gambii

str. 96



ANGLIA STR. 82

CUDA ZNAD TAMIZY

DŻIBUTI STR. 32

BIELSZY ODCIEŃ SOLI

NIEMCY STR. 22

FABRYKA DOBREJ ZABAWY

ISSN 0032-6143 INDEKS 369802



9 177003 216144 0 06

KURS NORWEGIA – VELKOMMEN TIL NORGE

Prosto nad
Fiordy Norwegii

Codziennie do
Langesund (Oslo).
Codziennie do krainy
Fiordów Norwegii.
Expresowo do
Kristiansand.



OD EURO

28,-*

HIRTSHALS-
LANGESUND (OSLO)

OD EURO

52,-*

HIRTSHALS-
KRISTIANSAND

OD EURO

64,-*

HIRTSHALS-
BERGEN

* samochód (do 1,95m wys / 5m dł.) + 2 os.
Opłaty paliwowe i portowe wliczone w cenę.
Rejs w jedną stronę.

Informacja & Rezerwacja:
Fjord Line Polska | Wichrowa 4/7 | 60-449 Poznań
Tel.: +48 61 622 78 85 | Fax: +48 61 848 98 96
E-mail: rezerwacje@fjordline.com

fjordline.com



Malediwy str. 10



Włochy str. 44



Afganistan str. 56

FOTOFORUM **Najlepsze zdjęcia naszych Czytelników** str. 4

MALEDIWY, WIELKIE DZIWIY! str. 10

Ten archipelag na Oceanie Indyjskim jest idealnym miejscem na błogie wakacje, nie tylko dla najbogatszych. **Paulina Kańska**

FABRYKA DOBREJ ZABAWY str. 22

Europa Park, największy park rozrywki w Niemczech i jeden z najbardziej popularnych na Starym Kontynencie. **Marta Legieć**

BIELSZY ODCIEŃ SOLI str. 32

W Dźibuti można przeżyć naprawdę ciekawe przygody. **Roman Rojek**

GEOSKOP str. 40

DOLOMITY PONAD WSZYSTKO str. 44

O każdej porze dnia i roku każdy znajdzie w tych górach coś dla siebie. **Mikołaj Gospodarek**

ŻYCIE W PRZECIĄGU str. 56

Samotna turystka z Polski obserwuje zwykłe życie mieszkańców Afganistanu. **Renata Matusiak**

ŚWIĘTO NA MAŁYM MORZU str. 64

Co roku w Pucku na odpust św. św. Piotra i Pawła odbywa się Morska Pielgrzymka Rybaków. **Ilona Pietrusiewicz**

NAVIGATOR str. 70

W STRONĘ DZEMAA EL-FNA str. 74

Ten plac to pełne orientального gwaru centrum Marrakeszu. **Kamila Gruszka**

CUDA ZNAD TAMIZY str. 82

Aby poznać fragment zachodniego Londynu, warto skorzystać z systemu ścieżek Thames Path albo Highwayman. **Wilhelm Karud**

POZNAJ ZWYCZAJ str. 90

Zajęcie z przytutpem. **Édgar Rodríguez Cruz**

ŚWIAT W OBIEKTYWIE: GAMBIA str. 96

Dzieci Gambii. **Rafał Bojar**

Z PERSPEKTYWY str. 102

Gdy nadciągały pierwsze letnie burze. **Felieton Ryszarda Badowskiego**

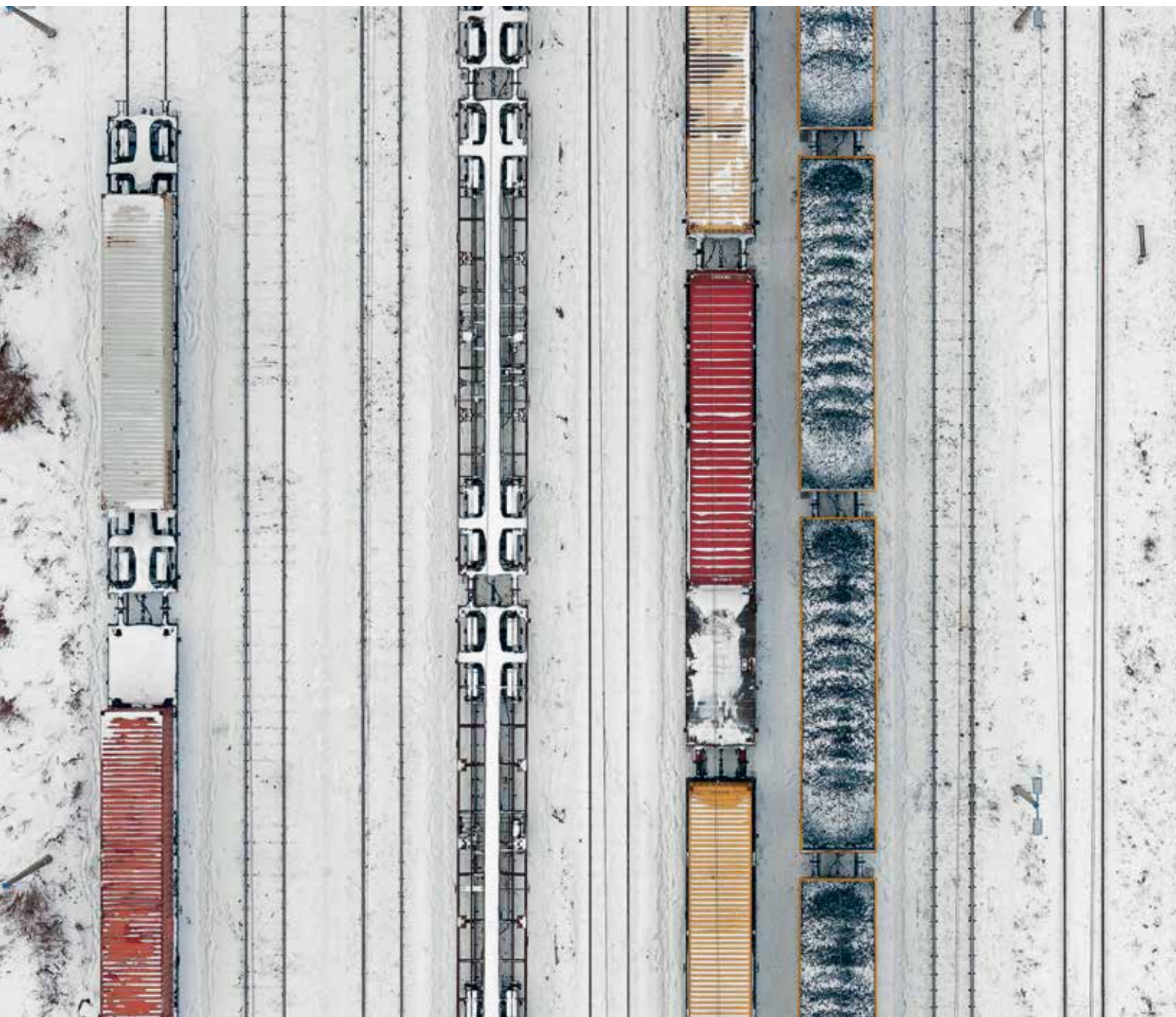
POZNAJ ŚWIAT OD KUCHNI str. 104

OUTDOOR str. 108

POLSKA, KTÓREJ NIE MA str. 112



NA OKŁADCE:
Mariama z Gambii



Kacper Kowalski (Panos Pictures)

POLSKA

Po śladach go poznacie

Ujęcie przedstawia międzytorze na stacji towarowej Gdynia Port. Pochodzi z fotoreportażu, który jest opowieścią o śladach działalności człowieka odcisniętych w krajobrazie.

KATEGORIA:
PRZYRODA
FOTOREPORTAŻ
II MIEJSCE

Filip Klimaszewski (freelancer)

SZWAJCARIA

Złe wieszczki

Jungfrauoch to baza narciarsko-turystyczna położona na wysokości ponad 4000 m n.p.m. Żyjące tu wieszczki są tak wygłodzone, że często dochodzi do walk o jedzenie nawet na rękach turystów.



KATEGORIA:
PRZYRODA
ZDJĘCIE POJEDYNCZE
I MIEJSCE



Bartłomiej Jurecki (Tygodnik Podhalański)

POLSKA

Wio do Vegas!

Zdjęcie zrobiono na środku Krupówek, tuż przy oczku wodnym. Młodzi zakopiańscy stworzyli projekt „Made in Zakopane”, mający na celu pozbycie się Keczu z miasta. Niestety, radni odrzucili tę inicjatywę.

KATEGORIA:
ŻYCIE CODZIENNE
ZDJĘCIE POJEDYNCZE
I MIEJSCE



Greg du Toit (RPA)

FOTOGRAF DZIKIEJ PRZYRODY ROKU 2013

RPA

Słonie oniryczne

KATEGORIA: PORTRETY ZWIERZĄT
I MIEJSCE

Afrykańskie słonie prowadzą dzienny i nocny tryb życia. Większość czasu spędzają na poszukiwaniu pożywienia oraz popasaniu. Śpią zaledwie trzy do pięciu godzin. Wodę zwykle piją raz dziennie, jednak w czasie suszy przebywają znaczne odległości, wytrzymując bez niej dwa do trzech dni. Zdjęcie zostało wykonane w rezerwacie Northern Tuli Game tuż po brzasku.

ZDJĘCIE I TEKST POCHODZĄ Z WYSTAWY FOTOGRAFIA DZIKIEJ PRZYRODY 2013, KTÓREJ PATRONEM MEDIALNYM JEST MIESIĘCZNIK POZNAJ ŚWIAT. W DNIACH OD 1 DO 29 CZERWCA 2014 WYSTAWA JEST PREZENTOWANA W STALOWEJ WOLI, W MUZEUM REGIONALNYM PRZY UL. SANDOMIERSKIEJ 1. WWW.FOTOGRAFIADZIKIEJPRZYRODY.PL



Elwira Kruszelnicka

EGIPT

Całkiem inny punkt widzenia

Przejazd z Hurgady na pobliską pustynię. Chcąc zaimponować turystom, miejscowy przewodnik wpadł na oryginalny pomysł dokumentacji wycieczki.

www.elwirak.com

POZNAJ
BUŁGARIĘ!



www.bulgariatravel.org


BUŁGARIA
ODKRYJ I
POKAŻ INNYM!



Unia Europejska

Program Operacyjny „Rozwój Regionalny” 2007-2013
www.bgregio.eu
Inwestujemy w Waszą przyszłość!

Projekt zintegrowanych kampanii komunikacyjnych o Bułgarii na
rynkach docelowych Unowa BG161P00013-3-01-13
Projekt jest finansowany z Europejskiego Funduszu Rozwoju
Regionalnego i budżetu państwowego Republiki Bułgarii.



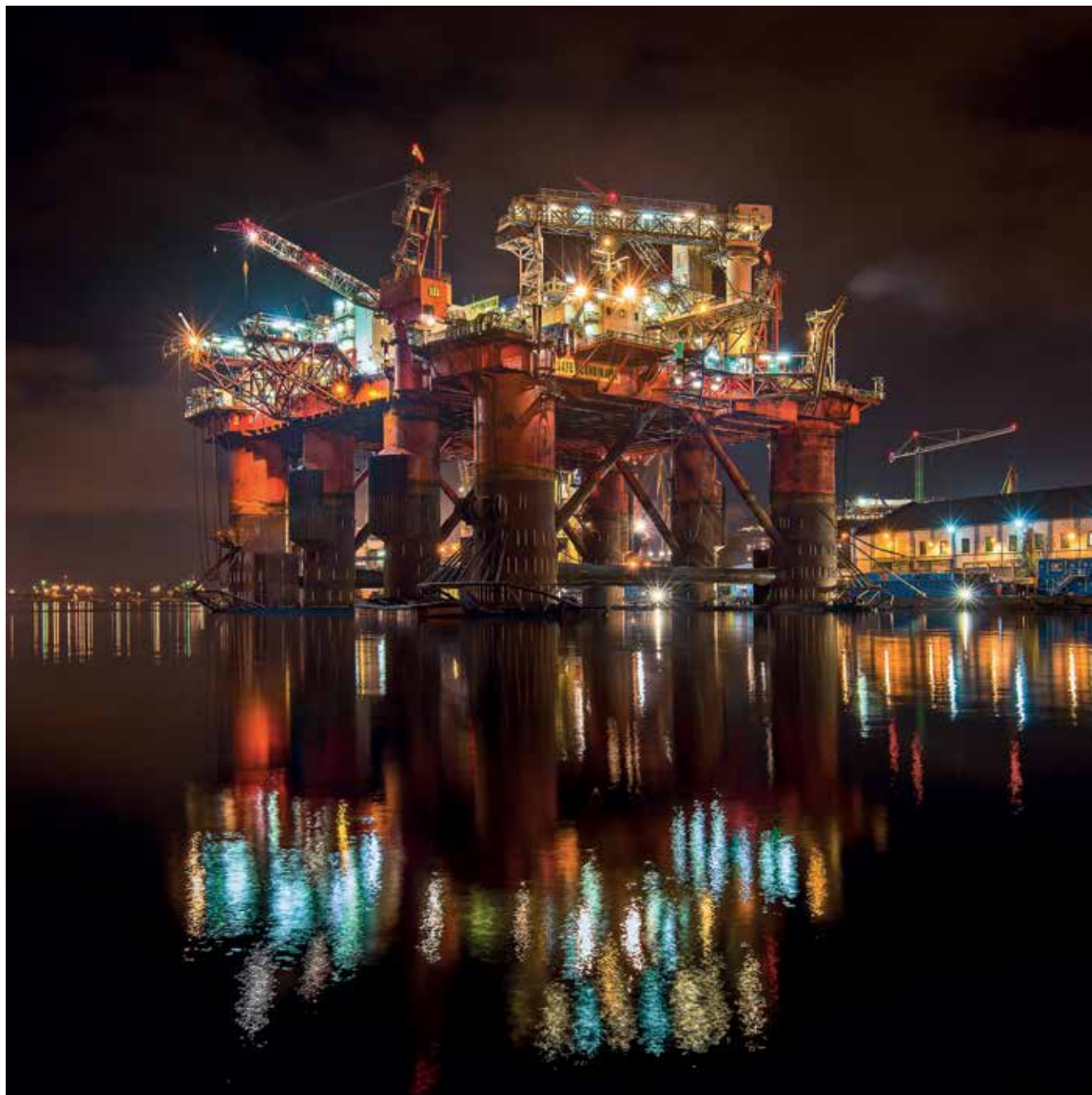
OPRD

Jan Siemiński

POLSKA

Drugie życie platformy

Rekordowej wielkości platforma „Safe Scandinavia” przyholowana do Gdańska. Na polu naftowym służy ona do odpoczynku i rozrywki, są na niej sale kinowe, gimnastyczne oraz komfortowe pokoje hotelowe. Ta trzydziestoletnia platforma przeszła modernizację w Gdańskiej Stoczni Remontowej.



Przyślij zdjęcie!

Zachęcamy do nadsyłania zdjęć na adres: redakcja@poznaj-swiat.pl.
W tytule maila należy wpisać „Fotoforum”, a w treści imię i nazwisko autora oraz opis zdjęcia.
Minimalny rozmiar nadsyłanych fotografii to 2 MB.





„Warmia i Mazury regionem zjednoczonej Europy”

Projekt dofinansowany ze środków Europejskiego Funduszu Rozwoju Regionalnego w ramach Regionalnego Programu Operacyjnego Warmia i Mazury na lata 2007-2013 oraz z budżetu samorządu województwa warmińsko-mazurskiego



PASYM



uwagi są gotyckie ławki, krucyfiks z XVI w., ottaż z 1673 r. oraz ambona z 1680 r. W sezonie zimowym Pasym i okolice stają się wymarzoną miejscem do uprawiania narciarstwa biegowego. Przed wojną istniała tu nawet skocznia narciarska. Bogata baza noclegowa nad jeziorami umożliwia spokojny relaks o każdej porze roku.

Górowo Iławeckie – „Miasto wielu kultur” – leżące z dala od głównych szlaków tranzytowych, niedaleko granicy z obwodem kaliningradzkim nad Młynówką i Jeziorem Garnarskim. Zabytkowe kamienice, mury miejskie z XV wieku, wieża ciśnieniowa oraz unikatowe Muzeum Gazownictwa to bez wątpienia jego atuty. Trzeba też zajrzeć do cerkwi grekokatolickiej (kiedyś kościoła rzymskokatolickiego, a później ewangelickiego) ze wspartym ikonostasem. Miasta partnerskie Górowa to niemieckie Verden (Aller), w którym mieszkają potomkowie przedwojennych mieszkańców Górowa, ukraińskie Pustomyty, ponieważ z Ukrainy

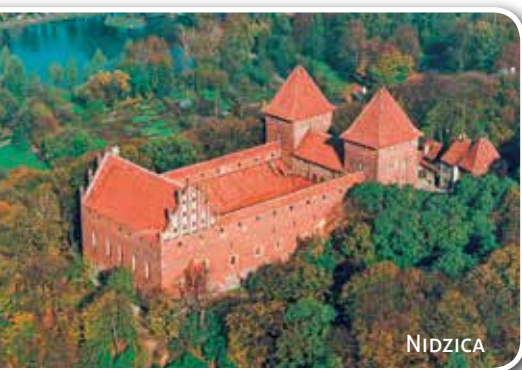
Nowe miasta w Cittaslow

Ruch **Cittaslow** powstał w 1999 roku we Włoszech. Jego ideą jest rezygnacja z intensywnego stylu życia na rzecz harmonii, natury i tradycji. Logo sieci – pomarańczowy ślimak – ma symbolizować ucieczkę od wielkomiejskiego pośpiechu i być gwarancją dobrej jakości życia. Obecnie **Cittaslow** zrzesza 187 miast z 28 krajów, z czego w Polsce 15 i ich liczba wciąż rośnie. W kwietniu 2014 – po spełnieniu statutowych wymogów związanych z ochroną środowiska, odtwarzaniem historycznej zabudowy, promocją

warmińsko-mazurskie miasteczka: Nidzicę, Pasym i Górowo Iławeckie.

Nidzica – „Brama Warmii i Mazur” – położona nad rzeką Nidą niedaleko źródeł rzeki Łyny. Nad miastem góruje krzyżacki zamek z 1370 roku, który często opanowuje Bractwo Rycerskie Komturii Nidzickiej kultywujące tradycje rycerskie i wiedzę o historii średniowiecznej Europy. Stąd corocznie wyruszają pod niedaleki Grunwald. Doroczną imprezą jest Festiwal Potraw z Mięsa Drobiowego, którego uczestnicy przygotowują potrawy z mięsa pozyskanego z tradycyjnych ras oraz naturalnego chowu i sposobu żywienia. Warta uwagi jest należąca do Sieci Dziedzictwa Kulinarnego Wytwórnia Miodów Pitnych powstała w 1958 roku, a mieszcząca się w zabytkowym budynku z 1868 roku. Na entuzjastów dwóch kółek czekają liczne trasy rowerowe o znaczących nazwach, takich jak: Tatarska, Bursztynowa czy Generała Samsonowa. Prowadzą one przez tereny o różnorodnym bogactwie kulturowym i przyrodniczym. Ich łączna długość wynosi ok. 120 km.

Pasym – „Spokój w otoczeniu jezior” – położony pomiędzy trzema jeziorami: Kalwą (562 ha), Leleskim (423 ha) i Gromem (240 ha). Największym z okolicznych zbiorników jest jednak jezioro Sasek Wielki (870 ha). Jednym z najcenniejszych zabytków jest tu gotycki kościół ewangelicko-augsburski z 1391 roku. W jego wnętrzu godne



NIDZICA

regionalnej żywności, gościnnością wobec turystów i infrastrukturą służącą poprawie jakości życia mieszkańców – Międzynarodowy Komitet Koordynujący obradujący w Cisternino we Włoszech przyjął do stowarzyszenia trzy kolejne



GÓROWO
IŁAWECKIE

pochodzi większość aktualnych mieszkańców miasta, oraz pobliski rosyjski Bagrationowsk (kiedyś Iławka), od którego właśnie wywodzi się drugi człon nazwy miasta. Ważną częścią miasta jest Zespół Szkół z Ukraińskim Językiem Nauczania.

Więcej informacji na stronach:

www.cittaslowpolska.pl
www.cittaslow.org



WARMIA
MAZURY®



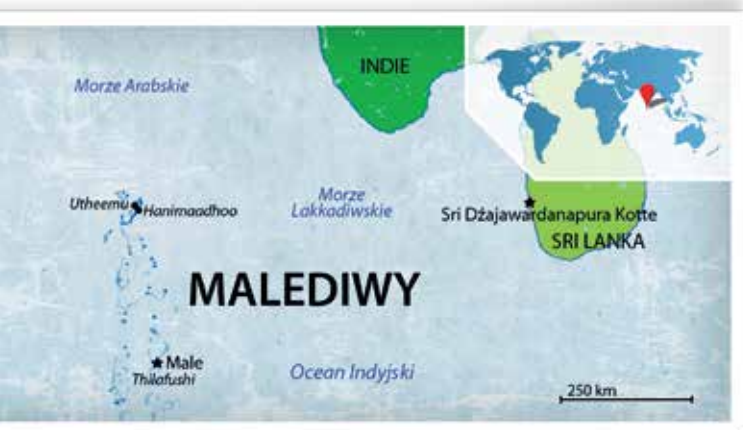
PHOTO: SHUTTERSTOCK



Paulina Kańska

MALEDIWY WIELKIE DZIWY!

– Gdzie to jest? – pytali znajomi, kiedy dowiedzieli się, że lecę na Malediwy. Pytanie całkiem słuszne, zważywszy, że kraj tonie w wodach Oceanu Indyjskiego, a to, co jeszcze z niego wystaje, ma ledwie dwa metry wysokości.



Jedyny powszechnie używany wyraz zaczerpnięty z narodowego języka Malediwczyków to „atol”. Gdy wygaśnie podwodny wulkan, wokół wypiętrzonego lądu zaczną narastać koral. Obumierając, pozostawi po sobie wapienny szkielet. Szkielet ten poddany działaniom wiatru preistoczy

się w mięciutki piasek. I tak powstanie wyspa atol, a na niej rajskie plaże z niezapomnianymi wspomnieniami niebiańskich wakacji.

Oficjalna liczba wszystkich malediwijskich wysp nie istnieje. A to dlatego, że są wśród nich bezludne połacie białego, miękkiego piasku, które na skutek większych fal lub pływów po prostu znikają zakryte tonią oceanu. Powierzchnię lądową kraju szacuje się na zaledwie 300 km², podczas gdy terytorium państwa (łącznie z oddzielającymi wyspy wodami) rozciąga się na trzysta razy większej przestrzeni. Najwyższy punkt tego obszaru ma 2,4 metra n.p.m., przyczyniając się tym samym do rekordu Guinnessa w kategorii najbardziej płaskiego kraju na świecie.

Wystarczy, że poziom oceanów wzrośnie o 2,5 metra, a cały ten turystyczny raj pryśnie niczym bańka mydlana. Wraz z nim morze pochłonie nie tylko ludzkie domostwa, ale i sztucznie usypaną wyspę Thilafushi, na którą od 1992 roku trafia dziennie 300 ton śmieci z całego wyspiarskiego państwa. Monitorując skutki globalnego ocieplenia, Malediwczyki nie mogą być spokojni o to, co przyniesie jutro. No chyba że chodzi o słoneczną pogodę!

PLAŻOWANIE W ISLAMIE

Gdy wspólnie ze znajomymi ustaliliśmy już położenie Malediwów, do których się wybierałam, padł radosny okrzyk: „Skąpe bikini i drinki z palemką!”. Owszem, ale tylko w ekskluzywnych ośrodkach. Bo Malediwy to przecież państwo muzułmańskie, a więc prohibicja i srogi kar za obnażanie się w miejscu publicznym. Chociaż nie zawsze tak było...



FOT. PAULINA KANISKA

PRZYJEDŹ DO NAS!

Zachęcają:
słońce, ocean
i sympatyczni
mieszkańcy.



Malediwy przyjęły islam w 1153 roku, za panowania sultana Kalaminjaa. Legenda głosi, że wcześniej wyspy nękał oceaniczny potwór żądający co miesiąc daniny w postaci młodej dziewczyny. Przeznaczoną na ten cel ofiarę zanożono do miejscowej świątyni, odnajdując tam nazajutrz jej martwe ciało. Pewnego dnia na wyspy dotarł kupiec z Afryki, który postanowił pokonać potwora. Udał się do świątyni i spędził w niej noc, nieustannie recytując wersety Koranu. W ten sposób skutecznie odstrążył potwora, który zanurzył się w toń oceanu i nigdy już nie powrócił. Mieszkańcy, którzy nad ranem stawili się w świątyni, znaleźli kupca żywego i nadal recytującego świętą księgę. Wieść o tym zdarzeniu dotarła do sultana, który wezwał do siebie Afrykańczyka i pod jego wpływem przeszedł na nową religię.

Dziś Malediwczykiem może być tylko muzułmanin. Gdy w 2008 roku przyjęto ten przepis, trzy tysiące ludzi straciło raptem obywatelstwo. Na teren państwa nie wolno wwozić wieprzowiny, psów (sic!), Biblii i alkoholu, którego nie spotka się w żadnym sklepie na wyspach zamieszkałych przez tubylców. Biki ni dozwolone jest wyłącznie na prywatnych plażach. Turystki odwiedzające pensjonaty położone poza ośrodkami czasowymi, w których mieszkają, mogą wprawdzie nosić ubrania odkrywające ramiona i kolana, ale tylko

WYSPY, WAROWNIE LUKSUSU

Ekskluzywne ośrodki wypoczynkowe Malediwów powstają na wyspach dzierżawionych od państwa i rządzą się własnymi prawami.



SAM MIÓD

Takie wczasy to miód dla duszy i ciała. Każdy ośrodek czy pensjonat posiada w ofercie także pakiet na miesiąc miodowy.

FOT. PAULINA KANISKA



FOT. PAULINA KANISKA



FOT. PAULINA KANISKA

NIEGOŁO, ALE WESOŁO
Wszyscy Malediwczyccy są muzułmanami, a restrykcyjne przepisy państwa islamskiego zabraniają golizny i alkoholu. Nastawienie do przyjezdnych jest jednak życzliwe, w końcu to oni utrzymują tutejszą gospodarkę.

za specjalnym pozwoleniem. Wydawane ono jest przy akceptacji mieszkańców danej wyspy. Malediwczyccy przeważnie się zgadzają – w końcu zagraniczni goście to główne źródło ich dochodów.

NA LEŻACZKU U TUBYLCÓW

Malediwy należą do najdroższych miejsc turystycznych w Azji. Za pokój w ośrodku wczas-

owym zapłacimy od 1000 złotych w górę. Jednak na przełomie lat 2008 i 2009, wraz z wejściem w życie nowego prawa, na wyspach zamieszkałych przez miejscowych zaczęły powstawać pensjonaty, których ceny są zdecydowanie przystępniejsze. Obiekty te utrzymywane są w nienagannej czystości, a ich pracownicy posiadają doświadczenie zdobyte podczas pracy w ośrodkach dla cudzoziemców. Chociaż pensjonaty tubylców nie zapewniają



pokojów w oceanicznej głębi i z widokiem na przepływające nad głową delfiny, dbałość o klienta jest na przyzwoitym poziomie.

Przy okazji można tu zaznać kilku innych atrakcji, niedostępnych wystandaryzowanym wczasowiskom. Po pierwsze, smaku typowej miejscowej kuchni, a dokładnie tuńczyka, który składa się na większość dań malediwskiej kuchni. Lokalni mieszkańcy, zdani na łaskę tego, co zapewnia im morze, stali się mistrza-

mi w przyrządzaniu tej ryby na milion sposobów: w sosie słodko-kwaśnym, wędzonej prosto z grilla, w sałatce z limonką i wiórkami kokosów... Po drugie, komfortu typowych lokalnych mebli, do których zalicza się *joli*, leżaczek wykonany z sieci rozpostartej między drewnianym stelażem, oraz *undholi*, czyli jego bujana wersja. Folklorystyczne meble, przypominające na pierwszy rzut oka narzędzia tortur, zaskakują prostotą i wygodą, umożliwiając

SPOTKANIE POD ORZESZKIEM
Turyści różnych nacji pod najpopularniejszym na Malediwach gatunkiem palmy kokosowej, zwanym Orzeszkiem Miłości (osiąga wysokość 35 m).



WIELKI BŁĘKIT W ZASIĘGU RĘKI

Tutejsza rafa jest domem dla ponad dwóch tysięcy gatunków ryb, żółwia morskiego, delfinów i pięciu odmian rekina.

na przykład cyrkulację powietrza wokół relaksującego się ciała. Zaskoczy nas również miejscowa architektura. Koral, którego zwykłym śmiertelnikom z lesistej Europy nie wolno nawet wywieźć z Malediwów w postaci drobnej pamiątki, jest dla autochtonów materiałem budowlanym, używanym zamiast cegieł do tworzenia dających cień budowli.

Dodajmy do tego: możliwość czyszczenia dna łodzi w pełnym nurkowym ekwipunku, nocne ogniska w rytmie bębnow oraz randki w cieniu palmy, a na tubylczej wyspie odnajdziemy więcej atrakcji niż w luksusowym pensjonacie.

O RAJU...!

Na wyspie Hanimadhoo wybiła północ, zanurzam się w ciepłą toń oceanu, kierowana tylko blaskiem księżyca. Leniwie poruszam ręką i widzę, jak odpada od niej tysiąc jaskrawoniebieskich iskerek, które po krótkiej chwili gasną, aby zapalić się na nowo po kolejnym ruchu dłoni. To bioluminescencja, będąca cechą fitoplanktonu. Jego komórki reagują na zewnętrzne bodźce elektryczne, produkując światło. Jest to prawdopodobnie ich mechanizm obronny. I jednocześnie najpiękniejszy widok pod... księżycem.



Wyspa Utheemu, drewniany pałac sultana Mohammeda Thakurufaana sprzed pięciuset lat. Samo południe. W mrocznym pomieszczeniu na jednym z baldachimów widnieje przepięknie odwzorowany okoliczny pejzaż.

ADVENTURE CLUB
WYPRawy PRZYMAJĄ PROTYPY

AUTORSKIE WYPRAWY NA 7 KONTYNETÓW

Polecamy: SIERRA LEONE, SUDAN, SUDAN POŁUDNIOWY, LIBERIA, BENIN, REPUBLIKA ŚRODKOWEJ AFRYKI, ZIMBABWE, KAMCZATKA, NIGERIA, KAMERUN, GABON, CZAD, PAKISTAN, TURKMENISTAN, KIRGISTAN, PAPUA NOWA GWINEA, ISLANDIA i wiele innych.

ADVENTURE CLUB tel. 61/22-37-611
info@adventure-club.eu
www.adventure-club.eu

Z zaciekawieniem pytam przewodnika, dlaczego namalowano go na płótnie do góry nogami. Naim śmieje się, wychodzi na zewnątrz, zostawiając mnie bez odpowiedzi, po czym pojawia się... również do góry nogami na wspomnianym płótnie. – *To nie dekoracja, lecz pięciusetletnia kamera!* – odpowiada po powrocie. Drewniane okiennice zamykano na cały dzień, aby zapewnić komfort przebywającym w pałacu.

Za ścianą znajdowały się natomiast sułtańskie magazyny. Aby mieć na nie oko, wystarczyła odpowiednia dziurka w drewnie, która skupiała i odwracała światło, dając na płótnie projekcję tego, co działo się na zewnątrz. Wszystko na 300 lat przed narodzeniem Thomasa Edisona, wynalazcy prototypu kamery.

Słoneczne (jak każde) popołudnie

i kolejna wyspa, tym razem bez nazwy. Dwieście metrów kwadratowych miękkiego piasku otoczonego lazurową wodą, bez jednej nawet palmy. Miejscowi takie bezludne raje określają jako *sand banks* (banki piasku). Być może

SUPERLENISTWO

Jest tak dobrze, że nic się nie chce. Nawet opalać.

TARZAN Z MALEDIWÓW

Mohamed po świeżego kokosa wspina się na kilkunastometrową palmę w niecałą minutę.

też dlatego, że tutejszy kruszec mieni się niczym złoto. To fantastyczne miejsce do odpoczynku od cywilizacji oraz spełniania marzeń o prywatnym skwerku na Ziemi. Otaczająca go płytka woda idealnie nadaje się do zabaw, ale wystarczy odplłynąć odrobinę dalej, aby móc zanurkować w stromo opadającej rafie.

odbywają się wyprawy w poszukiwaniu stada delfinów. W tym przypadku trzeba już mieć odrobinę szczęścia, bo powodzeniem kończy się mniej więcej co trzecia próba.

Amatorzy nurkowania lub snoorklingu mają szansę na spotkanie snującej się pod powierzchnią płaszczki o metrowej średnicy, jednego z czterech rodzajów żółwia oraz rekina wielorybiego – największego przedstawiciela tego gatunku. Tutejsze wody zamieszkują także: rekin młotowaty, żarłacz błękitny, żarłacz tygrysi i żarłacz ludojad. Na Malediwach spotkanie z rekinem raczej nie oznacza zguby, bo w okolicy jest zbyt dużo jedzenia, aby skusił się on na tak mało smaczny poczęstunek. Ostatni odnotowany tutaj atak rekina miał miejsce w 1976 roku, kiedy to jeden z turystów regularnie je dokarmał. Któregoś dnia poszedł w ten sam rejon popływać, nie dostarczając jednak uprzednio podopiecznym zwyczajowej kolacji, więc upomnieli się o swoje...

Wbrew pozorom, największe zagrożenie na wyspach grozi podobno ze strony flory. Wielu miejscowych uważa, że najczęściej osób zmarło w ich kraju od... uderzenia kokosem spadającym z palmy.

Malediwy oferują sezonowo dobre warunki do surfingu, kitesurfingu i windsurfingu, przy założeniu jednak, że niezbędny ekwipunek przywieziemy ze sobą. Jest to również urokliwe miejsce do żeglowania łodzią bądź kataranem, o które już w okolicach nietrudno. Jeszcze jedną atrakcją jest łowienie ryb. Choć ta zabawa, w porównaniu z innymi rozrywkami, wydaje się czynnością pospolitą, to potrafi zaskoczyć. Używanie sieci jest na Malediwach zakazane – aby chronić delfiny przed zaplątaniem oraz zapobiegać wyławianiu najlepszych gatunków ryb. Nie łapie się ich również na wędki. Tutaj używa się szpulki z żyłką zakończoną haczykiem i ciężarkiem! Jest to tradycyjna metoda połowu, wbrew pozorom skuteczna nawet przy pierwszej, nieśmiałej próbie.

Nie sposób opisać piękna tych wysp. Nieśkazitelnego lazuru wody i soczystej zieleni palm. Tych kolorów nie odda żadna pocztówka wysłana do Polski. Najlepiej delektować się ich widokami z pokładu wodolotu. Ale największe wrażenie robią Malediwy z lotu ptaka. Oczywiście, pod warunkiem że nie jest to już lot powrotny do domu. ○



FOT. PAULINA KWAŚKA

ZABÓJCZE ORZECHY, NIEGROŹNE REKINY

Latająca ryba to pierwsza istota, która towarzyszy w wodnej podróży po Malediwach. Długie, przypominające skrzydła płetwy umożliwiają jej kilkusekundowe skoki nad powierzchnię wody, które można podziwiać z burty pędzącej motorówki. W nieco wolniejszym rytmie i zazwyczaj wieczorową porą

Do południa: Plażowanie na Dżerbie
Po południu: Zwiedzanie osady ksar w Tataouine

Jeden dzień w Tunezji
wystarczy aby poczuć smak wolności

Sceny prezentowane w reklamie to wizja artystyczna nieprzedstawiająca rzeczywistych obiektów znajdujących się w wybranych miejscach.



Tunezja
www.tunezja.org.pl

WAKACYJNA FOTOGRAFIA PODWODNA

Oferta aparatów wodoodpornych oraz obudów podwodnych jest bardzo szeroka. W zależności od stopnia zaawansowania, odporności na czynniki zewnętrzne czy też funkcji specjalnych można znaleźć na rynku produkty od kilkuset do nawet kilku tysięcy złotych. Od wielu lat najczęściej wybieraną marką jest Olympus. Ta firma specjalizuje się w produkcji aparatów i akcesoriów podwodnych od niepamiętnych czasów i jej wychodzi to najlepiej.

Pierwszym, którego należy wymienić, jest nowoczesny Olympus TG-850 z nowatorskim uchylnym wyświetlaczem oraz ultraszerokokątnym obiektywem. Najbardziej zaawansowanym technologicznie jest bardzo sprawdzony model Olympus TG-3. Dla bardziej wymagających fotografów przygotowano zestawy z obudowami podwodnymi. Najciekawszą propozycją okazuje się zaawansowany aparat systemowy z wymienną optyką E-PL5 wraz z obudową podwodną PT-EP10. Nie zapominajmy też o dodatkach. Warto zabrać ze sobą pojemną kartę pamięci, aby nie ograniczać swojej wyobraźni, i zadbać o dodatkowy akumulator. Nawet najwydajniejsze ogniwa nie są w stanie działać od rana do wieczora bez dodatkowego ładowania. Niestety w trakcie wycieczki zwykle nie ma ani gdzie doładować akumulatora, ani czasu na tę czynność. Reportaż fotograficzny zaczynamy z pustą kartą pamięci, gdyż nic tak nie irytuje, jak konieczność kasowania nieudanych zdjęć pod wodą.

Pamiętajmy o dokładnym domknięciu pokryw w aparacie. Ciśnienie wody weryfikuje każdą naszą pomyłkę. W przypadku używania obudowy podwodnej sprawdzimy czystość i stan techniczny o-ringa, nasmarujemy go smarem silikonowym, a w razie wykrycia uszkodzeń wymiemy na nowy. Obchodzmy się z gumowymi uszczelkami szczególnie ostrożnie. Unikajmy kontaktu obudowy z promieniami słonecznymi i wysoką temperaturą. Zarówno aparat wodoodporny, jak i zestaw z obudową podwodną sprawdzimy dokładnie przed zanurzeniem w wodzie, czy na pewno zostały poprawnie zabezpieczone przed działaniem ciśnienia wody. Ostrożnie zanurz sprzęt w wodzie na kilka sekund i obserwuj jego zachowanie. Jeżeli wszystko jest w porządku, możesz zejść z nim niżej. Po każdym reportażu podwodnym umyjmy obudowę w słodkiej wodzie, wysuszmy i zamknijmy, tak aby w trakcie przechowywania nie uległa zakurzeniu, a elementy gumowe nie podlegały nadmiernemu starzeniu.

Fotografując pod wodą, natykamy się na kilka podstawowych problemów. Pierwszym z nich jest zjawisko zanikania poszczególnych kolorów w zależności

Fotografia podwodna otwiera nowe horyzonty i uwalnia świeże spojrzenie na ponadczasową wakacyjną pamiątkę. Wystarczy znaleźć odpowiedni temat i prawidłową kompozycję oraz ustawić podstawowy tryb fotograficzny, aby zdjęcie nabrało innego wymiaru.



od głębokości zanurzenia. Już na poziomie 3-5 metrów pod powierzchnią wody obserwujemy niższe nasycenie barwy czerwonej. Im głębiej, tym bardziej dominuje kolor niebieski. Na szczęście nie stanowi to problemu dla aparatów Olympus. Każdy wyżej z wymienionych w tym artykule posiada tryb fotografii podwodnej, który rekonstruuje kolory, oddając wiernie podwodną rzeczywistość.

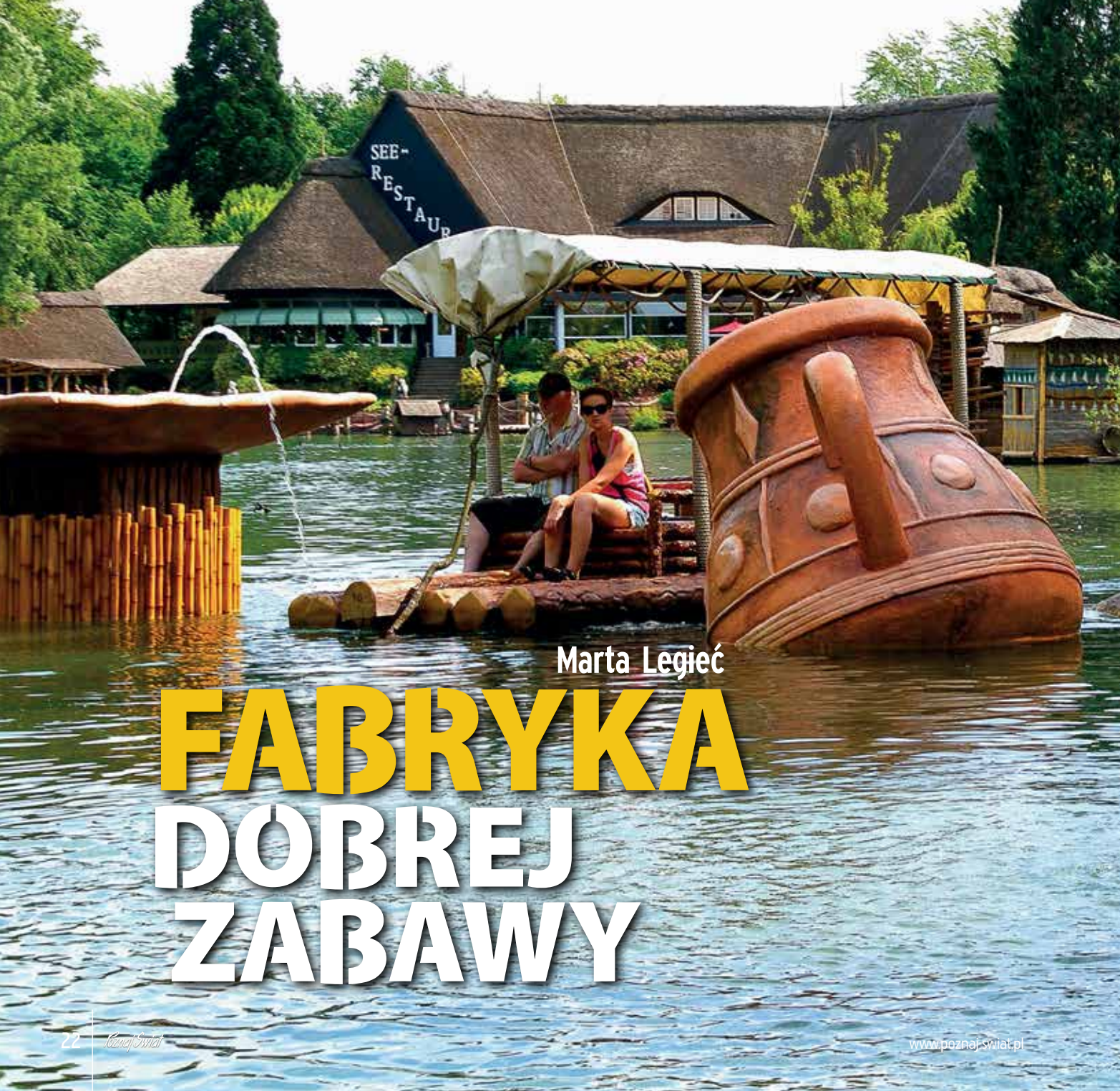
Potem możemy zająć się kolejnym problemem – brakiem światła. Na ratunek przychodzi jasna optyka i czuła matryca. Rozwiązania są dwa. Albo wybieramy Olympus TG-3 z jasnym obiektywem $f/2,0$ albo stosujemy zestaw E-PL5 i PT-EP10, a do tego precyzyjną stałkę M. Zuiko Digital 12 mm $f/2,0$. Pod wodą nie należy używać wbudowanej lampy błyskowej, ponieważ zanieczyszczenia znajdujące się w wodzie powodują obniżenie walorów estetycznych zdjęcia. Jeżeli nie mamy dodatkowego zewnętrznego źródła światła, po prostu podpłynemy bliżej do fotografowanego obiektu. Tu pojawiają się dodatkowe problemy. Po pierwsze – zbliżenie się do zwierząt wodnych może spowodować ich spłoszenie, po drugie – zjawisko załamania światła pod wodą powoduje zmniejszenie kąta widzenia obiektywu, co może wpłynąć na niepoprawną kompozycję. Na lądzie cenimy szerokokątne konstrukcje o ogniskowej 28 mm. Niestety pod wodą potrzebujemy obiektywów bardziej szerokokątnych, ponieważ pole widzenia zmniejsza się o 25%. Do aparatów z wymienną optyką poleca się konwertery lub obiektywy szerokokątne. W przypadku aparatów kompaktowych należy dokonać słusznego wyboru na etapie zakupu. Jedynym wyjątkiem jest Olympus TG-3, do którego można

zastosować dodatkowe akcesoria: wśród nich konwertery szerokokątne oraz makro, a także lampę do makrofotografii. Ale to nie wszystko. Warto wykorzystać również nową funkcję Super Macro z trybem mikroskopowym pozwalającym na tworzenie niemożliwych do tej pory zbliżeń.

Wypoczywając w wymarzonym miejscu, można również kręcić zapierające dech w piersiach filmy w rozdzielczości Full HD z dźwiękiem stereo i stabilizacją obrazu. Jeżeli pragniemy przesłać najlepsze klipy wideo lub fotografie naszym najbliższym, nie wahajmy się skorzystać z wbudowanego modułu WiFi. Można go również wykorzystać do tworzenia na bieżąco kopii zapasowej naszych plików, udostępniając je w chmurze. Inne wskaźniki, takie jak elektroniczny kompas czy moduł GPS, okazały się równie niezastąpione w trakcie wycieczki. A po wakacjach wykorzystasz sprzęt fotograficzny w życiu codziennym do archiwizowania najpiękniejszych chwil Twojego życia. ○



Z jednej strony błękitne kopuły greckich domów. Tuż obok kameralne włoskie uliczki, z których jednym susem można przenieść się do Portugalii. Nieco dalej Francja granicząca z Rosją. Wszędzie tłok i gwar, od czasu do czasu okraszony przerażliwymi krzykami. Są też wypisane na twarzach oznaki radości. Tu rzeczywistość odpowiada marzeniom. Nie tylko dziecięcym, bo dorośli wydają się nawet bardziej podekscytowani.



Marta Legieć

FABRYKA DOBREJ ZABAWY





Przy wejściu ręka każdego gościa zostaje ostemplowana – znaczek jest widoczny po oświetleniu specjalną lampą. Dzięki niemu można mknąć na widoczne z daleka atrakcje – największy w Europie rollercoaster o kosmicznych przeciążeniach albo na wycieczkę w kosmos. Można też zanurzyć się w kolorowy świat bajki. Gdzie jesteśmy? W Europa Park, nowoczesnej wersji pocziwych wesołych miasteczek.



FOT. MARTA LEGEĆ

To szalony kuzyn znanego wszystkim Disneylandu, największy w Niemczech i jeden z najpopularniejszych parków rozrywki na Starym Kontynencie. A jeśli jesteśmy przy statystykach, wspomnieć warto, że to też trzecie tego typu miejsce pod względem liczby odwiedzających – pierwsze zajmuje Disneyland Park Paris, drugie Walt Disney Studios Park Paris. I mimo że w swojej kategorii stoi ostatni na podium, nie brakuje głosów, że to najatrakcyj-

niejsze miejsce rozrywki w Europie – dla jednych wesoły, dla innych przerażający. Krótko mówiąc, dla każdego coś miłego.

INŻYNIEROWIE WYOBRAŹNI

Największymi parkami rozrywki może się dziś pochwalić Ameryka. Niektórzy mówią, że gdyby nie Myszka Miki, dzisiejsze aglomeracje rozrywki nie wyglądałyby w ten sposób. Pierwszy był Disneyland. Powstał za sprawą Walta Disneya, dzięki jego zadziwiającym marzeniom i wielkiej determinacji, by je spełniać. Dziś Europa stara się szybko gonić Amerykę, również w dziedzinie masowej rozrywki – każdy chce więcej, wyżej, straszniej... I już tylko jako ciekawostkę można dodać, że pierwowzór kolejki górskiej, znanego nam dziś rollercoastera, wywodzi się z Rosji. W Sankt Petersburgu już w XV wieku otwierano specjalne lodowe tory z wysokimi wzniesieniami i dolinami, by szaleńczo mknąć na sankach wytoczoną trasą. Natomiast najstarszy park rozrywki, będący na początku czymś w rodzaju wesołego miasteczka, to duński Dyrehavsbakken, założony na obrzeżach Kopenhagi przez Chrystiana IV. To miejsce swoje korzenie ma jeszcze w XVII w. Drugim w kolejności jest funkcjonujący do dziś kopenhaski park Tivoli, który otworzono w 1843 roku.

W naszym kraju nowoczesnego parku rozrywki nadal brakuje. Raz było blisko, gdy w budowę takiego miejsca chciał zaangażować się Michael Jackson, nic jednak z tego nie wyszło. Na razie nie pozostaje więc nic innego, jak wybrać się na szaloną rozrywkę do sąsiadów. I choć na dotarcie do Europa Park poświęcić trzeba kilka godzin, warto pokonać tę



FOT. MARTA LEGEĆ

EUROFANI SĄ PRZEBRANI
Europa Park dostarczy wrażeń zarówno najmłodszym, jak i całej rodzinie!



FOT. MARTA LEGEC



FOT. MARTA LEGEC

DO UTRATY TCHU

Gdy kolejka z rozpędem zaczyna zjeżdżać, nie ma się na nic wpływu. Można tylko krzyczeć!



FOT. MARTA LEGEC

NO TO CHLUP

Poseidon to atrakcja łącząca rollercoaster i przejażdżkę wodną.

trasę. Centrum rozrywki znajduje się w baden-skiej miejscowości Rust, nieopodal Strasburga i granicy francuskiej, w południowo-zachodnich Niemczech. Branża turystyczna w wielu rankingach stawia temu miejscu wysokie noty. To połączenie wystrzałowego lunaparku, ciekawych stref tematycznych, przepięknie zaprojektowanej zieleni, okraszonych wieloma fantastycznymi widowiskami.

„Inżynierowie wyobraźni” stworzyli w Europa Parku aż 16 wyróżniających się krain, w większości związanych z europejskimi regionami. Na powierzchni 85 hektarów stworzono miniaturę Starego Kontynentu. Jest tu między innymi Anglia, Francja, Grecja, Holandia, Włochy, Austria, Portugalia... Są też miejsca o bardziej tajemniczych nazwach, jak Zaczarowany Las, Dziecięcy Świat czy Kraina Przygody. Wszędzie widać charakterystyczne dla wybranego kraju elementy architektury i roślinności. Po parku można wygodnie poruszać się kilkoma rodzajami kolejek szynowych, które zatrzymują się przy głównych atrakcjach.

CZAD, ŻE AŻ STRACH

Mieszanka adrenaliny, przygody i ekstremalnych doświadczeń powoduje, że dorośli stają się znowu dziećmi. Piszczą i wrzeszczą ile sił w płucach. Dlaczego? Zaczniemy od tego, że jest tu aż 11 rollercoasterów. Od wielu lat chlubą Europa Parku jest Silver Star, kolejka



HYDROSZALEŃSTWO

Najwięcej amatorów znajdują kolejki lądujące w wodzie.

wzniesiona na imponujące 73 metry. To największy w Europie rollercoaster, który osiąga prędkość 130 km na godzinę, przy przeciężeniach dochodzących do 4g. Cała trasa liczy 1620 m długości. Podsumowując – niezły czad! Choć nie ma co ukrywać, jazda Silver Starem to też przerażające doświadczenie – przyspieszenia są niesamowite, wagonik wyczynia ewolucje, które nawet oglądających przyprowadzają o palpitacje serca. Jeśli ktoś ma lęk przestrzeni, niech lepiej nie myśli o przygodzie na tym urządzeniu.

W Europa Parku pojawiło się też coś, czego zazdrości mu cały rozrywkowy świat. To Wodan, najnowocześniejsza drewniana kolejka górską świata. Ta atrakcja łączy kunszt budow-

nictwa z dreszczykiem emocji – klik, klik, klik, wszystko się tu trzęsie i klika. Pachnie jak w lesie. Zbudowany z 21 tysięcy sosnowych belek drewniany coaster ma ponad 1000 m długości



PRZEZ PORTUGALIĘ DO GRECJI

Park podzielony jest na 16 części tematycznych, z czego 13 to kraje europejskie.

i 40 m wysokości. Przejazdka trwa niemal 3,5 minuty. Kolejka osiąga prędkość powyżej 100 km na godzinę i łączy się z dwoma inny-

ES IST ROMANTISCH

Są tu też spokojniejsze atrakcje. Zrelaksować można się choćby na romantycznych łódkach.



**GDZIE STRUMYK PŁYNIJE...
...wściekle rwąco.
Taki jest rafting!**

mi atrakcjami. Jazda Wodanem to też przygoda dla odważnych, którzy po zejściu z kolejki zapewniają, że nie ma się co bać, bo przecież pasażerowie są przymocowani do ławek chwytakami i nawet kolanem nie da się ruszyć.

Jeśli jednak ktoś ma choć niewielki lęk wysokości, lepiej niech sobie daruje. Dla takich osób szansą na poczucie adrenaliny może być usytuowana w sektorze Grecji, jeżdżąca z dość dużą (dla niektórych ciągle zawrotną) szybkością kolejka wodna Poseidon. Przygodą samą

w sobie jest lądowanie w wielkim basenie wśród rozbryzgujących się fal.

W Rosji na odważnych pasażerów czeka podróż do gwiazd Euro-Mirem, który nawiązuje do przelotu na pokładzie stacji kosmicznej Mir. Równie wielkie emocje panują w symulatorze lotów i w kinie 4D. Można jeszcze popłynąć parowcem, niemal jak w przygodowym filmie „Afrykańska królowa”, przeżyć kilka chwil na Syberii, zobaczyć bitwę drużyn gladiatorów w replice rzymskiego amfiteatru, pofrunąć na maszynie latającej Leonarda da Vinci, pojeździć na torze na wzór Silverstone albo w piękny, słoneczny dzień dać się ochłapać od stóp do głów.

UCIECHY DLA POCIECH

Ponieważ z założenia parki rozrywki tworzone są z myślą o dzieciach, i dla nich jest tu kilka atrakcji... choć cały czas mam wrażenie, że to dorośli czerpią stąd przyjemność garściami. Maluchy dobrze bawią się, oglądając rewie na lodzie, kolorowe parady i przedstawie-

nia w dziecięcym teatrze, w których główną rolę odgrywają różowe jak w bajce królowy, w otoczeniu zwierząt o wielkości roślących mężczyzn. Małe damy urzekają fantastyczne rewie, a królewiczów pokazy rycerskie. Są tu też takie atrakcje, które wywołują uśmiech na twarzach i dużych, i małych.

Ogromne emocje gwarantuje rafting, spływ tratwą wściekle rwącym strumieniem. Nie trzeba sterować – tratwa jest okrągła i płynie, gdzie chce, objając się o brzegi albo przepływając pod wodospadami. Nawet elegancko ubrane panie, całkiem mokre u mety, chcą tę przygodę przeżyć jeszcze raz i... jeszcze raz. A komu mało wody, ten powinien trafić do regionu portugalskiego na Atlantica SuperSplash. To dość ciekawe widowisko, gdy łódź stylizowana na XVI-wieczny okręt wciągana jest 32 metry w górę, po czym spuszczana z gigantycznej zjeżdżalni. Do wody wpada z prędkością 80 km na godzinę, wzbijając przy tym wielką fontannę.

Jest też coś dla tych, którzy chodzą przerażeni i szepczą pod nosem: „Tu za szybko, tu za wysoko, tu za głęboko...” Osoby pełne lęku dobrze zrelaksują się choćby na słodkich, kręcących się filiżankach.

LATAJĄCE SPODKI I INNE FANTAZJE

Cóż jeszcze w Europa Parku może być niezwykłego? Ot, choćby restauracja. Niemal w każdym miejscu kuszą tu przysmaki z Włoch, Francji, Grecji, Hiszpanii, ale w tym miejscu nie o sam smak chodzi. Do Food Loop zawitać musi każdy miłośnik rollercoasterów. To pierwsza na świecie w pełni zautomatyzo-

wana restauracja. Z pewnością jest też jedną z bardziej oryginalnych. Nie ma kelnerów, dania wybiera się samodzielnie poprzez naciśnięcie odpowiedniego guzika na dotykowym ekranie monitora, który każdy ma przed sobą przy stoliku. Oglądamy obrazki, czytamy



TROSKĘ KULTURY

Park oferuje nie tylko rozrywki ekstremalne. Jest tu teatr dla dzieci i rewia na lodzie, urządzone są również kolorowe parady.

menu, wybieramy, naciskamy. Potem wystarczy tylko czekać i... patrzeć w sufit. Z samej góry zamówione wcześniej dania zjeżdżają po szynach z zawrotną prędkością po zadziwiająco skręconym torze. Twórcy tego miejsca zadbali o emocje – układ toru ma aż dwie pętle, do-kładnie jak na górskiej kolejce.



FOT. MARTA LEGEC

UCIECZKA WYSTRASZONYCH

Relaks po szaleństwach, czyli przejażdżka po Europa Parku turystyczną kolejką.

Wszystkich bez wyjątku fascynują „latające” nad głowami garnki, napoje, desery. Nic nie spada, nic się nie wylewa, bo potrawy zabezpieczone są specjalnymi klipsami. Ważny jest też pionowy wyciąg, który transportuje naczynia w górę, na wysokość, z której mogą się maksymalnie rozpędzić. Prędkość sprawia, że nie wypadają na ciasnych zakrętach. Jubilaci mogą liczyć nawet na prezent w postaci ozdoby z zimnych ognii.

tu. Poza tym czterogwiazdkowe hotele w Europa Parku nie mają w sobie nic z popularnych noclegowni. Śmiało można powiedzieć, że są atrakcją samą w sobie.

W „Castillo Alcazar”, wybudowanym w stylu średniowiecznego zamku, cofniemy się o kilka wieków. Można poczuć się tu jak rycerz lub dama, choć prawdziwych wygod nie brakuje. Natomiast „El Andaluz” oferuje noc w iście hiszpańskiej atmosferze. Fasadę wyko-

nano w stylu andaluzyjskim, a wewnątrz budynku ozdobione jest oryginalnymi śródziemnomorskimi mozaikami. Tuż obok stoi hotel „Santa Isabel”, klasy superior, w całości zbudowany w stylu portugalskiego klasztoru. Można tu zapomnieć o codzienności. I nie chodzi wcale o klasztorne życie. Wypoczywa się w pełnym przepychu centrum odnowy biologicznej z sauną panoramiczną i łaźnią parową. Kto lubi włoskie klimaty, powinien zamieszkać



FOT. MARTA LEGEC

VERY FAST FOOD

FoodLoop jest pierwszą na świecie restauracją obsługiwana automatycznie. Jedzenie zjeżdża na stół „kolejką górską”.

Na zakończenie bogatego w przeżycia dnia każdy może odpocząć w jednym z czterech należących do parku oryginalnych, tematycznych hoteli. Obecne parki rozrywki nie powielają błędów Walta Disneya, który stworzył swój pierwszy park bez zaplecza noclegowego. W efekcie większość zysków odbierali mu właściciele hoteli i pensjonatów wokół obiekt-

w „Colosseo”. To Italia w pigułce. Hotel zbudowano w stylu rzymskiego rynku z fragmentem przypominającym mury Koloseum.

Kawiarnie i gelateria zapraszają na smakołyki, a rzymskie łaźnie i sauny na relaks. Bo o to chodzi w tym wielkim ośrodku rozrywki. O oderwanie się od rzeczywistości i zapomnienie o codzienności. ○

W PEŁNI MOBILNE KONTO GODNE POLECENIA

Załącz mobilne Konto Godne Polecenia z kartą i usługami BZWBK24 w Banku Zachodnim WBK i odbierz w promocji do 700 zł nagrody. Korzystaj z najlepszej na rynku aplikacji mobilnej BZWBK24 mobile, która wygrała w głosowaniu internautów na najlepsze rozwiązanie mobilne.



odbierz do
700 zł
nagrody



BZWBK24 mobile
NAJLEPSZĄ APLIKACJĄ MOBILNĄ

1 9999 | bzwbk.pl

Bank Zachodni WBK

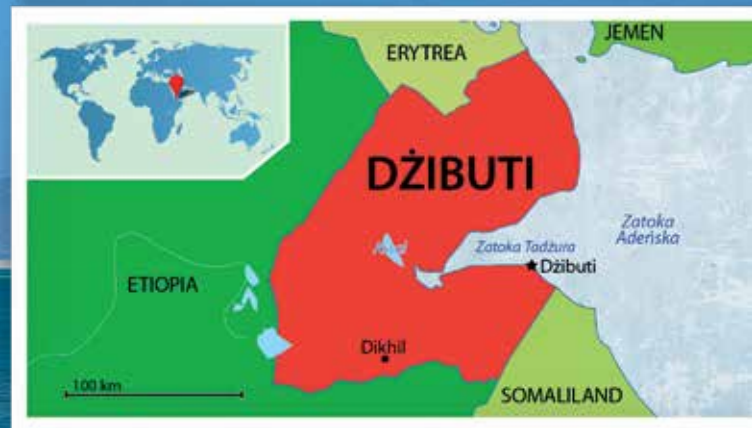
 Grupa Santander

Szczegóły oferty, informacje o opłatach i prowizjach oraz regulamin promocji „Mobilni zyskują więcej – nawet 700 zł dla Ciebie”, do której klient może przystąpić w terminie od 24.03 do 18.05.2014 r., dostępne są w placówkach Banku Zachodniego WBK S.A. oraz na stronie internetowej bzwbk.pl. Najlepsza bankowość mobilna wg wyników konkursu Mobile Trends Awards 2013: Bank Zachodni WBK S.A. zajął 1. miejsce w kategorii „bankowość mobilna”, a aplikacja BZWBK24 mobile wygrała w głosowaniu internautów na najlepsze rozwiązanie mobilne. Infolinia: 1 9999 – opłata zgodna z taryfą danego operatora. Stan na 24.03.2014 r.



FOT. JOLANTA ROJEK

– Przez wiele lat aż do tego miejsca cieszyłem się opinią doświadczonego przewodnika – nasz etiopski kierowca, z którym już od trzech dni podróżujemy po Dżibuti, wyhamował przed niewielką niecką. – Możesz powtórzyć? – poprosiliśmy zdziwieni, bo dotąd jego angielski wydawał się nam perfekcyjny. – Przez lata miałem w biurze opinię bardzo odpowiedzialnego gajda. Aż do tego miejsca.



Roman Rojek

BIELSZY ODCIENIEŃ SOLI

Popatrzyliśmy na małe wgłębienie w ziemi w pobliżu zadziwiających fumaroli, dla których przez kilka godzin jechaliśmy ze stolicy, najpierw w spalinowych wozach setek etiopskich ciężarówek, a potem w kurzu pustyni Grand Bara. – *Co to za miejsce? – To grób toyoty. Toyoty Land Cruiser, rocznik 2011.* Nie wzruszyło nas to w ogóle, bo nie dla wzruszeń wybraliśmy Dżibuti.

ŻYWIĄ I BRONIĄ

Przeglądając internet, po wielokroć natrafialiśmy na radę, że „oczywiście dla samego Dżibuti nie warto organizować wyprawy z Europy, ale wizytę w tym kraju można połączyć z odwiedzeniem sąsiedniej Erytrei czy też potraktować jako rozszerzenie pobytu w Etiopii”. Można też stąd pojechać do graniczącego Somalilandu, który ostatnio opisywał miesięcznik *Poznaj Świat* (nr 1/2014, uwaga

NAJNIŻEJ W AFRYCE

Jeziro Asal leży 155 m poniżej poziomu morza. Jest też drugim najbardziej zasolonym jeziorem na świecie.

CZEGO TO LUDZIE SIĘ NIE CHWYCA...
...byle tylko zyskać
przychylność redakcji.

redakcji), albo przeprowić się do Jemenu, co aktualnie odradza nawet warszawska ambasada tego państwa.

Miejscowy folder, który przejrzałem w hotelu, zachęcając do przyjazdu i inwestycji, podkreśla dwie atrakcje: położenie geograficzne i... stabilność. No cóż, podobne zalety prezentuje też Korea Północna.

Dżibuti to dawne Francuskie Terytorium Afarów i Issów, nazywane także kiedyś Somali Francuskim. W 1977 roku uzyskało niepodległość, a władzę objął i przez 22 lata nie wypuścił wuj obecnego prezydenta, Ismaila Omara. Aktualny szef państwa też ma spore



FOT. JOLANTA ROJEK

wiosny ogarnęły stolicę, o łatwej do zapamiętania nazwie: Dżibuti.

To rzeczywiście bezpieczne miejsce, a tym, dla których jest to czynnik najważniejszy w czasie podróży, warto jeszcze polecić hotel Kempinski. Stacjonują w nim niemal na stałe żołnierze 13. brygady Legii Cudzoziemskiej, sporo żołnierzy amerykańskich oraz Połączone Siły Zadaniowe Rogu Afryki biorące udział m.in. w antypirackiej operacji „Atalanta”. O tym ostatnim wojsku na pierwszy rzut oka da się powiedzieć przede wszystkim to, że starannie dba o zachowanie parytetów płci w armii. Stacjonowanie obcych wojsk to bez wątpienia (prócz czynnika stabilizacyjnego) spory udział w dochodzie narodowym tego wyjątkowo ubogiego, pustynnego kraju. Kolejnym czynnikiem jest ciągle rozbudowujący się port nad Zatoką Adeńską, który po tym, jak Erytrea oderwała się od Etiopii, jest dla tej ostatniej jedynym dostępem do morza. Nic dziwnego, że sznur etiopskich ciężarówek niemal nieprzerwaną strugą ciągnie się od portu w Dżibuti aż do stolicy Etiopii, gdyż wybudowana jeszcze za czasów cesarza Hajle Sellasje linia kolejowa z Addis Abeby do Dżibuti nie jest



FOT. JOLANTA ROJEK

dokonania w zakresie stabilizacji swojej władzy – w kwietniu 2011 roku wygrał po raz trzeci wybory prezydenckie, wcześniej brutalnie tłumiąc masowe protesty, które na fali arabskiej

KOLORY STOŁECZNEJ DŻIBUTI

Licząca prawie pół miliona mieszkańców stolica przyciąga na różne sposoby. Żyje w niej ponad połowa obywateli państwa.

w stanie podolać lawinowo rosnącemu importowi chińskich produktów.

Dżibuti ma jeszcze sól i plany budowy najdłuższego mostu na świecie, który miałby połączyć afrykańskie wybrzeże z Jemenem. Podobno wiadomo, kto miałby sfinansować to ambitne

skiego rynku, wyprężone gorącym słońcem i podkreślone odorem płynącego środkiem wąskich uliczek rynsztoku, pozwalają nie zwracać uwagi na wszechobecny pustynny kurz. Minarety są tu niewysokie, dawne francuskie budowle publiczne popadają w ruinę,



POSTÓJ

Postój, popatrz, porozmawiaj. To miasto jeszcze się nie spieszy.

przedsięwzięcie (Arabia Saudyjska i Emiraty), choć nie wiadomo po co, skoro do Jemenu boją się na razie latać nawet misje charytatywne.

W DŻIBUTI IDZIEMY, DRODZY PANOWIE

Spacer po stolicy Dżibuti (o łatwej do zapamiętania nazwie – Dżibuti) pozostawia mocne doznania zapachowe. Wszystkie wonie arab-

a nowe domy wyglądają tak, że nie wiadomo, czy trwają w nich prace wykończeniowe, czy rozbiórkowe. A i tak są znacznie bardziej strojne i efektowne na zewnątrz niż w środku.

Główna ulica zaczyna się knajpą, kończy knajpą i wypełniają ją głównie sklepy i knajpy. Tędy właśnie wiedzie szlak, który wieczorami zaludniają weterani wojskowych misji stabilizacyjnych – źródło dochodu dla miejscowych restauratorów i magnes przyciągający emi-



FOT. JOLANTA ROJEK

JAK CI POŚCIELĄ

Tu ważne jest nie tyle na czym, ale pod czym śpisz. Kto spędził noc nad jeziorem Abbe, ten doceni szczelność moskitiercy.



FOT. JOLANTA ROJEK

grantów. Kelner, który przynosi nam etiopskie piwo, pochodzi z Kenii. Mieszka w Dżibuti, odkąd w jego kraju zaczęły się niepokoje. Na

z której jeszcze przed chwilą drwiliśmy w hotelu, ma jednak wartość. Ponad wszystko pogażają jej ci, których kraje, choćby i bogatsze, pustoszy wojna i terror.

EMERYTURA POD PALMAMI

Tadzura to najstarsze miasto Dżibuti. Niegdyś centrum handlu (także niewolnikami), dziś niczym stara łódź na brzegu – malowniczo wypada tylko na zdjęciu.



FOT. JOLANTA ROJEK

zapleczu pracuje jeszcze dwóch przybyszów z Erytrei, a w kuchni najwięcej jest Somalijszczyków. Urzędowo promowana stabilizacja,

tyczniejsi przedstawiciele tego gatunku. Nie dość, że są ogromne – ich długość dochodzi do 18 metrów, a waga do 45 ton – to jeszcze

ATRAKCYJNA DEPRESJA

Dżibuti może zaoferować turystom co najmniej trzy unikatowe na skalę światową atrakcje. W okresie od listopada do końca stycznia u wybrzeży żerują rekiny wielorybie. To najsympatyczniejsi przedstawiciele tego gatunku. Nie dość, że są ogromne – ich długość dochodzi do 18 metrów, a waga do 45 ton – to jeszcze



w swych zwyczajach żywieniowych uwzględniają jedynie plankton i drobne ryby.

Ci, którzy nie utrafią w termin lub nie lubią się zanurzać, nie muszą jednak z tego powodu popadać w depresję. Wprawdzie nie zobaczą rekinów, ale depresja też może być niezwykła. Największa w Afryce! To jezioro Assal, które rywalizuje z Morzem Martwym. Depresja ta położona jest 155 metrów poniżej poziomu morza. Już sama droga do niej jest ekscytująca. Mija się kanion Dimbya, gorące źródła bijące z pustynnych piasków, a przy odrobinie szczęścia (pecha?) można jeszcze przeżyć atak szarańczy.

Samo jezioro jest znacznie bardziej zasolone niż Morze Martwe i znacznie bardziej martwe turystycznie niż izraelski kurort. Nie ma tu hoteli, pryszniców, turystów. Skorupa solna oślepiająca w słońcu swą bielą stopniowo opada w wodach granatowego jeziora i trzeba się trochę nachodzić, zanim będzie można się zanurzyć. Na pamiątkę warto jeszcze kupić u samotnego sprzedawcy trochę soli w plastikowej butelce po wodzie mineralnej. Robimy to obowiązkowo i prócz zapłaty zostawiamy mu wszystkie puste butelki, by jego działalność nie ustała z braku jednego ze składników potrzebnych do wytwarzania pamiątek.

DWA KOLORY. SZARY

Nasz etiopski przewodnik (obsługę ruchu turystycznego zdominowały w Dżibuti firmy francuskie, które narzuciły nie tylko ceny, ale i punkt widzenia, dlatego zdecydowaliśmy się zwiedzać ten kraj, korzystając z... etiopskiego biura podróży) zapewnia, że największą atrakcją Dżibuti są jednak fumarole nad jeziorem Abbe. Mamy do niego zaufanie. Od rana więc, w niekończącym się sznurze przeładowanych etiopskich ciężarówek, jedziemy w interior.



W końcu wąż transportowy skręca ku granicy z Etiopią, a my zostajemy niemal sami na drodze. W niewielkiej miejscowości Dikhil czeka na nas lokalny przewodnik, który siada przy kierowcy. Wjeżdżamy w pustynię. Jeśli ktoś zamierza zrobić filmowy reportaż

HOTEL Z TYSIĄCEM GWIAZDEK

...na niebie. Turystyczny obóz nad jeziorem Abbe to jedna z nielicznych, całkowicie lokalnych inicjatyw gospodarczych.

NIE MA NA ŚWIECIE BIELSZYCH PLAŻ

Tyle tylko, że ta położona nad jeziorem Assal jest cała z soli.



FOT. ROMAN ROJEK

pt. „Wszystkie kolory pustyni”, to odcinkowi poświęconemu pustyni Grand Bara proponuję nadać podtytuł „Szary”. Po jakimś czasie mijamy trzy lazurowe jeziora, których nazw nie

jemy się na papierosa, a przewodnik siusia, kucając. To muzułmanin. Ruszamy dalej. Ktoś stojący pod samotną akacją macha do nas, pokazując gestem, że chętnie by się napił. Mija-



FOT. JOLANTA ROJEK

UFF, JAK GORĄCO!

Choć tego nie widać, wszystko jest tu gorące: powietrze, skały i rzeka.

muszę zapisywać – to tylko miraż. Słuchamy jazzu, a przewodnik żuje *czat*. Wjeżdżamy do wioski Asela, a przewodnik żuje *czat* i z wypchaną buzią mówi: – *Asela*.

Pustynia robi się słomkowa. Kroczy po niej samotny Afar z siekierą i radiem. Zatrzymu-

my gorące źródła. Tu rząd może obiecać wyborcom więcej niż ciepłą wodę w kranie. Może zagwarantować ciepłą wodę w rzece. Wreszcie przewodnik, wyjmując z plastikowej torby kolejną gałąź *czatu*, pokazuje przed siebie i mówi: – *Szyminy!* A więc dotarliśmy do kominów.



KOMINY TERMALNE (FUMAROLE)

Tylko taki pozbawiony fantazji opis tego przedziwnego krajobrazu można znaleźć w większości przewodników.

BOŻA IGRASZKA

Olbrzymy też musiały mieć dzieci. Te dzieci były olbrzymie. Dzieci, jak to dzieci, bawiły się w piasku, usypując zamki i inne budowle. Mokry piasek sypany z góry tworzył fantazyjne zamkowe górkę. Ot takie, jakie można w letnie dni zobaczyć na plażach naszego Bałtyku. Tyle tylko, że te nad jeziorem Abbe mają wysokość kilku pięter i wyrastają na powierzchni wielu hektarów. Mogło być i tak, że bogate w siarkę podziemne strumienie wybijały na powierzchnię, nanosząc kolejne warstwy piasku. Powstawały piaskowe kominy, zwane fumarolami, z których unosił się dym. Tak jest do dziś.

Chodząc wokół tych dziwacznych tworów, ma się w niektórych miejscach wrażenie stąpania po trampolinie. Coś „żyje” pod nogami. Na takim właśnie miejscu zaparkował przed trzema laty nasz przewodnik



slużbową toyotę. Nim turyści zdążyli otworzyć drzwi, samochód zapadł się o pół metra. Wszyscy wyszli przez okna. Następnego dnia



w miejscu, gdzie stał samochód, było już tylko niewielkie zagłębienie w piasku – grób toyoty, rocznik 2011. ○

JĘDŹCY PUSTYNI

Choć są tu z różnych powodów, zawsze jest o czym pogadać.

PARA BUCH!

Wrzątek bijący z wnętrza ziemi spływa ciepłym strumieniem do jeziora.

GEOSKOP

OBEJRZANE
PRZECZYTANE
ZASŁYSZANE

XL OLIMPIADA GEOGRAFICZNA

Michał Kuźba, uczeń II klasy VI LO z Bydgoszczy został geograficznym mistrzem Polski w zawodach finałowych 40. Olimpiady Geograficznej. W tym roku gospodarzem zawodów był Zespół Szkół Ogólnokształcących Nr 1 w Puławach. Z całej Polski przyjechało 123 uczniów, 50 nauczycieli geografii oraz 40 wykładowców z polskich i zagranicznych uczelni. Zmagania olimpijczyków trwały trzy dni, w czasie których mieli oni do rozwiązania trzy testy pisemne, kartowanie terenu i tworzenie mapy okolic puławskiego parku. Jury wyłoniło 120 finalistów oraz 23 laureatów, którzy zostali zakwalifikowani do części ustnej zawodów. Laureaci przed publicznością odpowiadali na wylosowane wcześniej pytanie oraz wzięli udział w widowiskowym quizie geograficznym. Pytania z testów nie należały do prostych. Niektóre z nich – na przykład, które dna polskich jezior leżą poniżej poziomu morza, granicę których państw przecina Kanał Saimiański albo z którego jeziora wypływa rzeka Oulujoki – wzbudziły przerażenie nawet w samej redakcji *Poznaj Świat*. Tym bardziej że finaliści na te zawiłe pytania odpowiadali bez użycia map. Wyniki zawodów na: www.olimpiadageograficzna.edu.pl/wyniki-xl-og

STOPEM PRZEZ AZJĘ

Książka „Autostopem przez życie” wydawnictwa Muza to relacja z podróży z Gdańska do Birmy przez Litwę, Łotwę, Rosję, Kazachstan, Kirgistan, Chiny, Laos i Tajlandię. W ciągu 3 miesięcy Przemysław Skokowski przejechał 26 tysięcy kilometrów. Autor popularnego bloga *autostopem-przez-zycie.pl* opisuje nie tylko tygodnie swoich podróży, ale dzieli się swoją wiedzą na temat poznawanych krajów i kultur.





Jak Malinowski i Witkacy

Mija właśnie sto lat od słynnej podróży antropologa Bronisława Malinowskiego i Witkacego na Cejlon i do Australii. Do tej wyprawy nawiązał brytyjski artysta Jeremy Millar. Zadaje on pytanie, co by było, gdyby Witkacy nie przerwał podróży i kontynuował badania wspólnie z Malinowskim. Jeden z możliwych scenariuszy będzie można poznać w Muzeum Sztuki w Łodzi. Wystawa „M/W” będzie czynna od 30 maja do 24 sierpnia.

Prenumerata z dodatkami

Poznaj Świat
MIESIĘCZNIK

Subskrybuj na
www.poznaj-swiat.pl/prenumerata



Zamów prenumeratę roczną już od 109 zł

Telefonicznie: +48 158 350 9484, e-mail: prenumerata@poznaj-swiat.pl, SMS: 5313444980
trefco: imię i nazwisko - adres, Przelew: BRE BANK SA 77 1401 0553 0000 2145 6200 1004
w tytule pełne dane adresowe - okres prenumeraty: Listopad, 80-232 Gdańsk, ul. Jaskowa Długa 17

REWOLUCJA ELEKTRO NA TUNEZYJSKIEJ PLAŻY

Festiwal Muzyki Śródziemnomorskiej ma być pierwszym takim wydarzeniem w świecie arabskim, które pokaże różnorodność Tunezji i jego mieszkańców. 12-15 czerwca w mieście Korbous na północnym wschodzie Tunezji fani muzyki elektronicznej będą się bawić u pięknych śródziemnomorskich wybrzeży. Zaproszeni będą DJ-e, zarówno tunezyjscy, jak i europejscy. Organizatorzy spodziewają się 30 tys. uczestników.

Miejsce festiwalu jest położone w regionie Nabeul i oddalone jedynie o godzinę drogi od miasta Hammamet, jednego z ulubionych

kierunków turystów z Polski, oraz o godzinę drogi od Tunisu. Region jest bardzo ciekawy, więc warto skorzystać z okazji i wybrać się np. na przylądek Bon, malowniczy skalisty cypel, z którego przy dobrej pogodzie widać wybrzeża Sardynii. Niedaleko, w okolicy El Haouaria, znajdują się wydrążone w miękkich skałach grotty, które stanowiły tło zdjęć do jednej z wersji filmu „Quo Vadis”. Region Nabeul słynie także z winnic, tradycje winiarskie sięgają czasów rzymskich. Można urozmaicić sobie wakacje, ruszając szlakiem enoturystycznym, i spróbować orzeźwiających białych i różowych win Tunezji, które w upalne lato sprawdzają się znakomicie.

Więcej szczegółów na temat festiwalu można znaleźć na stronie www.revolutionelectro.com



PARK ROZRYWKI EKSTREMALNEJ



Leżące we francuskich Alpach Tignes to jedno z najlepszych miejsc na rower. Ośrodek zapewnia dostęp do 150 km tras zjazdowych. Region oferuje trasy DH, długie i urozmaicone trasy Enduro oraz możliwość przejechania ciekawych tras szosowych. Uczest-

nicy tegorocznego obozu Summer Camp będą mogli dopingować jeden z etapów zawodów Tour de France. Codziennie odbywać się będą szkolenia dh/mtb dostosowane do indywidualnych potrzeb każdego uczestnika.

Tignes to również snowpark, boiska do piłki nożnej i siatkówki, korty do squasha i tenisa, ścianka wspinaczkowa, skatepark, aquapark i położone na środku miejscowości malownicze jezioro umożliwiające wiele wodnych aktywności. Jest też duży park akro-



batyczny z różnymi batutami oraz poduszki pneumatyczne do skoków na rowerze i skoków z wysokości. Całość sprawia wrażenie olbrzymiego ekstremalnego parku rozrywki.

Więcej informacji i zapisy na www.nanarty.pl



Akademia Marmot, wspólnie z naszym miesięcznikiem, organizuje konkurs. Każdy, kto przedstawi swój pomysł na wyprawę ekspedycyjno-podróżniczą w jednej z trzech kategorii: alpinizm, podróże lub bieganie, będzie miał szansę zostać zaopatrzoną w sprzęt na wyprawę o wartości 3 tys. zł. Wystarczy za-

skoczyć jury, w skład którego wejdzie m.in. Piotr Pustelnik, ciekawym pomysłem i jego oryginalnością. Przy wyborze zwycięzcy konkursu będą brane pod uwagę: nowatorstwo, szanse na powodzenie wyprawy oraz dotychczasowe dokonania uczestnika.

Swoje pomysły można zgłaszać do 15 czerwca na adres e-mail: akademia-marmota@ravenoutdoor.com

W POSZUKIWANIU SHANGRI-LA

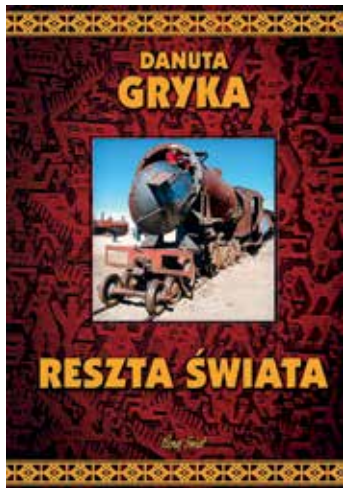
Poland Mongolia Trans-siberian Expedition 2014 to podróż zorganizowana przez miłośnika pickupów i pomysłodawcę witryny www.pickupem.pl. Ma ona na celu promocję turystyki samochodowej – trochę innej od tej znanej jako przemieszczanie się z punktu A do punktu B. Uczestnicy wyprawy Bartosz Felski, Paweł Sochaj i Jarosław Cizak podczas 40 dni pokonają ponad 16 000 km, przekroczą granice dwóch kontynentów i pięciu

krajów. Odkryją uroki Syberii i Mongolii. Zaparkują nad Bajkałem i na wyspie Ochron – kolebce szamanizmu. Dojadą do historycznej stolicy Chana Chanów – Czyngis Chana. Staną również na szczycie wygasłego wulkanu niedaleko Khanuy.

Chcą odwiedzić również zlokalizowane w odległości około 120 km od Bajkału Wierszynę, Dagnik i Pichtińsk – wsie założone przez polskich osadników. Są to miejscowości, w których do



dziś rozmawia się po polsku. W trakcie przejazdu odwiedzą również Gorno-Altajsk, aby spotkać się z polonijnymi dziećmi – to dla nich wiozą książki, bajki i kolorowanki przekazane przez Fundację Dziecko i Kultura oraz osoby prywatne. Wyprawa potrwa od połowy czerwca do połowy lipca.



RESZTA ŚWIATA

Podróż dookoła świata trwa dalej. Z Nowej Zelandii na Wyspę Wielkanocną. Spełnia się marzenie autorki wypowiedziane w książce „Pół świata z plecakiem i mężem” – żeby zobaczyć posąg moai. Z wyspy na stały ląd, do Chile. Jazda na południe, zimna Patagonia – pampa, lodowce, skalne iglice. Koniec świata, czyli Ziemia Ognista. Dalej się nie da, więc z powrotem na północ. Paragwaj i wodospady Iguazú. Boliwia – solnisko Salar

de Uyuni, najwyżej położony stadion na świecie. Jezioro Titicaca i pływające trzcinnowe wyspy Uros. Peru i Machu Picchu. Plantacje bananów w Ekwadorze, starówka w Quito, wreszcie powrót do Polski. Ale że pozostał niedosyt Ameryki, to przy najbliższej okazji – do Meksyku i na Kubę. A dokąd Danuta Gryka wybierze się następnym razem?

Książka „Reszta świata” ukazała się nakładem wydawnictwa Bernardinum.

KONKURS O PARKACH ROZSTRZYGNIĘTY

Rozstrzygnęliśmy konkurs adresowany do uczniów szkół ponadpodstawowych na dziennikarski opis z „Najpiękniejszego parku krajobrazowego w Polsce”. Nie zawiedliśmy się na młodych miłośników geografii i ojczystej przyrody. Udział w konkursie wzięło łącznie 30 uczniów z trzynastu liceów i gimnazjów. Zainteresowanie przeszło nasze oczekiwania, tym bardziej że to pierwsza edycja. Do redakcji napłynęło osiemnaście prac, w których uczniowie opisali 12 parków krajobrazowych, leżących w Sudetach, na Pogórzu Karpackim, Jurze Krakowsko-Częstochowskiej, Dolnym Śląsku, Łużycach, Mazowszu, Pomorzu Gdańskim i Wybrzeżu.

Postanowiliśmy przyznać dwie główne nagrody: za reportaż z Parku Krajobrazowego „Góry Opawskie” – dla Magdaleny Chmury z LO w Głuchołazach oraz za opis Parku Krajobrazowego Orlich Gniazd – dla Karola Wielgusa i Grzegorza Mokreckiego z Zespołu Szkół Gastronomicznych Nr 1 w Krakowie.



Równocześnie przyznaliśmy trzy wyróżnienia: dwa za reportaże o Czarnorzecko-Strzyżowski Parku Krajobrazowym – dla Moniki Kuczek z LO w Strzyżowie i Nikoliny Nierody z Zespołu Szkół Ponadgimnazjalnych Nr 5 w Krośnie, oraz trzecie za opis Spalskiego Parku Krajobrazowego – dla Anny Kucharczyk z Gimnazjum w Drzewnicy.

Komisja oceniająca, złożona m.in. z geografów Uniwersytetu Gdańskiego i II Liceum Ogólnszkołącego w Gdyni oraz pedagoga z Centrum Edukacji Nauczycieli, przyznała, że prace, które napłynęły, choć bardzo różne pod względem poziomu, z całą pewnością wymagały od każdego z autorów wiele pracy i zaangażowania.

Tak jak obiecaliśmy, dwa najciekawsze, zwycięskie teksty nagrodzimy publikacją w jednym z kolejnych numerów miesięcznika. Nagrody zwycięzcom oraz wyróżnionym wyślemy pocztą. W Polsce jest ponad 120 parków krajobrazowych, liczymy więc, że konkurs będzie miał swoją kontynuację i w następnych edycjach będzie jeszcze co opisywać.



FOT. MIKOŁAJ GOŚPIODARZEK / EDYCJA SW. PRAWA





Mikołaj Gospodarek

DOLOMITY PONAD WSZYSTKO

Nie ma piękniejszych gór niż Dolomity! To odważne stwierdzenie, ale włoskie „blade szczyty” bronią się same. O każdej porze roku i o każdej porze dnia każdy znajdzie tu coś dla siebie. I wyjedzie stąd zadowolony z zamiarem powrotu do tego górskiego raju.



SZEROKIEJ DROGI!

Górskie łąki i ciągnące się po horyzont pasma gwarantują udane spacer. Na zdjęciu przełęcz Passo Giau (2236 m n.p.m.).

Dolomity swoimi wysokościami daleko nie odstają od austriackich szczytów Alp. Już na samym początku, wjeżdżając w jedną z wielu dolin – Alta Badia czy Val Gardena – można zauważyć, jak bardzo różnią się od wszystkich innych gór. Doliny mają urokliwy, prawie bajkowy wygląd i zwieńczone są strzelistymi, trudno dostępnymi skałami.

GÓRY Z MORZA

Jednym z pierwszych, który zainteresował się Dolomitami, był Francuz Deodat Dolomieu. Badał ich strukturę geologiczną i próbował rozszyfrować tajemnice ukryte w kolorowych skałach. Doszedł do wniosku, że jasne ślady koralu i osadów wapiennych świadczą o tym, że góry wzięły swój początek z dna pierwotnego Morza Śródziemnego. Odkrył też, że duży wpływ na ten region miały ogromne

erupcje magmy, tworząc nietypową rzeźbę terenu, o wyraźnej przewadze linii pionowych i poziomych. Skały, poddane tytanicznym siłom wznoszącym i fałdującym cały łańcuch alpejski, pokruszyły się w potężne bloki, które następnie stały się idealnym materiałem dla rzeźbiącej siły natury – mrozu, wiatru i wody.

Dolomitami zainteresowano się dość późno – dopiero w 1857 roku, 60 lat po zdobyciu Mont Blanc. Anglik John Ball wszedł wtedy na Monte Pelmo. Kolejne lata przyniosły nowe odkrycia, a lista niezdobytých szczytów kurczyła się. To właśnie alpinistom Dolomity zawdzięczają swoją popularność. Kuszeni urokiem skał, wpłynęli na szybki rozwój zapomnianych wiosek, które stopniowo wyrosły na duże ośrodki turystyczne i wypoczynkowe. Dolomity stały się dostępne dla wszystkich. Zbudowano sieć dróg, która umożliwia szybkie poznanie gór. Z biegiem lat również i narciarze odkryli ten teren. Świat mógł podzi-



FOT. MIKOŁAJ GOSPODAREK / fotostudio.swiata.pl



FOT. MIKOŁAJ GOSPODAREK / fotostudio.swiata.pl



FOT. MIKOŁAJ GOSPODAREK / fotostudio.swiata.pl

wiać jego walory podczas Zimowych Igrzysk Olimpijskich w 1956 roku oraz mistrzostw świata w Narciarstwie Alpejskim w 1970 roku.

Dzisiaj Dolomity to ulubione miejsce odpoczynku Włochów, Niemców, Czechów. Znane ośrodki, na przykład Cortina d'Ampezzo, przyciągają też sławnych ludzi z całego świata. Ale mimo popularności i rozwoju turystyki kraina ta nie straciła swojego pierwotnego uroku. Widać to po kultywowaniu dawnych tradycji i zwyczajów, wyrobach rzemiosła artystycznego, kolorowych ludowych strojach i harmonijnie brzmiącym języku ludyńskim (używanym przez rdzenną ludność zamieszkującą Dolomity).

ALPINIZM SAMOCHODOWY

W Dolomitach odnajdzie się każdy – zapaleńca lubiący górskie wspinaczki na linie i „niedzielny” spacerowicz. Zimą jest tu narciarski

raj, co wcale nie przeszkadza w podziwianiu górskich widoków i odpoczynku. Białe szaleństwo nie ogranicza się tylko do jednego stoku, bo można przemieszczać się różnymi wyciągami albo pokonywać znane trasy, na przykład dookoła masywu Sella. Warto tu dodać, że duża ilość wyciągów nie popsuka wcale krajobrazu – na tak wielkich przestrzeniach słupy czy liny są zaledwie małymi punkcikami. Na strudzonych zimowymi sportami czekają bary i schroniska.

Dolomity wygodnie zwiedza się również samochodem. Ułatwiają to dobre i liczne drogi. Czasami pną się do góry w miejscach, w których wydaje się to niemożliwe. Passo Giau, Passo Falzarego czy schronisko Auronzo położone są grubo ponad 2000 m n.p.m. Przez wszystkie ważne przełęcze prowadzą wygodne, choć czasami bardzo kręte szosy. Ktoś z chorobą lokomocyjną musi się przygotować na duże wyzwanie. Zimą drogi są dobrze

WŁOSKI STYL GÓRALSKI

Na górze schronisko Auronzo (2320 m n.p.m.), w dole miasteczko Rocca Pietore.



FOT. NIKOLAJ GOSSODAREK / BVCIA SIV PAVIA

ZŁOTE GÓRY

Widok na Piz dles Cunturines z Passo Gardena.

utrzymane, a kiedy robi się na nich niebezpiecznie, po prostu zamyka się je. W wielu miejscach znajdują się tablice informujące, przez które przełęcze da się przejechać. Od października do kwietnia lepiej jednak zabrać ze sobą łańcuchy na koła – śnieg w Dolomitach potrafi spaść w ciągu kilku godzin. Stacji benzynowych nie brakuje nawet w małych wioskach, ale często są otwarte tylko w okre-

ślonych godzinach albo po prostu działają tylko automaty samoobsługowe.

Dalej i wyżej można kontynuować wędrówki prostymi szlakami lub wybierać trudniejsze „żelazne drogi” – słynne *via ferraty*. Tu konieczna będzie uprząż, linka i kask. Można wybrać też spokojniejsze szlaki biegnące długimi dolinami. Najpopularniejsze *via ferraty* w lipcu i sierpniu będą zatłoczone. Bez pro-



KAWA JAK PIECZĄTKA

W polskich schroniskach zbiera się pamiątkowe pieczętki, a w Dolomitach to wypita kawa potwierdza obecność w schronisku.

blemu jednak znajdziemy i takie miejsca, gdzie z trudem natkniemy się turystę. Te góry są po prostu rozległe.

SMAK MARMOLADY

Można tam pojechać, by tylko patrzeć. W zasadzie moje wyjazdy ograniczają się właśnie do tego – patrzeć i fotografuję. Podziwiam. Nie

trzeba wcale godzinami wspinać się nad przepaściami, żeby zobaczyć widoki zapierające dech. Górujące nad Cortiną Cristallo czy Sorapis są przepięknymi masywami.



TAKI OTO LANDSZAFT

Spacerując brzegiem Lago di Braies, podziwia się masyw Croda del Becco i wszystko inne.

Dolomity dzielą się na kilka części i w każdej z nich zobaczy się coś innego. Dolomity Sesto słyną na świecie z Trzech Szczytów – Tre Cime di Lavaredo. Gwiazdy showbiznesu lubują się w odpoczynku w cieniu Dolomitów Brenta, w słynnej Madonna di Campiglio. Miłośnicy ciszy i spokoju udają się w okolice Passo Rolle, żeby podziwiać wyjątkowo piękne Pale di San Martino. Urokliwym miejscem

wielkim przeżyciem – droga wije się wśród szczytów i często trzeba wrzucić pierwszy bieg, żeby podjechać pod górę.

Wisienką na tym górskim torcie są bajkowe jeziora, w których odbijają się strzeliste góry. Często położone przy samej drodze, jak Lago di Braies, Lago Alleghe czy słynne Lago di Misurina, dają możliwość miłego odpoczynku. Lago di Carezza urzeka lazurowym



jest również, położona pod ścianami Sassolungo i Scilara, największa łąka górską w Europie, o powierzchni ośmiu tysięcy boisk piłkarskich, czyli prawie 56 km². Na Alpe di Siusi na narciarzy czeka prawie 60 km tras i ponad 365 szalasów, schronisk i oberży.

Widokowo zwala z nóg trasa dookoła masywu Sella. Do pokonania są przełęcze: Passo Sella, Passo Pordoi, Passo Gardena. Po drodze mija się kilka urokliwych miejscowości, jak Arabba czy Corvara. Na każdej przełęczy można podziwiać wspaniałe widoki i posiedzieć przy pysznej kawie. Już sam przejazd jest

kolorem wody i dzikim lasem otaczającym jego brzegi. W tle błyszczą skały Latemar...

Z pomocą przychodzą również kolejki górskie. Do jednych z najpiękniejszych widoków zaliczam panoramę z Sass Pordoi. Z prawie 3000 metrów n.p.m. widać najwyższy szczyt Dolomitów – Marmoladę, miejscowość Canazei i masyw Sassolungo. Niewiele gorszy jest widok z Lagazuoi, skąd podziwiać można masyw Civetta, a w dole ikonę Dolomitów, Cinque Torri – grupę majestatycznych skał „Pięć Wież”.

DROGA DO ANTONIA

Ścieżka do schroniska Antonio Locatelli trawersuje zbocze Monte Paterno.



FOT. MIKOŁAJ GOSPODAREK / FOTOCIA.SW.PWA.A

REWERS POCZTÓWKI

Słynne Tre Cime di Lavaredo widziane z drugiej, mniej znanej strony.

WYJAZDY BEZ POŻEGNAŃ

Lubię klimat małych włoskich knajpek na górskich przełęczach, gdzie zaangażowana obsługa pomaga w odpowiednim wyborze dania. Zawsze można porozmawiać, dowiedzieć się czegoś ciekawego. No i oczywiście kawa – wszędzie pyszna i dużo tańsza niż w Polsce. Musimy jednak pamiętać, że tutejsza gastronomia ma przerwę w południe. Czasami jest to denerwujące, coraz częściej jednak można znaleźć miejsce, gdzie podają jedzenie przez cały dzień.

Baza noclegowa to również koncert życzeń – od luksusowych hoteli, apartamentów z basenami, przez pensjonaty aż po schroniska. Każdy znajdzie tu coś dla siebie i w cenie odpowiadającej możliwościom. Często są to rodzinne interesy, więc po sezonie można się targować. Wiele razy zdarzyło mi się urwać prawie połowę ceny wyjściowej. Latem pewnym rozwiązaniem jest namiot. W Cortinie

znajdzie się kilka kempingów z bardzo dobrym zapleczem. Miłośnikom biwakowania polecam też kemping Malga Ciampela pod ścianami Marmolady. Ze schroniskami jest pewien problem – większość jest prywatnych albo należy na przykład do klubu górskiego i dlatego funkcjonują w ściśle określonym czasie, zwykle w sezonie. Wtedy panuje w nich tłok.

Dolomity zachwycają. Lubię ciszę górskich miejscowości w dolinie Alta Badia. Uspokaja mnie patrzenie na majestatyczne ściany Tre Cime. Zapach wiosennej łąki na Alpe di Siusi wręcz oszałamia i każe pozostać jeszcze dłużej. Dolomity to wyjątkowe góry. Kogo pokochają, nie wypuszczą już ze swojego uścisku. Pojechałem tam pierwszy raz kilka lat temu, średnio przekonany. Teraz wracam parę razy w roku. I kiedy zjeżdżam do Bolzano, i patrzę w lusterko, nigdy nie mówię „żegnajcie” – mówię „do zobaczenia”. ◯



DAre 2b™
welcome to our mountain

VIA FERRATY BEZ OWIJANIA W BAWELNĘ



Via ferrata stała się popularną aktywnością górską, ale nie wszyscy jej amatorzy zdają sobie sprawę z zagrożeń związanych z doborem sprzętu i jego właściwym użytkowaniem.



Podczas odpadnięcia, czyli „lotu”, na ciało działa tym większa energia kinetyczna, im dłuższy lot i większa prędkość spadania. Ta prędkość jest hamowana dzięki połączeniu z systemem asekuracyjnym (stalowa lina ferraty i wpięte w nią lonże). Hamowanie wiąże się z przeciążeniem tym większym, im krócej trwa. Czas, w jakim odbywa się hamowanie, zależy od zdolności do pochłaniania energii przez system asekuracyjny. Im mniej sprężysta jest asekuracja, tym krótsze hamowanie i tym gwałtowniej rośnie siła, jaka działa na spadające ciało. Czym to grozi ciału, łatwo sobie wyobrazić.

A czym to grozi sprzętowi? Elementy tekstylne (lonże z liny i taśmy) ulegają nadtopieniu na skutek transformacji części energii kinetycznej w energię cieplną. Zjawisko zachodzi tam, gdzie amortyzacja jest najsłabsza:

w przypadku lin dynamicznych przy węzłach, w przypadku taśm pomiędzy węzłami (fot. 1) lub blisko szwów. W tych miejscach zmienia się struktura włókien, nie są już sprężyste, lecz kruche, więc naturalną konsekwencją jest ich zerwanie. Elementy metalowe (karabinki) rozginają się lub pękają (fot. 2).

Jedynym rozwiązaniem zmniejszającym niebezpieczeństwo są lonże z absorberami, bo wydłużają czas hamowania i pochłaniają część energii.

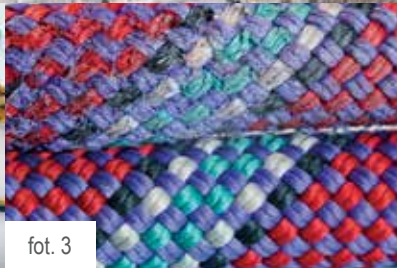
Jakie stosować absorbery? Z liny czy z taśmy? Dla ciała bardziej przyjazne są absorbery z liny (plus płytka hamująca), bo początek hamowania



fot. 2



fot. 1



fot. 3



fot. 4



jest łagodny. Lina najpierw się naciąga, potem powoli przesuwa, wreszcie błyskawicznie „przepływa” przez płytkę. Niestety opłot ulega wtedy nadtopieniu (lonża do kasacji!), ale niewprawne oko może to przeoczyć (fot. 3). Niebezpieczeństwo tkwi zatem w braku odpowiedniego wyszkolenia w ocenie stanu sprzętu. Jeśli więc wybieramy absorber z liny, musimy uzyskać umiejętność rozpoznawania jego uszkodzeń.

Absorbery z taśmy ulegają zniszczeniu w sposób niebudzący wątpliwości (fot. 4), natomiast hamowanie jest mniej płynne, mniej przyjazne dla ciała. Dodatkowo zagrożenie stanowi marszczenie taśmy ramion absorbera (skracanie ich długości dzięki wprowadzeniu gumy do taśmy rurowej). Im więcej zmarszczek, tym więcej miejsc potencjalnego przetarcia, a także

więcej zgięć powodujących zmęczenie włókien. Jeśli więc wybieramy absorber z taśmy, to taki, który jest nieznacznie zmarszczony.

Jeśli nie mamy własnego absorbera (lonży z absorberem), to musimy go kupić!

Absolutnie nie należy korzystać z absorberów pożyczanych! Korzystając z używanego absorbera, musimy znać całą historię jego użytkowania, co nie jest możliwe, gdy sprzęt pożyczamy.

Opisane w artykule zagrożenia związane ze sprzętem są bardzo istotne. Praktyka pokazuje, jak niewiele osób zdaje sobie z nich sprawę. ◯



Przez granicę z Tadżykistanem dotarłam najpierw do miasta Kunduz. Na przykładzie afgańskiej odmiany pilawu, najpopularniejszej potrawy Azji Środkowej, mogłam zobaczyć, jak mieszają się tu wpływy środkowo- i południowoazjatyckie. Baranina i konina oddają pierwszeństwo kurczakowi, na kuchenną scenę wkracza więcej przypraw, różnego rodzaju ryżu, warzyw i owoców.

PRZESŁUCHANIE W GROBIE

W centrum Mazari Szarif dominuje tłumnie odwiedzany Błękitny Meczet z grobem Alego, zięcia proroka Mahometa. Według legendy Ali pochowany jest właśnie tutaj, chociaż według źródeł historycznych – na terenie Iraku. W okalającym meczet parku, na błękitnych ławkach za błękitnym ogrodzeniem siedzi mnóstwo męskiej młodzieży z książkami, bo właśnie trwa sesja na uniwersytetach.

Wstęp do pomieszczenia z grobem mają tylko muzułmanie. Jednak przy pomocy uczynnego kolegi Matiullaha udaje mi się tam wejść. Strażnicy dali się przekonać, że jestem jego żoną i muzułmanką. Ale im bliżej pomieszczenia z grobem, tym robiło się goręcej, bo policja religijna stawiała się coraz czujniejsza. Jedna z jej przedstawicielek wyłowiła mnie

ŻYCIE W PRZECIĄGU

Renata Matusiak

W Kabulu, przy grobie Babura z rodu wielkiego Tamerlana, przestudiowałam dokładnie księgę pamiątkową. Okazało się, że autorami wpisów byli wyłącznie przedstawiciele organizacji międzynarodowych. W ten oto sposób zostałam pierwszą prawdziwą turystką w Afganistanie.



wzrokiem i zażądała dowodu wyznania. Wyrecytowałam po arabsku zdanie, które musi znać każdy muzułmanin i dodałam kilka urywków z Koranu. Przydatne okazały się rozpoczęte rok wcześniej lekcje arabskiego u mojego nauczyciela Arstanbeka, który zmusił mnie nawet do zapamiętania czynności składających się na rytualne obmycie.

W Afganistanie wyczuwa się dziedzictwo wielkiej kultury. Niedaleko Mazari Szarif leży Bałch, starożytne miasto, gdzie urodził się Zaratustra. Zachowały się fragmenty otaczających je glinianych murów. Meczet Haji Piyada, jeden z najstarszych w Afganistanie, jest jednak w remoncie. W Bałchu po raz pierwszy zobaczyłam chłopców z latawcami – widać, że ta tradycja żyje. Nie mniej lubianą rozrywką, ale tylko w północnym Afganistanie, są duże

huśtawki, a na nich mężczyźni wykonujący widowiskowe akrobacje.

Południowy upał w Bałchu przeczekałam u jednej z tutejszych rodzin. Gliniany domek z dwoma pokojami po obu stronach przedpokoju. Kuchnia i toaleta na podwórku. Jedna z córek jest świeżo upieczoną mężatką, dłonie ma jeszcze udekorowane ślubną henną. Mieszka już w domu męża, a teraz po prostu przyszła odwiedzić mamę.

RODZINA ZA PŁOTEM

Większość afgańskich małżeństw aranżowana jest przez rodziców. Tutejsze dziewczyny przemykają ulicami szybko i ze spuszczoneymi głowami. To drogie klejnoty, a skarby nie wszystkim się pokazuje. Chłopak, a ściślej jego

BŁĘKITNE SANKTUARIUM

Najświętsze miejsce w Afganistanie – błękitny meczet Hazrati Ali w Mazari Szarif.



FOT. RENATA MATUSIAK

ŚWIĘCONA Z POMPY

Dziedziniec meczetu w Mazari Szarif, a na nim studnia z wodą święconą.

rodzina, musi zrobić pierwszy krok. Na wesela, swoje bądź swoich synów, zarabiają mężczyźni. Muszą ciężko pracować, bo kosztuje ono 30 tys. dolarów, z czego 20 tys. to biżuteria, stroje i upominki dla rodziny dziewczyny.

W Bamianie zatrzymałam się u Zarminy i rodziny jej brata. Wyznała mi, że bardzo lubi jednego chłopaka. Spotyka się z nim, ale jest zbyt biedny, by się ożenić. Ma on 24 lata

rozwiązywać problemy, których oficjalne władze nie mogą bądź nie chcą załatwić, na przykład prawo własności ziemi czy pozwolenie na budowę). Zarmina powiedziała o chłopaku mamie – że jest dobry, dodała jednak, że go nie kocha. Skłamała, bo gdyby brat się dowiedział, zabiłby ich oboje.

Afgańskie rodziny są zwykle wielodzietne i każdy ma w nich swoje określone miejsce.

Dzieci od najmłodszych lat są przyuczane do prac domowych. Przed posiłkiem, gdy domownicy usiądą już w kółko i po turecku na *tuszakach* (materacach wypchanych bawełną), jedno z nich podchodzi do każdego z dzbankiem wody i zaczyna się obrzęd mycia rąk. Na obiad i kolację jada się ryż, mięso, jogurt, chleb, pomidory, ogórki i owoce. Pod tajemniczą nazwą *szrumbe* kryje się potrawa podobna do polskiej mizerii. Na śniadanie – chleb,

śmietana, herbata (najczęściej zielona i z kardamonem), czasem dżem.

W Afganistanie brakuje intymności. Tutaj nikt nigdy nie jest sam. A zwłaszcza gość, któremu zawsze ktoś towarzyszy, na przykład



FOT. RENATA MATUSIAK

NIE TYLKO HIGIENA

Mycie rąk przed posiłkiem to cały rytuał, do dziś pieczętowiec pielęgnowany.

i dobrze zarabia, ale wszystkie pieniądze idą na utrzymanie jego rodziny, która mieszka w wiosce na południe od Kabulu, będącej siedzibą talibów. (Zyskują oni w Afganistanie poparcie i sympatię biednych ludzi, gdyż pomagają im

w drodze do toalety, stojąc za ścianą i trzymając dzbanek z wodą. Asysta pojawia się też przy innych zajęciach. Nawet w bogatych, dużych i pięknych domach, gdzie każde z dzieci ma własny pokój, kobiety śpią z nimi. Nie

stróż moralności. Musieliśmy przekonać go, że jesteśmy rodziną i że przebywamy tu wraz z krewnymi. Moralności i bezpieczeństwa pilnują zresztą w Afganistanie nie tylko strażnicy, ale i wszechobecne wysokie płoty wokół domów.



DWA PLUS JEDEN

Taki model afgańskiej muzułmańskiej rodziny jest raczej nietypowy. Tu się ma dużo dzieci.

można się położyć wcześniej, bo rodzina siedzi w pokoju z telewizorem, i dopiero gdy zostaje wyłączony, *tuszaki* są przekształcane w łóżka, łąduje na nich pościel, a potem tylko zmienia się pozycję z siedzącej na leżącą.

Wieczorami miałam okazję uczestniczyć w ulubionej rodzinnej rozrywce, jaką są wyjścia do parku. Początkowo wyobrażałam sobie, że będziemy spacerować alejkami wzdłuż drzew, krzewów i kwiatów, choć prawdę mówiąc, w Afganistanie ze świecą ich szukać. Zastanawiałam się, co może być dla dziecka ciekawego w ciemnym parku? Jakież było moje zdziwienie, gdy miejsce to okazało się całkiem porządnym parkiem rozrywki. Oczywiście, rozrywki rodzinnej, bo grupy młodzieży bez rodziców nie są tam wpuszczane. Któregoś dnia, kiedy siedziałam na ławce w parku z Zameerem, wykładowcą języka pusztu na uniwersytecie w Mazari Szarif, podszedł do nas

ROZMAWIANIE W RAMADANIE

W dzień pierwszy świętego miesiąca muzułmanów przyjechałam do Kabulu, pokonując autobusem Hindukusz i słynną przełęcz Salang (ponad 3 tys. m n.p.m.) oraz tunel zbudowany jeszcze przez Rosjan. Stolica od razu wydała mi się wielka i chaotyczna. Powszechna obecność uzbrojonych policjantów, żołnierzy i wszelkiej maści ochroniarzy nasunęła skojarzenia z Bejrutem. Na ulicach pełno dzipów bogatych Afgańczyków z uzbrojoną ochroną. Co zwracało jeszcze uwagę w Kabulu? Drogerie. To wynalazek, którego dawno nie widziałam, gdyż w Azji Środkowej nie funkcjonuje. Ponadto stolica może pochwalić się dwoma parkami rozrywki tylko dla kobiet – z centrami handlowymi i fitnesssem. Z kolei wszelkie baseny, siłownie oraz inne sportowe atrakcje są dostępne wyłącznie dla mężczyzn.

Zamieszkałam z niezliczoną ilością kuzynów Tariq, w tym synem zamordowanego przez talibów prezydenta Abdul Haq. Tariq to kolejny przykład skomplikowanej biografii. Urodził się w obozie dla uchodźców koło Peszawaru w Pakistanie, gdyż jeszcze przed wkroczeniem Rosjan rodzice musieli uciekać z kraju, będąc w opozycji wobec króla... Widywaliśmy się tylko późnymi wieczorami, jedliśmy wspólnie nocne kolacje i śniadania przed świtem, dyskutowaliśmy o religii, Afganistanie i świecie. Dzień, jak wszyscy w czasie ramadanu, praktycznie przespaliśmy, budząc się do życia wieczorem. Na pierwszy świąteczny posiłek pojechaliśmy z Tariqiem do biura jego kolegi Dżamila, które było zarazem jego mieszkaniem. Znajdowało się w dzielnicy ministerialnej, co oznaczało szczególnie rozbudowaną ochronę. Tam spotkałam poznanego już wcześniej Baszira, Tadżyka z Mazari Szarif, pracującego tutaj jako rządowy informatyk.

W ramadanie każdy dzień jest jak święto, każdego wieczoru końcowe odliczanie: minuty, sekundy i wreszcie przerwanie postu, zaczynające się łykiem wody lub, jak robił to prorok Mahomet, figą. A później biesiadowanie przepłatane modlitwami, trwające do świtu. Jednej takiej nocy odwiedziłam z Baszirem jego ko-

TO NIE ERKA
...lecz jeden z tutejszych
środków transportu
wymalowanych na modłę
pakistańską, tym razem
w serca.



legę, z którym studiował w Islamabadzie. Przewadzi firmę logistyczną. Było dawno po północy, ale spały tylko dzieci. Piękne mieszkanie i żona przemycająca ukradkiem. Na pytanie, dlaczego nie usiądzie z nami, odpowiedzieli,



że taka jest tradycja. Gdy zbieraliśmy się do wyjścia, wciągnęła mnie do sypialni. Podziwiałam jej piękny warkocz do kolan. Nie znałyśmy żadnego wspólnego języka, ale w babskich sprawach potrafiłyśmy się porozumieć. Gdy wcześniej siedzieliśmy i rozmawialiśmy

w salonie, ona nie mogła do nas wejść, ze względu na Baszira, który nie należał do rodziny.

Kiedy jeździliśmy tak po nocnym Kabulu, wymarłym o tej porze ogromnym mieście, w pewnym momencie nas zatrzymało. Nie rozumiałam potoku słów policjanta, ale wyczułam w końcu ton przepraszący. Baszir odpowiedział coś w rodzaju „nie ma sprawy, wszystko w porządku”. Dowiedziałam się, że policjant prosił o wybaczenie, bo nie miał

prawa kontrolować samochodu, w którym siedzi kobieta, a mnie zwyczajnie nie zauważył. – *Kobieta w samochodzie to azył?* – zapytałam. – *Kobieta to świętość* – odpowiedział Baszir.



KARTOFLE OD DŻYNGIS CHANA

Nadszedł czas wypadu do Bamianu. O wyjeździe tam marzy każdy Afgańczyk, zachwycając się pięknem doliny Bamian i jej okolic. Samo miasto można podzielić na część starą

gdzie jest w nadmiarze. Wkoło zieleni wszechobecnych, okalających miasto pól ziemniaczanych. Prowincja Bamian zaopatruje w kartofle cały kraj. W południowo-zachodniej części doliny, w której usadowiło się miasto, widnieją puste nisze po ogromnych posągach Buddy w otoczeniu setek jaskiń. W części z nich na-

PERŁA HINDUKUSZU

Band-e Amir, czyli niezwykle kompleks sześciu jezior wraz z zaporami, położony 2900 metrów n.p.m.



FOT. RENATA MATUSIAK

PŁYNIE KABUL OD KABULU

Przełom rzeki Kabul na odcinku pomiędzy stolicą kraju a Dżalalabadem.

i nową, budowaną od trzech lat z pomocą organizacji międzynarodowych. Całą energię elektryczną czerpią tu z baterii słonecznych. Drogi są wciąż w budowie, podobnie pas startowy lotniska, w związku z czym pyłu i kurzu wszę-

dal mieszkają ludzie, stopniowo przesiedlani do nowych budynków. W Bamianie obecna jest duża społeczność hazardowa potomków Dżyngis Chana, a samym miastem rządzi dziś kobieta.



SJESTA WSZĘDZIE

Jest leżaczek,
jest dający cień daszek
i jest drzemka.
A biznes nie zajac.

Ruiny twierdzy broniącej Bamianu przed mongolskimi najeźdźcami przypominają, że nigdy nie została ona zdobyta w walce, lecz

małżeństwa z księżniczką z Ghazni. Ujawniła więc sekretne wejście do zamku w nadziei, iż w nagrodę mongolski władca weźmie ją za żonę, lecz ten skazał ją na ścięcie. Następnie wyciął w pień resztę obrońców, a krzyk bestialsko mordowanych przyczynił się do nazwania twierdzy „miastem krzyków”. Przez Bamian prowadziła jedna z odnóg Jedwabnego Szlaku, a na okolicznych wzgórzach zachowały się jeszcze ruiny karawanserajów.



MAGAZYNIERZY

Jest czego pilnować,
bo tutejsze arbuzy,
melon i winogrona należą
do najlepszych na świecie.

podstępem. Bamiński władca dzielnie opierał się oblężeniu Dżyngis Chana i nie spodziewał się zdrady ze strony swojej córki, która opuściła pałac owdowiałego ojca z powodu jego

Perłą prowincji, ale i całego kraju, jest Band-e Amir. To kompleks sześciu jezior wraz z zaporami i cudownie niebieską wodą, położony na wysokości 2900 m n.p.m. Legenda mówi, że Ali, zięć proroka Mahometa, przybył tu, uderzył laską w skałę i wytrysnęło ozdrowieńcze źródło. W 2009 r. ustanowiono tutaj park narodowy.



Miejsce ma podobno moc uzdrawiającą kobiety. W ogrodzonym fragmencie jednego z jezior mogą się one nawet wykąpać.

KRÓL LEW I INNI

Aby odwiedzić historyczne obiekty, które mnie interesowały, musiałam spotkać się z dyrektorem Ochrony i Odbudowy Zabytków w Afganistanie. Jego biuro mieści się w Kabulu, w pałacu Emira Abdul Rahmana, który akurat był pierwszy na mojej liście. Tam znajduje się grób tego „żelaznego emira”, który starał się zachować niezależność kraju, stosując politykę izolacjonizmu. Robił wszystko, aby utrzymać Afganistan niczym łabędzia na środku jeziora, na którego jednym brzegu leżała stara tygrysi-ca, czyli brytyjski rząd Indii, a na drugim stała gromada wilków w postaci carskiej Rosji. Przez zatłoczony bazar i most Hiszti, pod którym rzeka Kabul płynie resztkami wody i tonami śmieci, dotarłam potem do meczetu Shah-do-Shamshira. Naprzeciw jest niewielkie mauzoleum wojownika, któremu meczet zawdzięcza nazwę, a nieopodal wyremontowane mauzo-

leum Timur szacha, który w roku I rozbioru Polski przeniósł stolicę zjednoczonego Afganistanu z Kandaharu do Kabulu.

Z kolei Park Babura to jedno z najładniejszych miejsc w Kabulu. Na jego terenie znajduje się w grób Babura, kuzyna Tamerlana, założyciela dynastii Mogołów. Wykonany jest z białego marmuru, tak samo jak znajdujący się tu meczet. Świątynia została zaprojektowana przez Szahdżahana z dynastii Wielkich Mogołów – tego samego, który wybudował słynne mauzoleum Tadž Mahal w Agrze.

Na peryferiach Kabulu straszą ruiny XX-wiecznego pałacu Darulaman w stylu europejskim. Jego pomysłodawcą był król Amanullah, wielki orędownik prozachodnich reform. Jednak zmiany, które zapoczątkował, okazały się nazbyt pospieszne i drastyczne dla nieprzygotowanego i tradycjonalistycznego społeczeństwa. Zakończyło się obaleniem króla. Pałac od lat 1970. niszczeje, mimo że jest pięknie położony. Początkowo były plany odbudowy i przeniesienia tam parlamentu, ale jego nowy budynek powstaje już obok.

Największym poważaniem wśród Afganczyków cieszy się jednak nie żaden z królów, lecz syn królewskiego oficera – słynny Ahmad Szah Masud, zwany Lwem Pandższiru, najdzielniejszy z komendantów afgańskiej partyzantki. Walczył zarówno z Sowietami, jak i wrogimi ugrupowaniami mudżahedinów. Był ministrem obrony oraz wiceprezydentem w rządzie wolnego już Afganistanu. I ostatnim, niepokonanym przez nich, wielkim wrogiem talibów i Al-Kaidy. Zginął w zamachu terrorystycznym dwa dni przed atakiem na wieże w Nowym Jorku. Wraz z jego śmiercią ten piękny kraj leżący od wieków w geopolitycznym przeciągu, o ciekawej lecz trudnej historii, stracił kolejną szansę na normalny pokojowy rozwój i prawdziwą suwerenność. Dziś z trudem próbuje ją odzyskać. ○

AFGANCOMFORT

Sprzedawcy kobierców – wschodnich tkanin dekoracyjnych z wełny i jedwabiu, wieszanych na ścianach. Afganie mają olbrzymie tradycje w ich wytwarzaniu.



Ilona Pietrusiewicz

ŚWIĘTO NA MAŁYM MORZU



Na wodach Zatoki Puckiej gromadzą się kutry. Ich dzioby zdobią krzyże z gałązek, liści i kwiatów. Łopoczą kaszubskie i papieskie flagi, powiewają bandery. Na pokładzie płynie a to biskup, a to feretron... Każdy w otoczeniu rybaków, żeglarzy i Kaszubów w tradycyjnych strojach. Tego dnia wypływają jednak nie po to, by zarzucać sieci. Chcą wspólnie modlić się w intencji tych, których zabrało morze, podziękować Bogu za dar połowów i oddać Mu się w opiekę.



FOT. LONA PETRUSEWICZ



(„Dziś wypłyniemy już razem...”) i mającego już niemal stuletnią historię hymnu „Morze, nasze morze” („nasza flota, choć zbyt duża, wiernie strzeże portu bram” – śpiewa biskup, parafrazując słowa „choć nieduża”).

NA FALACH KASZUB

Lodzie wyruszają rano z różnych stron zatoki – z Helu, Juraty, Jastarni, Chałup, Władysławowa i Kuźnicy – i płyną w kierunku Pucka. Tymczasem z puckiego portu i okolic wypływają im naprzeciw kolejne kutry, jachty i motorówki. Kilkadziesiąt łodzi spotyka się na falach Małego Morza (tak kaszubszy rybacy nazywają Zatokę Gdańską i Pucką), mniej więcej pośrodku. Tam stają w szeregu, burta przy burcie.

Łodzie zwiążuje się linami, żeby nie znośiły ich fale, kiedy już zgasną silniki. Gdy te zamilkną, słychać tylko mewy, wiatr i szum fal. Wtedy zaczyna się nabożeństwo: czytanie Ewangelii o uspokojeniu burzy na Jeziorze Galilejskim, modlitwy w intencji rybaków i ludzi morza, śpiewanie nieodzownej „Barki”

Po modlitwach następuje uroczyste błogosławieństwo wszystkich zebranych podczas tej morskiej pielgrzymki. Potem jest jeszcze czas, by – jak przed wiekami – cieszyć się jej niezwykłą tradycją i wspólnym dorocznym spotkaniem. Biskup składa podziękowania organizatorom i tym wszystkim, którzy dbają o pielęgnowanie kaszubskiego dziedzictwa. Kieruje też specjalne słowa i pozdrowienia do rybaków (także tych przybyłych z Łebca, którzy z braku dostępu do morza łowią ryby w stawie), dziennikarzy („Dźwigajcie te kamery, dźwigajcie! Wazą podobno po kilkanaście kilogramów, więc przy okazji odpokutujecie, bo macie za co.”) oraz przedstawicieli najwyższych władz państwowych, zgromadzonych na pokładach łodzi. Wśród żartów i wspomnień z poprzednich pielgrzymek biskup wskazuje sympatycznego kapłana: w ubiegłym roku

topił się zaplątany w sutannę, gdy wypadł za burtę jednego z kutrów – tym razem ma już podobno spisany testament.

Przed podniesieniem kotwic księża przetrzucają jeszcze z jednych kutrów na drugie pamiątkowe święte obrazki dla pielgrzymów. Biskup prosi załogi, by nie ścięły się w drodze do puckiej fary na odpustową mszę. Przykazanie to jest jednak niezbyt respektowane. W stronę Pucka prują więc huczące motorówki, gnają jachty i suną kolorowe kutry. Na dziobie jednego z nich ktoś odpala racę i rozsnuwa

„òbraznicë abò òbraznice”) z obrazem otaczanym przez nich szczególną czcią. Kolejnym punktem programu pielgrzymki jest uroczysta msza święta na polowym ołtarzu przy farze, celebrowana przez metropolitę gdańskiego, arcybiskupa Sławoja Leszka Głódzia. Przed kościołem wisi wielki afisz z napisem: „Më trzimómë z Bògã”. W trakcie mszy odczytywana jest Ewangelia w języku kaszubskim.

Morska Pielgrzymka Rybaków do Pucka organizowana jest z okazji uroczystości świętych apostołów Piotra i Pawła, przypadającej



FARA W PORCIE

Monumentalny kościół św. św. Piotra i Pawła w Pucku zaczęto budować w XIII wieku na skraju nadmorskiego wzniesienia. Dzięki takiemu położeniu wspaniale prezentuje się od strony morza.

czerwonawy dym. Przez dłuższy czas płynie tak, stojąc z pochodnią w ręku niczym nowojorska statua wolności. Chwilami wszystkie inne łodzie zupełnie znikają w tej sztucznej kolorowej mgle.

MË TRZIMÓMË Z BÒGÃ

Gdy cała flotylla zbliża się do Pucka, na nabrzeżu widać już tłumy ludzi. Łodzie wpływające do portu u stóp fary witane są przez patronów rybaków, świętych Piotra i Pawła na świętym obrazie, rodziny parafian, rzesze turystów oraz orkiestrę dętą. Procesja Kaszubów w regionalnych strojach niesie feretron (po kaszubsku to „òbròz òd procesji”, który niesą

na 29 czerwca. Odbywa się w najbliższą temu dniu sobotę. Co ciekawe, odpust św. św. Piotra i Pawła w tutejszej farze i „wodne pielgrzymki” mają tradycje sięgające średniowiecza. W 1217 roku Puck otrzymał przywilej zarządzania jarmarków w dniu święta patronów parafii (przedtem rybacy pielgrzymowali do obecnego sanktuarium Królowej Polskiego Morza w Swarzewie).

Dzisiejszy Półwysep Helski był wtedy archipelagiem wysepek, ich mieszkańcy nie mogli więc przybyć na jarmark drogą lądową. Przypływali zatem łodziami. Doroczne uroczystości odpustowe i kilkudniowy jarmark przez wieki przyciągały okoliczną ludność do Pucka. Zachowane w kościelnym archiwum



PIERWSI BĘDĄ... PIERWSZYMI

Po nabożeństwie łodzie na wyścigi prują do portu. Całą flotyllę spowija kolorowy dym racy.



WITOMIE!

W porcie barwny korowód łodzi witany jest przez parafian, pielgrzymów i orkiestrę dętą.

ŚWIĘCI NA FALI

Na jednym z kutrów umieszczony jest feretron z wizerunkiem Chrystusa, który wyciąga rękę do tonącego Piotra. Na innej łodzi płynie obraz przedstawiający św. św. Piotra i Pawła.

bulle papieskie – najstarsza z końca XV wieku – dowodzą, jak wielką wagę przykładano wówczas do tego szczególnego spotkania parafian. Było ono nie tylko okazją uczczenia świętych i wielkich patronów Kościoła, ale pozwalało także cieszyć się radością doczesnego spotkania i wspólnej biesiady. Zwyczaj morskiego pielgrzymowania zaczął zanikać po 1922 roku, gdy otwarto linię kolejową łączącą Hel z Puckiem.

MORSKIE WYZNANIE WIARY

Obecnie pielgrzymka odbywa się każdego roku, nieprzerwanie od ponad trzydziestu lat. Do odrodzenia jej tradycji przyczynił się ksiądz Gerard Markowski, proboszcz parafii w Kuźnicy, oraz Aleksander Celarek z Chałup – żeglarz, szkutnik i żaglomistrz, inicjator regat starych rybackich łodzi żaglowych „Kaszëbscë Bôtë Pòd Żòglamë” oraz autor książki „Rybackie łodzie żaglowe z wybrzeży Kaszub”. Inspiracją była dla niego brazylijska rybac-

ka pielgrzymka odbywająca się na Amazonce. W 1981 roku – pierwszy raz po przerwie i pierwszy raz po wojnie – znów wyruszyła morska pielgrzymka z Kuźnicy do Pucka. Wypłynęło na nią wówczas pięćdziesiąt łodzi i kutrów rybackich.

Druga pielgrzymka odbyła się już podczas stanu wojennego. Turystyka wodna była wtedy zabroniona. Celarek wspomina: „Mimo że rybacy nie uzyskali od władz pozwolenia, z przystani w Kuźnicy wypłynęło dwadzieścia sześć łodzi rybackich. W porcie powitali ich puccy parafianie oraz... żołnierze WOP i funkcjonariusze MO, skrupulatnie spisujący wszystkie łodzie. Kilka miesięcy po pielgrzymce właściciele tych jednostek otrzymali wezwania na kolegium do spraw wykroczeń. Ukarano ich mandatami karnymi w wysokości 1500 zł”.

Dziś morska pielgrzymka gromadzi nie tylko rybaków, żeglarzy i ludzi morza, puczkich parafian, Kaszubów i Pomorzan, ale także pielgrzymów i turystów z całego kraju. Jest jedyną taką pielgrzymką w Polsce i prawdopo-

dobnie także jedyną w Europie. I choć liczba rybackich kutrów z roku na rok maleje i czasem trudno dostać się na łódź, by uczestniczyć w takim „morskim wyznaniu wiary”, zainteresowanie tą tradycją wciąż jest spore. Szacuje się, że niemal połowa miejsc na wypływających w morze łodziach (mniejsze z nich mogą pomieścić po kilkanaście, większe – po kilkadziesiąt osób) przypada turystom. Innym pozostaje śledzenie transmisji z morskiego nabożeństwa na telebimie ustawionym w porcie.

Oprócz doznań duchowych organizatorzy pielgrzymki zapewniają rozliczne atrakcje, także te „dla ciała”. Po uroczystej sumie, na Zielonej Plaży zaczynają się występy zespołów folklorystycznych, koncerty (kilka lat temu wystąpili tu Skaldowie), jarmarki i kiermasze. Wokół słychać język kaszubski, widać kaszubskie stroje, napisy, godła, hafty... Pobliskie smażalnie ryb, restauracje i maszoperie zapraszają na „kaszëbskë rëbë”, bo przecież „bez rëbë niczim bëlëbë Kaszëbë!”.

Późnym popołudniem w porcie przed farą odbywa się pożegnanie rybackiej pielgrzymki.



FOT. LONA PETRUSEWICZ

Kolorowe łodzie i kutry odpływają wtedy do swoich portów po drugiej stronie zatoki. Mającym niedosyt malowniczych widoków pozostaje czekać na zachód słońca nad morzem... ○

NA KORKOWO

Kaszubka, zwana też czapką kapitańską, wchodziła w skład letniego tradycyjnego stroju roboczego, tzw. korkowego.

LORNETKA DELTA OPTICAL FOREST II 8X42 POKAZAŁA CO POTRAFI!

Lornetka Forest II 8x42 to lornetka, która zdobywa nagrody:

- II miejsce w Plebiscycie serwisu optyczne.pl - Produkt Roku 2011 w kategorii Lornetka,
- Nagroda „Sowa z Rogowa” w konkursie na najlepszy wyrób prezentowany na Międzynarodowych Targach Leśnych w Rogowie w 2011 r.
- Nominacja w konkursie Dobry Wzór 2013.

Najbardziej cieszy nas wyróżnienie „Dobry Zakup” przyznany przez redakcję serwisu optyczne.pl. Teraz możecie wierzyć słowom reklamy, że lornetka Delta Optical Forest II 8x42 jest jedną z najbardziej wytrzymałych lornetek w swojej klasie.

Serwis optyczne.pl przez rok testował różne marki lornetek 8x42 w różnych warunkach: w niskich temperaturach, potem dla odmiany w wysokich, w wodzie, a także poddając je próbom upadków z wysokości. I nic nie złamało naszej małej, taniej lornetki Forest II 8x42, która w pełni zasłużyła sobie na wyróżnienie „DobryZakup”.

Lornetki z serii Forest II: **8x42** 449 zł, **10x42** 469 zł, **8.5x50** 539 zł, **10x50** 469 zł, **12x50** 499 zł



dobry zakup
Optyczne.pl



www.deltaoptical.pl/lornetki ★ [blog: www.deltasky.pl](http://blog:www.deltasky.pl) ★ www.facebook.com/Delta.Optical.Polska

Mińsk Mazowiecki
Nowe Osiny, ul. Piękna 1
T. 801.011.337,
T. 25 747.80.04

Warszawa
Al. Jana Pawła II 19
Deloitte House
T. 25 786.05.28

Katowice
ul. Uniwersytecka 13
Budynek Altus
T. 32 729.94.90

Gdańsk
ul. Grunwaldzka 40/9
(od ul. Do Studzienki)
T. 58 739.52.10

DELTA
optical

blizie pasji



Estonia

FOT. SHUTTERSTOCK

NAVIGATOR



Nasze rekomendacje na krótkie wypady



FOT. SHUTTERSTOCK

Portugalia



FOT. SHUTTERSTOCK

Mołdawia





TRATWA PO BIEBRZY

Tereny zachęcają do spacerów, wędrowek i przejażdżek rowerowych. Największą atrakcją jest jednak spływ po Biebrzy tratwą. Nurt rzeki jest wyjątkowo leniwy, więc spływ nie wymaga szczególnych umiejętności, za to pozwala na bliskie obcowanie z dziką przyrodą tego niezwyklej rejonu.

 53°40'N 23°14'E

Hamulka znajduje się 36 km na południowy wschód od Augustowa.



Wieś Hamulka jest najmniejszą miejscowością w gminie Dąbrowa Białostocka. Mieszkańcy gospodarują na piaszczystych, mało żyznych glebach, dlatego uprawiają tytoń, truskawkę oraz hodują bydło mleczne. Od 1999 roku wójt wsi Jan Kułak prowadzi wyjątkowe ekologiczne gospodarstwo agroturystyczne. W „Hamulce” poza skosztowaniem lokalnych wypieków i specjałów (kartaczy, wędlin własnego wyrobu i przetworów) z bliska przyjrzeć się można, jak powstaje najprawdziwszy sękacz – pieczony nad ogniem.



Europejska stolica marcepanu

Kilka wieków temu (według legend około 590 lat) niewielka apteka w stolicy Estonii wyprodukowała lek „na poziom cukru we krwi oraz złamane serce” o charakterystycznym migdałowym smaku. Dzisiaj jest to znany na całym świecie marcepan. Szybko stał się on przysmakiem Estończyków. Apteka nadal istnieje, a kilka budynków dalej znajduje się muzeum marcepanu oraz kawiarnia, które kultywują tradycję.

Muzeum Marcepanu „Kalev” usytuowane jest przy Placu Ratuszowym – sercu tallińskiej Starówki. Znajdziemy tu wystawę ponad 200 marcepanowych figur i wypieków tworzonych przy pomocy stuletnich form. Goście mogą oglądać proces tworzenia marcepanowych obrazów, a także sami je pomalować według własnego uznania.

 59°26'N 24°45'E

Do Tallina dolecieć można tanimi liniami z Warszawy.



TWIERDZA NAD DNIESTREM



Soroki to jedno z najstarszych miast w północno-wschodniej Mołdawii. Ta wywodząca się ze średniowiecza miejscowość powszechnie uważana jest za stolicę mołdawskich Cyganów. W Sorokach warto zobaczyć zamek znajdujący się w łuku rzeki Dniestr. Ta imponująca kamienna twierdza wybudowana została w 1489 roku przez mołdawskiego księcia Stefana II Wielkiego.

Soroki słyną również ze „Świeczki”, 30-metrowego pomnika, zbudowanego na skale nad Dniestrem, która oddziela tereny Mołdawii i Ukrainy.

Będąc w Sorokach warto odwiedzić dzielnicę cygańską. Podziwiać tam można imponujące pałace pobudowane wzdłuż wąskich uliczek.



48°10'N 28°18'E

Soroki znajdują się 200 km na północ od Kiszyniowa.

Do zamku i na sernik

Sintra to powiatowe miasto niedaleko Lizbony. Turystów przyciąga tu nie tylko malownicze położenie na zielonych pagórkach i świeże oceaniczne powietrze, ale także pałace, królewskie majątki i zabytki, w tym wiele z VIII-IX wieku. Warto zwiedzić Zamek Maurów (dawną rezydencję monarchów



portugalskich), Pałac Pena i Pałac Narodowy Sintra. Ten ostatni zbudowany został przez Maurów w IX w. i miał służyć jako forteca strzegąca przylądka oraz kontrolować linię brzegową. Dziś z jego murów aż po sam Atlantyk rozciąga się widok na łąki, pola uprawne i niewielkie wioski. Po całym dniu zwiedzania warto skusić się na sernik, z którego Sintra słynie.



38°47'N 09°25'W

Sintra znajduje się 30 km na północny zachód od Lizbony.



Polska Bartoszyce

MIASTO SPOKOJNEGO ŻYCIA

Bartoszyce mają wielowiekową historię i tradycję, łączącą w sobie wpływy polskie, niemieckie i wschodnie. Miasto położone jest na terytorium Barcji, historycznej krainy na Nizinie Sepopolskiej, w dolinie Łyny, zamieszkiwanej niegdyś przez pruskie plemię Bartów. Dziś na tych ziemiach żyją potomkowie dawnych mieszkańców Prus Wschodnich oraz przybyłej po II wojnie światowej ludności z centralnej i wschodniej Polski, przesiedleńców z kresów wschodnich II Rzeczypospolitej (Wileńszczyzna, Wołyń) oraz Ukraińców (akcja „Wisła”).

Stare Miasto z XIV wieku czy Brama Lidzbarska z 1468 roku to nie jedyne z wielu atrakcji wartych zobaczenia. Corocznie dużym zainteresowaniem cieszy się tu Jarmark Rękodzieła, odbywający się w dniach 7-8 czerwca podczas Międzynarodowych Dni Regionu Bartoszyce.



rete internazionale delle città dal buon vivere

DOSTĘPNY W SIECIACH:

empik

inmedio

RELAY

KOLPORTER



REC SELEKTOP
TOPAZ

NOWY
NUMER
122
STRONY



SPECJALNA OFERTA DLA PRENUMERATORÓW

Zamów prenumeratę już dzisiaj, a otrzymasz z **weseściówką** na urodzinowy koncert Krainy Bugu, na którym wystąpi Raz Dwa Trzy. Dodatkowo otrzymasz **torbę z limitowanej kolekcji Rabarbar&Kraina Bugu z grafiką Marka Jędrzycha.**



Więcej informacji na temat prenumeraty, numerów archiwalnych oraz numeru bieżącego znajdziesz na: www.krainabugu.pl lub dzwoniąc: 83 357 51 46.



Bartoszyce przygotowują się do przystąpienia do sieci Cittaslow. Radnych przekonało, że przystępując do sieci Cittaslow, miasto rozwijać się będzie zgodnie z określoną strategią. Statutowe wymogi wiążą się z ochroną środowiska, odtwarzaniem historycznej zabudowy, promocją regionalnej żywności, gościnnością wobec turystów i infrastrukturą służącą poprawie jakości życia mieszkańców. W Międzynarodowym Stowarzyszeniu Cittaslow zrzeszonych jest aktualnie 187 miast z 28 krajów z całego świata.



54°15'N 20°48'E

Bartoszyce leżą 60 km na północ od Olsztyna.





Pogodzony z życiem osiołek ciągnął wóz z kapustą. Wyprzedzał go kierowca skutera w długim płaszczu z kapturem. Z naprzeciwka nadjeżdżał wóz z pomarańczami. Trąbiły stare peugeoty i nowe dżipy. Przechodnie próbowali odnaleźć drogę na drugą stronę ulicy, a ja na nich nie wpaść. Jazda rowerem „po afrykańsku” nie jest prosta, ale dostarcza sporo emocji.

W stronę Dżemaa el-Fna

Kamila Gruszka

Przede mną na tle błękitnego nieba majaczyły ośnieżone szczyty Atlasu. Wzdłuż murów ochraniających miasto mieniły się na drzewach pomarańczowe kształty najsmakowitszych owoców świata, a ja jechałam w stronę placu Dżemaa el-Fna. Wracalam z rowerowej wycieczki poza miasto – z odpoczynku pod palmami w pełne orientalnego gwaru centrum Marrakeszu, byłej marokańskiej stolicy.

ŚWIAT Z ARABSKIEJ BAŚNI

Po raz pierwszy zobaczyłam ten rozległy nieregularny plac, otoczony równie asymetrycznymi budynkami, przed południem, gdy świat leniwie budził się ze snu. Już od rana byłam nakłaniana do skosztowania pomarańczowego soku przez ubranych w odprasowane fartuchy i śnieżnobiałe czapeczki barmanów. U mnie



lepsy, u mnie doskonały, u mnie najśłodszy – zdawały się mówić ich zapraszające gesty. Smutne oczy wyrażały zawód, gdy skorzystałam z usług konkurencji. Świeżo wyciskany sok pomarańczowy to jedno z wielu marokańskich wspomnień, które zostanie ze mną na długo. Kawałki mięszu pływające w słodkim napoju to ideał nieosiągalny dla topowych producentów soków w kartonikach.

Na całym placu widać było grupki ludzi skupione wokół jakiegoś przedstawienia. To najprawdziwi zaklinacze węży! niesamowite było dla mnie odkrycie, że znani z bajek z dzieciństwa i opowieści o dalekich krajach mistrzowie tej sztuki naprawdę istnieją. Mimo że podejrzewałam, iż stwory przede mną nie mogą być niebezpieczne, wołałam trzymać się z dala od tańczących pod wpływem dźwięków piszczałek kobr. Tym bardziej że dostrzeżeni w tłumie gapiów turyści byli od razu nękanii prośbą o datek.

Pobrzękiwanie metalu świadczyło o zbliżeniu się nosiwody. Wielkie kapelusze z blaszkami dźwięczącymi przy każdym ruchu, łańcuchy z metalowych miseczek na wodę i bukłaki z rurką – to tradycyjne atrybuty przedstawiciela zawodu, który dzisiaj stanowi jedynie atrakcję



FOT. SHUTTERSTOCK

turystyczną. Wróżbiarze, kobiety malujące dłonie henną, sprzedawcy pamiątek, uzdrowiciele – to był dopiero początek niespodzianek, bo tak naprawdę plac ożywał późnym wieczorem.

Zanim jednak poznałam magię nocnego Dżemaa, dotarłam do ukrytych w wąskich uliczkach marrakeskich targowisk. Świat arabskich suków tworzy zamknięty labirynt przejść i małych placików, gdzie tylko wtajemniczeni mogą odnaleźć właściwą drogę wyjścia. Podając się płataninie zadaszonych korytarzy, odkryłam, że u podstaw tego pozornego nieładu tkwi jednak głębsza idea uniwersalnego porządku. Poszczególne kramy zgrupowane są według specjalności. Przybywający na targ z dalekiej pustyni nomada bezbłędnie

trafiał do sprzedawcy konkretnych towarów. Otumaniony różnorodnością Europejczyk po prostu ruszał przed siebie, przyciągany jak magnes do kolejnych stoisk.

W słońcu mieniły się różnobarwne talerze, misy, filiżanki i naczynia na *tadżin*, tradycyjną marokańską potrawę. Skórzane pantofle o czubkach szpiczastych, zaokrąglonych lub ściętych doskonale dopasowywały się do stopy. W lustrze uprzejmie przytrzymywanym przez

DZIEŃ SIĘ KOŃCZY, ZABAWA ZACZYNA

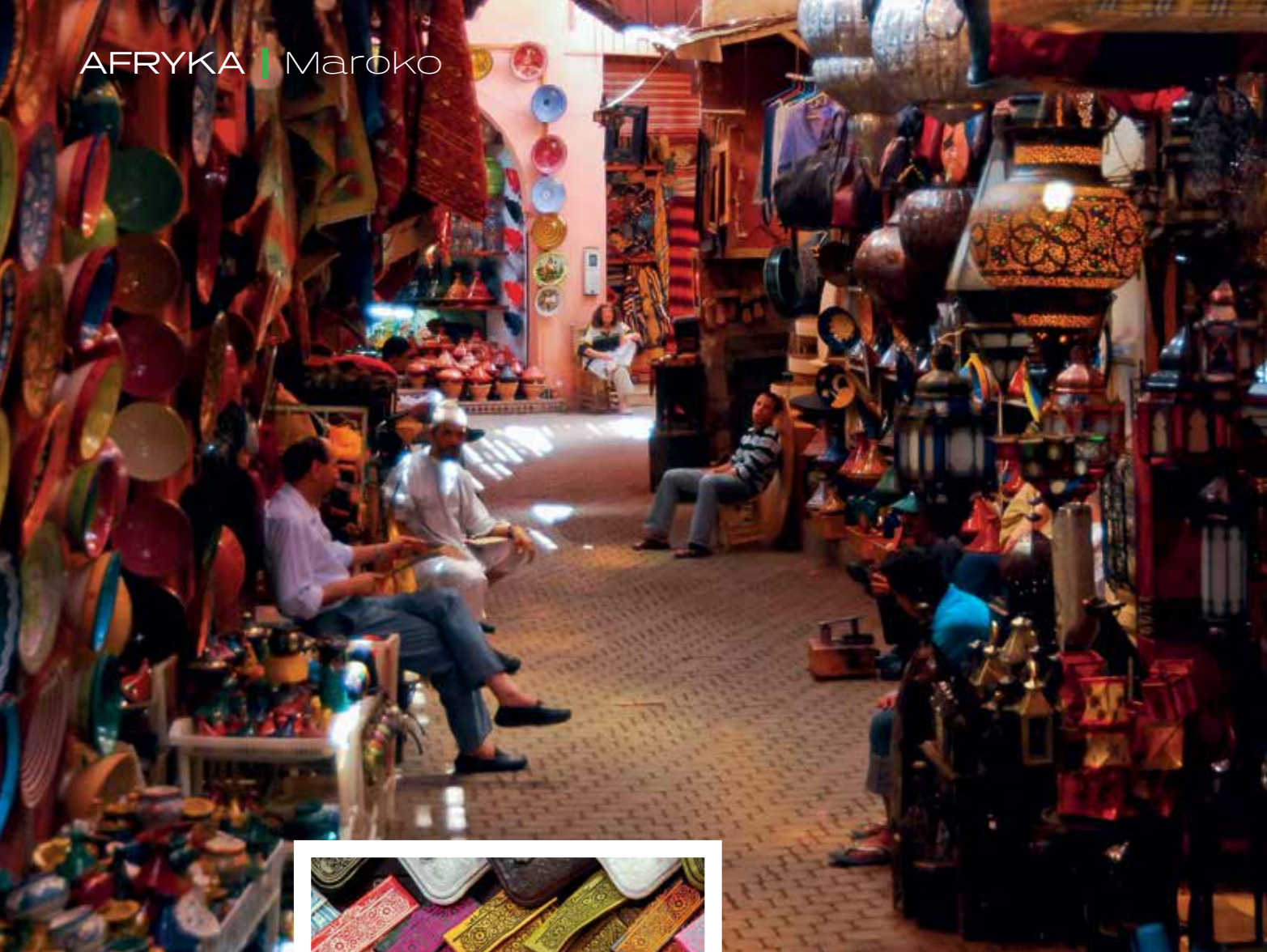
Wrz ze zbliżaniem się dnia ku końcowi plac Dżemaa el-Fna powoli zapełnia się nowymi atrakcjami.



FOT. ANNA SZYMIZAK / FOTOGRAFIAPODZICIEL

SMIAK SOKU W MAROKU

Wspomnienie świeżo wyciskanego soku z pomarańczy na długo pozostanie w pamięci.



KOLOROWE JARMARKI
Świat arabskich suków przyciąga przybysza wielobarwnymi towarami, takimi jak choćby te skórzane torebki.



kupców można było podziwiać srebrne ozdoby zawieszane do przymiarki na szyi. Handlarze zachęcali do zakupów marokańskich strojów, z których długie płaszcze z charakterystycznym kapturem były największym hitem. Kolorowe tkaniny o oryginalnych wzorach kusily wrażliwe na piękno fatałaszków kobiety. Drewniane wyroby przygotowywano na miejscu. Przy odrobinie cierpliwości można było zapoznać się ze sposobem produkcji cha-

rakterystycznych dla arabskich wnętrz niskich stołów, na których podaje się miętową herbatę.

MARRAKESZ, KESZ, KESZ

Pojawienie się turysty zainteresowanego zakupem mobilizowało sprzedawcę do zachwalania swojej oferty na wszelkie sposoby. Czasem rozmowa zaczynała się od pozornie obojętnej uwagi czy bezinteresownego zapytania dotyczącego kraju pochodzenia. Nierzadko było się zapraszany do wypicia herbaty z gospodarzem sklepu czy właścicielem stoiska. Niby przypadkowo przed gościem pojawiały się różne przedmioty, każdy o interesującej historii pochodzenia. Jeśli wierzyć opowieściom, przeważnie były produkowane przez dziadków właścicieli lub nomadów z pustyni.



FOT. ANNA SZYM CZAK / FOTOGRAFIA DOROZNA CZAPL



FOT. ANNA SZYM CZAK / FOTOGRAFIA DOROZNA CZAPL

Mało zorientowani adeptci trudnej sztuki targowania dawali się łatwo wciągać w tę grę. Bardziej doświadczeni wybrednie przebierali między towarami, odkładali niesatysfakcjonujące ich na bok i zbijali cenę pozostałych. Paradoxs arabskiego handlu polega na tym, że najbardziej zadowolony sprzedawca to ten, który sprzedał rzecz za kwotę wielokrotnie niższą niż zaproponowana przez niego na początku. Kupujący, który umiejętnie zbił cenę, zyskał jego szacunek i uznanie.

Marokańczycy opowiadają historię o człowieku, który przykucnął przy baraku sprzedawcy pieczonego mięsa i wdychał smakowitą woń, zajadając się suchym chlebem. Gdy skończył, sprzedawca zażądał od niego zapłaty za zapach. Człowiek wyciągnął spod płaszcza monetę, rzucił o ziemię i rzekł: „Ty mi dałeś

zapach mięsa, ja ci płacę dźwiękiem mojego pieniądza.” Gdy poznałam tę opowieść, z większym zrozumieniem spoglądałam na Marokańczyków, którzy za wszystko pobierają opłaty: zrobienie zdjęcia, spoglądanie na przedstawienie czy wyglądające na bezinteresowne podarowanie pomarańczy lub zaproszenie na herbatę. Targowanie mają we krwi. Przestałam im mieć za złe ciągłe nagabywanie, gdy uświadomiłam sobie, że tak samo zachowują się w stosunku do swoich ziomków. Oczywiście turystę łatwiej naciągnąć...

Spacerowanie bez planu i celu po uliczkach targowych zakończyło się dla mnie niespodziewanie u bram garbarni. Marrakesz słynie z wyrobów ze skóry, a suknie pełne są skórzanych pantofli, odpowiedników naszych górskich kapci, z tym że te marokańskie są bajecznie

ARABSKIE KIERPCE

Skórzane pantofle o czubkach szpiczastych, zaokrąglonych lub ściętych to doskonała pamiątka z Maroka.



FOT. ANNA SZWICZAK / FOTOGRAFIAPOROZI.CZ.PL

OGRÓDEK Z KLASĄ

Białe obrusy zostaną wieczorem zastawione misami z jedzeniem.

kolorowe. W garbarniach ściągają się skórę ze zwierząt, następnie moczą w jednym z dołów z wodą z rozpuszczonym w niej odpowiednim barwnikiem. Wszystko odbywa się w niesamowitym odorze (aż dziw, że końcowe dzieło

ty do większości z tych budynków wstęp dla „niewiernych” jest wzbroniony. Meczety można podziwiać tylko z zewnątrz, ale o ich istnieniu nie pozwoli nam zapomnieć głos muezina wzywający na modlitwę. W ciągu dnia często jest zagłuszany przez hałas samochodów, dźwięki muzyki czy rozmowy na ulicy. O piątej nad ranem brzmi jednak czysto i nie trzeba nastawiać budzika, by szybko wyszykować się na wczesną wycieczkę.

Wraz ze zbliżaniem się dnia ku końcowi, plac Dżemaa el-Fna powoli wypełniał się nowymi atrakcjami. Wróciłam późnym popołudniem w to tętniące życiem centrum. Różne grupy przygotowywały się do występów. Jakiś siłacz przeżył muskuły i, krocząc między ludźmi, wydawał dziwne dźwięki zachęcające zgromadzonych do oklasków.

W innym miejscu tłum samych Marokańczyków otaczał starca – opowiadacza, przekazującego zebranych historii z przeszłości. Wcale nie były przeznaczone dla turystów, bo przecież i tak nic z jego opowieści w języku arabskim by nie zrozumieli. – *Present for*



FOT. ANNA SZWICZAK / FOTOGRAFIAPOROZI.CZ.PL

PANIE I PANIENKA

Według niektórych tradycji muzułmańskich zamężne kobiety, przebywając poza domem, powinny być zakryte od stóp do głów.

nim nie przesiąka) i w towarzystwie niezliczonej ilości much. Na pewno jednak warto tę atrakcję wpisać w plan wycieczki.

Marrakesz to także miasto pięknych ogrodów i rezydencji. Warte obejrzenia są medresy, czyli koraniczne szkoły, oraz meczety. Nieste-

you – szczelnie owinięta chustą Berberka, nie czekając na pozwolenie, malowała już henną dziwne wzory na moich dłoniach. – *Present for me* – usłyszałam na zakończenie zdanie, podparte wymownym gestem, w razie gdybym nie rozumiała angielskiego.

KUSKUS KUSI

Wreszcie przyszedł czas na ucztę. Jak grzyby po deszczu wokół mnie wyrastały rusztowania kolejnych stoisk pod gołym niebem, wypełnianych misami z jedzeniem. Kelnerzy zachęcającymi gestami i wręczaniem menu po francusku starali się nakłonić do spróbowania marokańskich specjalistów.

– *Everything's very tasty* – dałam się wciąż gnać zabiegom marketingowym przystojnego Omara o ciemnej karnacji, z którą kontrastował biały ręcznik przewieszony przez lewe ramię. Perfekcyjnie przygotowany do zawodu zarówno handlowca, jak i kelnera, bez pytania o zgodę już stawiał przede mną koszyk z marokańskim płaskim chlebem, talerze z sosami oraz półmisek z oliwkami. To tylko przystawki, za które, jak się później okazało, też trzeba było zapłacić. Czas oczekiwania na właściwe danie miał uprzyjemnić dzbanek miętowej herbaty.

Podróżując po dalekich krajach, zawsze weryfikuję swoje preferencje smakowe. Staram się próbować wszystkiego, co jedzą miejscowi, choć czasem żołądek się buntuje. Okazuje się najczęściej, że potrawy, które w Polsce nie przeszłyby mi przez gardło, na wyjeździe smakują ogromnie. Tak było z napojami w Azji, gdzie jednym duszkiem w Tybecie wypijałam herbatę z masłem, w Mongolii – z solą, a w Indiach – z mlekiem. W Maroku przyszło mi zmierzyć się z herbatą miętową z dużą ilością cukru. Po raz kolejny mogłam stwierdzić, że czegoś lepszego w życiu nie piłam. Zanim zatem na stole pojawił się talerz z kuskusem, dzbanek był już pusty.

Kaszę kuskus podaje się na różne sposoby, ale najczęściej są to wariacje mięsno-warzywne. Podobnie rzecz się ma z *tadżinem*. Ciekawy jest sposób przygotowywania tej potrawy. Całość wkłada się do specjalnego kamionkowego naczynia z pokrywką, następnie stawia na ogień, a po upieczeniu prosto na stół. Jeśli jest



Marek Pindral
Chiny od góry do dołu

44,90 zł

Oprawa twarda
392 strony
Format 142 x 204 mm
ISBN 978-83-7823-234-6

Autor opowiada o Chinach znanych z telewizji, potężnych i dumnych ze spuścizny Mao, oraz o niedostępnych dla przeciętnego podróżnika Chinach zwykłych ludzi. Píše o Olimpiadzie, Tybecie, Rewolucji Kulturalnej, Wielkim Murze i Zakazanym Mieście, ale też o chińskiej kuchni, świętach, tradycjach, marzeniach i codzienności. „Chiny od góry do dołu” to książka różnorodna i fascynująca, jak same Chiny.



Zamówienia można składać pod adresem:
Wydawnictwo „Bernardinum” Sp. z o.o.
83-130 Pelplin, ul. Biskupa Dominika 11
tel. 58 531 64 81 • tel. kom. 662 014 683
e-mail: zakupy@bernardinum.com.pl
www.bernardinum.com.pl

kilku chętnych do tego samego dania, jedzą oni z jednego naczynia palcami. Ponieważ za mięsem nie przepadam, a do ryb trochę zniechęca mnie ich woń, bardziej zachwycałam się smażonymi oberżynami, kolorowymi papryczkami czy sałatką marokańską, składającą się z pokrojonych w kostkę pomidorów, czerwonej cebuli i zieleniny.

Nad Dzema el-Fna dawno już zapadł zmrok, gdy wracałam do hotelu. W ciemności domy straciły czerwony kolor, a drogę oświetlały jedynie lampki stoisk sprzedawców soków pomarańczowych i jedzenia. Muzykę wciąż jednak było słychać i nie cichł ani na chwilę gwar przybyłych na festę. Jak ten książę śmiesznie wygląda?! – zdziwiłam się, gdy dostrzegłam na niebie rogalik zawieszony poziomo. Wielki Wóz spuścił zapraszająco swój dyszel w dół, by nie czekając dłużej, ruszyć w drogę i odkrywać kolejne atrakcje Maroka... ○



FOT. SHUTTERSTOCK

CUDA ZNAD TAMIZY

Wilhelm Karud

Spacerując tędy, można zobaczyć ślady starożytności, a nawet samemu wygrzebać z rzecznej mułu pamiątkę sprzed wieków. Wśród bujnej przyrody podejrzeć czaple siwe i egzotyczne papugi. Najeść się dzikimi jeżynami albo słynną azjatycką zupą. Pieszą wędrówkę brzegami rzeki na przedmieściach jednej ze stolic świata zapamiętamy na długo.

Stoję przy kamiennym słupie upamiętniającym ważniejsze bitwy, jakie rozegrały się w Brentford na przestrzeni ponad dwóch tysięcy lat. W okolicach dzisiejszego sądu powiatowego było kiedyś centrum tego miasta, stanowiącego obecnie część Wielkiego Londynu.

Do Charing Cross, orientacyjnego punktu stolicy Wielkiej Brytanii, jest stąd 13 kilometrów. Do City można dojechać z przesiadkami autobusem lub metrem w ciągu niecałej go-

dziny. Aby zaś poznać fragment zachodniego Londynu, warto skorzystać z systemu ścieżek Thames Path albo Highwayman.

RZYMIANIE TU BYLI

Ujście rzeki Brent do Tamizy już od czasów starożytnych miało strategiczne znaczenie. Były tu mielizny pozwalające pokonywać ciekł wodne zarówno wojsku, jak i przemieszczającym się ludom. Pół wieku przed naszą erą opór



legionom Juliusza Cezara stawił tu pierwszy znany brytyjski wódz Cassivellaunus. Średniowiecze to zmagania z wikingami, walki o Mercję oraz zwycięski bój Edmunda II Żelaznobokiego z duńskim najeźdźcą Kanutem Wielkim. Wiek XVII przyniósł walki Stuartów z parlamentem, a kolejne stulecia jeszcze wielokrotnie barwiły krwią ziemię w widłach Brent i Tamizy. Bohaterom ostatnich wojen



poświęcono obelisk przed frontem lokalnej biblioteki publicznej przy Boston Manor Road.

Placówka należy do ogromnej sieci Carnegie Libraries ufundowanych przez pochodzącego ze Szkocji amerykańskiego biznesmena i filantropa. Dwa i pół tysiąca podobnych świątyń literatury tętni intelektualnym życiem w kilkunastu krajach świata. Do biblioteki warto wstąpić choć na moment, bo to jednocześnie centrum informacji turystycznej dotyczącej całej dzielnicy London Borough of Hounslow. Brentford jest częścią tej jednostki administracyjnej leżącej w zachodniej części miasta.

WIEDZA I ŻYCIE

Jedna z 2500 bibliotek światowej sieci Carnegie Libraries przy Boston Manor Road. Można tu także dowiedzieć się wszystkiego o dziejach dzielnicy.

W czytelni można trafić na dyżur znanej pasjonatki dziejów grodu. Janet McNamara odpowie na każde pytanie dotyczące przeszłości Brentford i pobliskiej dzielnicy Isleworth.

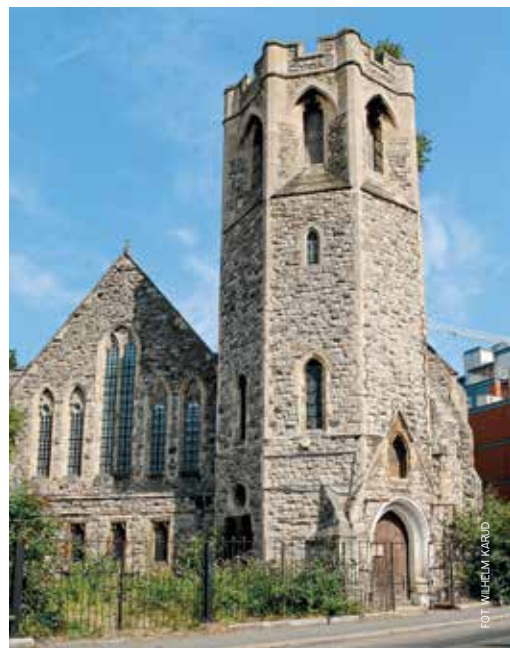
Idąc do Brentford Public Library od strony sądownego placu, można zatrzymać się w an-

mieściło się The Musical Museum, eksponujące jedną z największych w świecie kolekcji mechanicznych instrumentów muzycznych. Nowy gmach tej placówki znajduje się minucie drogi od świątyni i warto wydać 8 funtów, by pooglądać i posłuchać wszystkiego, co się tam znajduje.

Drugi kościół jest na sprzedaż. Tablica zachęca do kupna obiektu wraz z zarośniętą gęstymi krzakami działką i walającymi się nagrobkami. To ponoć idealne miejsce na prowadzenie biznesu gastronomicznego.

Przed jednym ze sklepów sieci Costcutter widzę śniadego mężczyznę z naręczem owalnych placuszków. Cienkie chlebki ze złocistą skórką opakowane są w woreczki z napisem Afghan Bakeri. Londyn to od dziesiątków lat najbardziej uniwersalna piekarnia świata. Z jej pieców każdego ranka wyjmowane są miliony bochnów, bochenków, bułek, rogalików, podpłomyków, bajgli, bagietek, mac czy tortilli. Słowa *roti*, *chapati*, *yufka*, *pan* albo *tabouna* wypowiada się tu codziennie nieskończoną ilość razy. Każda z ponad stu zamieszkujących miasto nacji kultywuje swoje kulinarne tradycje. To miejsce sprzyjające piekarstwu jak żadne inne. Ostatnio niedaleko stąd trafiono na zwęglony kawałek chleba, który liczy sobie 5500 lat.

Tuż za skrzyżowaniem High Street z Boston Manor Road schodki prowadzą na brzeg kanału. Najbliższą służbę pokonuje barka mieszkalna, kierując się z nabrzeża wyspy na Grand Union Canal w stronę Tamizy. Kobieta



glickańskim kościółku St. Paul's Church. Parafia oprócz posługi duszpasterskiej prowadzi w nim zajęcia dla aktywnych intelektualnie i ruchowo. W Community Café można zjeść posiłek za mniej niż połowę ceny w restauracji. Food for the body, food for the soul wydaje się codziennie od poniedziałku do piątku w godz. 11.00-14.00. Zarówno mieszkańcy Brentford, jak i turyści są tu mile widziani.

Przechodzę przez fragment lewego brzegu Tamizy między parkiem Syon a mostem Kew. Mijam osiedle zamieszkałych barek, ujście Grand Union Canal (droga wodna o długości ponad 200 kilometrów łącząca Londyn z interiorami wyspy), kilka śluz, ogród przy Muzeum Pary Wodnej i popadające w ruinę dwa kościołki z pięknymi kamiennymi wieżami. W pierwszym jeszcze do niedawna



uruchamia mechanizmy na lądzie, a mężczyzna steruje pływającym domem. Do rzeki jest stąd zaledwie pół kilometra, ale barce zabierze

DZIŚ TYLKO CISZA

W tym dawnym, opuszczonym kościółku jeszcze do niedawna mieściło się Muzeum Muzyczne.

ŻYCIE PŁYNI

Łagodna londyńska aura sprzyja całorocznemu życiu na barkach.

to pewnie godzinę. Wyrównanie poziomów wody pomiędzy akwenami musi trwać. Rozmawiam chwilę z amatorami życia na wodzie. Do Londynu przyjechali z węgierskiego Székesvehérvár prawie 40 lat temu. Jako dzieci kwiaty szukali bardziej przyjaznego otoczenia, prawdziwej wolności i przygody. Kiedyś „nie wierzyli nikomu po trzydziestce”, a dziś każde z nich ma dwa razy więcej lat. W co teraz wierzą? Mają nadzieję, że wróczą czasy tanie-

zmieniła się w plac budowy. Tuż obok byłej siedziby książąt Northumberland, nieopodal ogrodowego centrum, łąk pełnych bawołów i tropikalnego zoo powstają hoteliki, restauracje i parkingi. Lobby biznesowe przerobiono na pomysł zajęcia części parku pod budowę obiektów turystycznych. Choć ta część miasta ma najwięcej terenów zielonych, to trochę żal, że uszczupla się je o dwa hektary.

Mijając Syon House, przypominam sobie

Justyna Halaś
radca prawny
VOTUM S.A.

Podjęwając pracę w Wielkiej Brytanii, warto wiedzieć, że jeśli pracownik został poszkodowany nie ze swojej winy, ma prawo do odszkodowania. Jego wysokość zależy od charakteru doznanych urazów i w zależności od obrażeń może się wahać (przykładowo) od kilku do nawet kilkudziesięciu tysięcy funtów. Nierzadko i więcej. Urazy kręgosłupa o charakterze umiarkowanym to kwoty rzędu 20 tys. funtów, pourazowa całkowita utrata funkcji w nadgarstku – nawet 33 tys. funtów, a poważny uraz stopy – 37 tys. funtów. Nie warto zwlekać ze zgłoszeniem roszczeń (ich termin przedawnienia wynosi 3 lata). Nie ma także podstaw, żeby obawiać się odwetu ze strony przełożonych. Pracodawca ma obowiązek posiadania polisy OC, zatem roszczenia poszkodowanego pracownika nie spowodują uszczerbku w majątku firmy.



ŚLUZA SPACEROWA

Licząca prawie 120 lat śluza Richmond Lock to także popularna ścieżka turystyczna nad Tamizą.

go mieszkania na wodzie, bo obecne koszty utrzymania barki przewyższają opłaty najmu lokalu.

Życząc im wszystkiego dobrego, kojarzę, że w mieście ich młodości postawiono kiedyś pomnik tureckim okupantom. Ja przed godziną chodziłem po Brentford Dock, co chwilę mijając uliczki, zaułki i dziedzińce z imionami postaci starożytnego Rzymu: Nerona, Augustusa, Cezara, Justyna.

ARCHEOLOGIA DLA AMATORÓW

W północnej części Syon Park już od rana głośno. Do niedawna jeszcze zielona polana

legendę o tym, jak Henryk VIII przepędził stąd brygidki, oddając obiekt anglikanom. Przekaz mówi, że spotkał go za to gniew boży. Tuż po śmierci wieko jego trumny otworzyło się, a ciało zmarłego poszarpały psy. Dziś otoczony zadbanymi trawnikami i klombami trzykondygnacyjny pałac można zwiedzać. Mieści kilkanaście sal wyposażonych w oryginalne sprzęty i dzieła sztuki gromadzone przez kolejnych rezydentów.

Idąc ścieżką w kierunku południowym, Tamizę mam po lewej stronie. Do brzegu rzeki w tym miejscu można dotrzeć jedynie dzikimi ścieżkami przez gęstwinę kolczastych krzewów, potężnych drzew i bujnych pnączy. Mało kto to robi, bo ludzie nie chcą ingerować w ży-

VOTUM SA

MIAŁEŚ WYPADEK?
Sprawdź, jak możemy Ci pomóc!

ODSZKODOWANIE – GŁOS W TWOJEJ SPRAWIE

- ✓ Pomogliśmy ponad 100 000 Polaków!
- ✓ Jesteśmy największą w Europie Środkowo – Wschodniej firmą zajmującą się dochodzeniem odszkodowań.
- ✓ Niesiemy pomoc:
 - uczestnikom wypadków komunikacyjnych: kierowcom, pasażerom, rowerzystom, pieszym,
 - osobom poszkodowanym w wypadkach w gospodarstwie rolnym, przy pracy w kraju i za granicą.

bezpłatna infolinia

800 217 417 www.votum-sa.pl



FOT. SHUTTERSTOCK

cie przyrody. To przynosi efekty. Za kilka godzin z prawego brzegu Tamizy, od strony Kew Gardens, z przyjemnością podejrzę kameralne ostoje czapli siwej, bernikli kanadyjskiej i innych ptaków.

Gdy wychodzę z parku w stronę dzielnicy Isleworth, wita mnie ryk silników wielkiego boeinga. Samolot jest nie wyżej niż 120 me-

row. Kilka razy dziennie przez godzinę lotnictwo wykorzystuje przestrzeń nad „płucami Londynu”, aby inne rejony miasta odpoczęły od hałasu. Zaczyna padać, ale nikomu to nie przeszkadza. U wejścia do jednego z pubów kultowej sieci The London Apprentice fotografują się nowożeńcy pod parasolkami.

Ścieżka traktu Thames Path wiedzie mnie w stronę Richmond Lock. Plakat przed kolejnym kościołkiem zaprasza do klubu tańca i na zajęcia jogi. Ktoś rozdaje ulotki informujące o wystawie dzieł Williama Turnera, który żył tu jakiś czas. Przechodząc dalej, przy Twickenham Road można oglądać pamiątki po van Gogh, który w 1876 roku nauczał w tutejszej szkółce. Współcześni malarze upodobali sobie Chiswick, dzielnicę na lewym brzegu zakola Tamizy. Chodząc po Strand on the Green podczas odpływu, minąłem kilka sztalug z dopiero co zaczętymi szkicami. Na płótnach, kartonach i deskach przeważały widoki przeciwległego brzegu rzeki, skąpane w bujnych pnączach elewacje oberży pamiętających XV wiek i londyńskie ptactwo.

Wykorzystując kilka godzin obniżenia poziomu rzeki, do pracy przystąpili pasjonaci archeologii. Wspierany przez miasto Thames Discovery Programme pozwala wszystkim chętnym grzebać w rzeczonym mule w poszukiwaniu śladów przeszłości. Studenci, bezrobot-

STARA KLAPA

Nad Tamizą co krok napotyka się zabytkowe urządzenia kanalizacyjne.



FOT. WILHELM MARLOD

trów nad ziemią, a za nim zbliżają się kolejne. Nadlatują od wschodu i z wysuniętymi już podwoziami wylądują za moment na Heath-



ni, imigranci, a nawet leciwe damy co jakiś czas wyjmują z błota prawdziwe skarby. Trafi się dwustuletnia fajka szypra, guzik munduru pokładowego majtka, armatnia łuska albo wiekowa puszka po tabace. Wielokrotnie znajdowano tu srebrne i złote monety, chińską porcelanę, biżuterię i butelki z różnymi zapiskami.

Zbudowanym 116 lat temu żelaznym mo-

stowem nad służą Richmond Lock przechodzę na prawy brzeg Tamizy. Stąd tylko kilka minut do jednej z najbardziej znanych londyńskich dzielnic. W starej części Richmond spędzam półtorej godziny, spacerując wąskimi uliczkami grodu. Obserwuję rzemieślników remontujących starą łódź i kilkoro cyklistów posilających się na zielonej skarpie obok liczącego 240 lat kamiennego mostu Richmond. W The House of Chocolate za półtora funta piję kubek gorącego kakao, a w sklepiku Williama

SZEROKIE WODY

Przed uregulowaniem brzegów (XVI w.) Tamiza podczas przyptywów rozlewała się nawet na półtora kilometra. Na zdjęciu okolice Richmond.



OD PARY

Jeden z eksponatów w plenerowej części Muzeum Pary przy moście Kew.

Curleya (najlepszy brytyjski cukiernik czekoladnik ostatnich kilku lat) kupuję czekoladowe podarki.

stem nad służą Richmond Lock przechodzę na prawy brzeg Tamizy. Stąd tylko kilka minut do jednej z najbardziej znanych londyńskich



FOT. WILHELM KÄRDEL

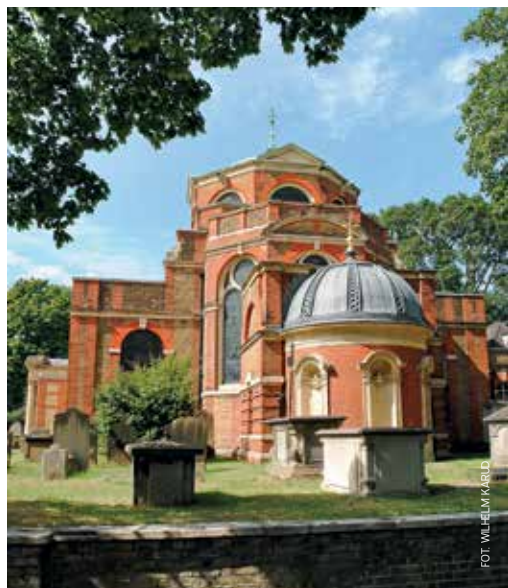
MODRZEW CZY WIELODRZEW?

Historia parku Boston Manor liczy niemal cztery wieki. Niektóre z drzew pochodzą z okresu jego założenia. Ten modrzew cieszy się zainteresowaniem fotoamatorów z całego globu.

PARAFIA NAD RZEKĄ

Powstały trzy wieki temu kościół św. Anny intriguje mieszanką stylów i bogatymi dziejami.

Wchodzę na obiad do panazjatyckiej restauracji Wagamama przy 3 Hill Street i zamawiam w ciemno jedno z dań. Wagamama ramen jest pożywnym rosółem wieprzowym



FOT. WILHELM KÄRDEL

z pszennym makaronem. Pływają w nim kawałki pieczonego kurczaka, skrawki oceanicznej ryby *oreo dory*, krewetki, plasterek *kamaboko*, kilka kostek podsmażonego serka tofu,

suszony grzybek, listki brunatnicy, sfermentowane pędy bambusa i coś tam jeszcze. Trzy krople *hot chili oil* urozmaicają barwę i smak zupy japońskiego pochodzenia, którą zajada się połowa Azji i kawałek pozostałej części globu. Na deser wybieram *coffee americano* i ciastko kajmakowe z ciemną czekoladą, sosem wasabi i gałką lodów waniliowych. Do tej pory nie wyobrażałem sobie chrzanu w deserze, ale okazuje się, że odrobina wasabi pasuje niemal do wszystkiego. 14 funtów za taką ucztę w jednym z najdroższych miast świata to żaden wydatek.

BOTANICZNY POLIGON

Na ścieżce prowadzącej wzdłuż zachodniej granicy Kew Gardens wita mnie skrzeczenie stada papug nadlatujących od strony Syon Parku. To aleksandretty obrożne, które zadmowały się w Londynie przed paru dziesiątkami lat. Uciekły ponoć z hangaru podczas kręcenia zdjęć do filmu z egzotyczną scenerią. Od Old Deer Park dzieli mnie jedynie pas gęstych zarośli i pełna rżęsy wąska przestrzeń stojącej wody. Seledynowa tafla gdzieś tam upstrzona czarnymi plamkami żerujących tu

w spokoju łysek podkreśla sielskość jednego z zakątków ogromnej aglomeracji. Przez gęstwinę głogów, dzikiego bzu, akacji i rozmaitych pnączy dostrzegam momentami grupki amatorów krykieta, rowerzystów i biegaczy.

Ale Kew Gardens to nie tylko łąki, drzewa i woda. To jedno z największych herbariów na świecie, botaniczny poligon doświadczalny, miejsce pracy siedmiuset badaczy flory, ogrodników i laborantów. Ogrody parę lat temu wpisano na listę UNESCO.

Zatrzymuję się przy szpalerze dzikich jeżyn, wzdłuż którego idę już od kilkuset metrów. Owoce są akurat w pełni dojrzałe i zjadam się nimi z przyjemnością. Nie jestem sam. Czarnymi jagodami zachłannie raczą się trzy starsze panie, a jedna z nich zbiera owoce do słoika. Rozmawiają o pogodzie, o nowo narodzonym księciu, o kobiecie, która w koszu na śmieci uwięziła kota, o fałszywej czarnej wdowie i o szczurach. Ostatnio w Zjednoczonym Królestwie często mówi się o przypadkach

ukąszeń jakiegoś zmutowanego pająka i o pladze szczurów. Ponoć w Londynie nigdy nie jest się dalej niż 5 metrów od tego gryzonia.

Wędrówkę kończę przy St. Anne's Church w Kew Green. Powstała trzy wieki temu świątynia przypomina płynący po Tamizie korab. Długa nawa, zwieńczona na krańcach różnej wysokości wieżami, intryguje mieszanką architektonicznych stylów, kolorystyką i bogatymi dziejami. Jutro udam się do Boston Manor sfotografować modrzewie olbrzymy i do parku Richmond, gdzie ze znajomymi umówiliśmy się na piknik w środku wielohektarowego łąnu paproci.

Spacer po Londynie najlepiej zaplanować, korzystając z mapek The Thames Path National Trail. Pieszne trasy wzdłuż rzeki liczą prawie 300 km, są bardzo dobrze oznakowane i można nimi dotrzeć do wielu ciekawych miejsc. Przed wyjazdem do stolicy Zjednoczonego Królestwa można je ściągnąć ze strony www.thames-path.org.uk ◯

PAŁAC KULTURY I NAUKI WARSZAWA

TARAS
WIDOKOWY



KONGRESY



WYSTAWY



POWIERZCHNIE
BIUROWE



TARGI



KONFERENCJE



Zarząd Pałacu Kultury i Nauki Sp. z o.o.

Plac Defilad 1, 00-901 Warszawa

www.pkin.pl



ZAJĘCIE Z PRZYTUPEM

Édgar Rodríguez Cruz

Użycie siły, a nawet rozlew krwi podczas czerwcowego Nowego Roku integruje mieszkańców Cotacachi. Dzieje się tak, ponieważ zasady sprawiedliwości Indian Keczua dopuszczają, żeby raz w roku, honorowo, rozliczać w ten wzajemne pretensje.



Kraina Cotacachi leży 2400 metrów n.p.m., w prowincji Imbabura, na północ od ekwadorskich Andów. Ma klimat umiarkowany, regulowany zimnymi wiatrami z gór oraz ciepłymi od Pacyfiku. Góry symbolizują mitycznych praojców Indian Keczua, a najważniejsze z nich to święte wulkany – Imbabura (który ma rodzaj męski) i Cotacachi (rodzaj żeński). Co ciekaw-

sze, ten drugi jest też obupłciowy – jego górna część *janan* reprezentuje męskość, podczas gdy dolna *urin* kobiecość. Z tej dwubiegunowości rodzi się życie, m. in. *runa*, czyli istota ludzka – „osoba z narodu Keczua”.

OJCIEC SŁOŃCE, MATKA ZIEMIA

W andyjskim kalendarzu bardzo ważne są przesilenia (21 czerwca i 21 grudnia) oraz równonoc (20 marca i 22 września). Szczególnie istotny jest początek nowego roku, obchodzony podczas przesilenia czerwcowego. W Cotacachi to święto nazywa się *Hatun Puncha*. Podkreśla początek nowego cyklu słonecznego, a jednocześnie związek z bóstwami opiekuńczymi *Taita Inti* (Ojciec Słońce) i *Pachamama* (Matka Ziemia). Ponadto stwarza okazję do duchowego oczyszczenia i odrodzenia, tak w życiu osobistym, jak i społecznym. W okresie święta praktykowany jest rytuał dziękczynny – za otrzymane łaski oraz błagalny – w intencji udanych zbiorów w nadchodzącym roku.

Spektakularnym wydarzeniem tutejszego Nowego Roku jest *Toma de la Plaza*, co można by przetłumaczyć jako „Zajęcie Rynku”. Jednym z jego aspektów jest odzyskanie przez naród Keczua symbolicznej kontroli nad miastem Cotacachi, stolicą kantonu. Każdy z występujących w tym rytuale pragnie zostać „Panem Rynku Publicznego”, czyli centralnego placu (a właściwie parku) w mieście, akcentując w ten sposób historyczne prawa Keczua do całej tej krainy. Bywa, że dochodzi wtedy do ostrej rywalizacji między tancerzami, mogącej nawet prowadzić do śmierci. Wielu *runa* uważa bowiem, że te kilkudniowe uroczystości są też odpowiednim momentem do wyrównania wszelkich zaległych rachunków – osobistych, rodzinnych czy pomiędzy gminnymi wspólnotami.

Obchody *Hatun Puncha* zaczynają się w nocy 21 czerwca, a ich właściwy czas przypada na 24, 25, 29 i 30 czerwca oraz 1 lipca. Są to zarazem dni i noce zabawy, ucztowania, flirtowania i zakochiwania się. Rodzina, sąsiedzi i przyjaciele, tworzący wiejską wspólnotę nazywaną tu *ayllu*, przeżywają to razem.



OCZYŚĆ CIAŁO I DUSZĘ

Dla Indian Keczua przyroda jest święta, wszechpotężna i zamieszkała przez mistycznych strażników, którzy ucieleśniają energię i właściwości miejsc, których strzegą. Każdy *runa* jest związany z takim miejscem, zwanym *pakcha*, chronionym przez swojego *sinchik* (ducha opiekuńczego). *Pakcha* mogą być zbiorniki wodne, delty czy wodospady. Podczas czerwcowego przesilenia o północy dokonywane są w nich rytualne kąpiele oczyszczające, regene-

PARK MACIERZY

To tutaj odbywają się wszystkie najważniejsze obchody *Hatun Puncha*.

rujące ciało i duszę. Dla Keczua z Cotacachi sanktuarium duchów wodnych są rzeki Yanayaku i Yurak Yaku. Pierwsza z nich to mistyczne miejsce dla mieszkańców z górnej części wulkanu, opanowane przez *sinchik* w postaci małego skrzata, który nosi duży kapelusz i czerwone ponczo. Druga to święte miejsce dla ludności z niższych partii góry, mające za opiekuna czarnego byka.

nia czoła każdej życiowej przeszkodzie, także przeciwnikowi w czasie obchodów Hatun Puncha.

MARSZ, MARSZ KECZUA!

28 czerwca jest wyjątkowy i nazywa się Przeddzień. Wprawdzie tańce odbywają się już 24 i 25, ale to właśnie ten dzień traktowany jest



FOT. EDGAR RODRÍGUEZ CRUZ

KTO TU RZĄDZI?

Na każdym rogu parku stoją służby gotowe do interwencji.

Świętujący tańczą i prowokują, bo policja przypomina im o historii zagrabionych ziem.

Uczestnicy oczyszczenia kierują się do kąpeli w powolnym korowodzie z muzyką i śpiewem. Na wysokości 2400 m n.p.m. i nocą kąpiel nie jest przyjemna – ciało sztywnieje, serce przyspiesza, oddech staje się chrapliwy. I kiedy wola zostaje osłabiona, medytuje się nad tym, co wskazuje *sinchik*. Wychodzący z *pakcha* uczestnik misterium czuje jednak narastającą siłę i odwagę, potrzebną do stawie-

jako przygotowanie do apogeum obchodów 29 i 30 czerwca. W noc poprzedzającą rodzina, sąsiedzi i przyjaciele z poszczególnych *ayllu* odwiedzają się, wzmacniając swoje braterstwo za pomocą muzyki i tańca, jedzenia i alkoholu. W odwiedzinach bawią się, mocno przytupując. Tupanie jest kluczowe, ponieważ pokazuje męskość tancerza i jest zarazem podziękowaniem za gościnność. Na koniec zbierają się

w domu „kapitana”, cieszącego się największym autorytetem.

Następnego dnia rano gromadzą się rodziny z całej okolicy. Mężczyźni formują grupy taneczne przypominające kadryla. Grają i śpiewają, a popijanie oraz pohukiwanie z muszli *spondylus* dodaje im animuszu. Narasta atmosfera zbratania oraz gotowość stawienia czoła wyzwaniom podczas konfrontacji na rynku Cotacachi. W końcu ruszają do centrum, zajmując całą szerokość drogi, śpiewając i tańcząc dookoła muzyków. Większość ubrana jest w kolory identyfikujące ich z tą częścią wulkanu, z której pochodzą: biały – z górnej, czarny – z dolnej. Stroje, na przykład mundury czy spodnie kowbojskie, nawiązują do historii lub polityki i często odzwierciedlają krytyczny stosunek do władzy dominujących tu Metysów i białych. Niektórzy mają czarne kapelusze z wymalowaną symboliką śmierci, o rondach sięgających do ramion. Okazuje się, że główną rolę takiego nakrycia głowy jest zabezpieczenie przed ewentualnym deszczem kamieni rzuconych przez przeciwników.

Patrząc na zdecydowane groźne miny i ruchy tancerzy Keczua, można sobie wyobrazić postawę ich przodków, kiedy przeciwstawiali się Inkom czy Hiszpanom lub wywoływali w Ekwadorze jedno z kolejnych powstań.

TA ZNIEWAGA KRWI WYMAGA

„Kadryl” maszeruje do centrum miasta, zbliżając się do miejsca zwanego Parkiem Macierzy. Wyczuwa się napięcie związane z rytuałem i możliwą konfrontacją. W takich chwilach

nieoceniona jest rola „kapitanów”, którzy decydują, kiedy zrobić przystanek, aby nabrać sił, przegrupować się czy odwołać do *pakcha* i *sinchik*. Kiedy jednak pojawia się wieża Kościoła Macierzy, stojącego w pobliżu siedziby miejscowych władz, emocje rosną, a marsz nabiera tempa. W pewnym momencie grupa zatrzymuje się na rogu parku. To właściwa chwila, aby ogłosić, śpiewając, gwizdząc i pokrzykując,



swoje przybycie z wulkanu Cotacachi. Równocześnie na pozostałych trzech rogach tańczą i hałasują przybysze z innych *ayllu*...

Policja, ustawiona strategicznie na bocznych ulicach, przegrupowuje siły gotowa do działania. Schody prowadzące z kościelnego dziedzińca służą widzom jako trybuny, siedzą też na nich turyści, dziennikarze i goście. Muzyka nie przestaje grać, bo też nie ma prawa

WARTO SIĘ BIĆ

Bójka to ważna część rytuału, gwarantuje błogosławieństwo przy pracach rolnych i dobrobyt całej wspólnoty, a jednocześnie pozwala uregulować osobiste porachunki.



FOT. EDGAR RODRIGUEZ CRUZ

DZIEŃ KOBIEĆ

Ostatni dzień uroczystości należy do pań. Swoimi wdzięcznymi tańcami łagodzą one gorącą atmosferę poprzednich dni.

zatrzymać się ani na sekundę! Tymczasem tancerze są gotowi do ponowienia marszu, ruszając zdecydowanie do kolejnego rogu, gdzie tańczą *runa* z innej wioski. Jeżeli znajdujący się tam „kadryl” nie ustąpi miejsca nadcho-

weniuje policja, niestety, przeważnie na oślep. Interwencja podnosi tylko agresję stającą się łakomym kąskiem dla mediów, które donoszą potem o „dzikich, brutalnych i skandalicznych wydarzeniach Hatun Puncha w Cotacachi”.

Nie da się ukryć, że święto jest okazją, aby na głównym rynku stolicy kantonu, na oczach całej jego społeczności, dokończyć niedokończonych porachunków. Kiedy pojawi się taka wola, dana grupa taneczna ustawia się na jednym z rogów parku, czekając na przeciwników. Potem następuje tzw. mierzenie siły kończące się niekiedy



FOT. EDGAR RODRIGUEZ CRUZ

NOC PRZEDEDNIA

Naród Keczua ma bogate tradycje muzyczne, każdy gra przynajmniej na jednym instrumencie. Przeddzień święta też jest świętem i upływa w muzykalnej atmosferze.

dzącym, mimo że jego czas już minął, może to być znak do walki. Z drugiej strony jednak nadchodzący są zobowiązani okazać szacunek eleganckim ruchem i przez chwilę zaczekać.

Jakiegokolwiek niegrzeczne zachowanie oznacza starcie. W takich przypadkach inter-

rozlewem krwi. Zdarzają się starcia między wspólnotami z *janan* i *urin*, konfrontują się nawet tancerze z jednego *ayllu*. Incydenty te mieszcza się w zwyczajowym prawie Keczua zezwalającym raz w roku na dokonywanie rytualnego aktu sprawiedliwości. W daw-

nych czasach używano do tego wyłącznie rąk i nawet użycie nóg było zakazane. Obecnie niektórzy przynoszą ze sobą kamienie, noże, a nawet broń palną.

Po trzech okrążeniach każdy „kadryl” kierowany jest do swojego miejsca postoju. Tancerze odpoczywają tam, dzieląc się wrażeniami, regenerując siły, pijąc *chicze* (alkohol ze sfermentowanej kukurydzy) i ciesząc się, że wyszli cało z porannej części obchodów. Członkowie rodzin, przede wszystkim kobiety, układają na podłodze koce i poncza, tworząc w ten sposób stół jadalny. Nadchodzi czas dla bóstw opiekuńczych narodu Keczua. Kobiety i mężczyźni, młodzi i starzy, Indianie, ale także biali i Metysi – wszyscy otaczają przygotowane potrawy z własnych upraw i hodowli, przygotowując się do wspólnej modlitwy. Celebrans wypowiada święte słowa podziękowania kierowane do *Taita Inti* i *Pachamamy* za otrzymane łaski i jednocześnie prosi o błogosławieństwa na nadchodzący rok.

Po uczcie wszyscy odpoczywają, prowadząc rozmowy, aż do momentu usłyszenia sygnału z muszli *spondylus*. Wtedy mieszkańcy *ayllu* przekazują wyrazy szacunku oraz miłości dla całej reszty zgromadzonych i przygotowują się do popołudniowej części rytuału. „Kadryle” na ulicach ponownie łączą się, gotowe znów maszerować. Energia *pakcha* i *sinchik* ożywia ducha, „kapitanowie” i muzycy nadają kierunek. Keczua Cotacachi ramie w ramie podejmują taniec... A wieczorem – 29 i 30 czerwca – ci, którzy zdołali wypędzić przeciwników z placu boju, wykonują jeszcze taniec triumfu. Śpiewają, tupią, gwizdzą i grają, ogłaszając, że w samym centrum ich małej ojczyzny objęli panowanie.

KOBIETY ŁAGODZĄ OBYCZAJE

Zamknięcie obchodów, które następuje 1 lipca, należy do kobiet, i to one będą tego dnia rządzić w Cotacachi. Miasto leniwie budzi się do życia, napięcia z poprzednich dni są już historią. Rytuał mierzenia siły przekształca się w gesty przyjaźni i ogólne zadowolenie. Tancerki w małych grupach przychodzą do parku, gdzie zbierają się i bawią bez strachu. Po drodze zapraszają stojących po bokach widzów. Przyłączają się do nich kobiety z różnych stron

kantonu, i to bez względu na pochodzenie. Bo dziś wszyscy powinni się radować i bawić! Ten wspólny krąg przemieszcza się od rogu do rogu, a na jego czele idzie „pani kapitan”. Intonowane są wesole przyśpiewki, mające różne podteksty, w tym seksualne czy polityczne.

IDEALNA KSIĄŻKA DLA PODRÓŻNIKÓW



The image shows a book cover for 'BEZ GAF W OBCYCH KRAJACH' by Kazimierz Gop. The cover features a photograph of a white van with a green stripe and the author's name 'Kazimierz Gop' on the side. The van is parked on a sandy beach with palm trees and a blue sky in the background. A bicycle is parked on the beach in the distance. The title 'BEZ GAF W OBCYCH KRAJACH' is written in large, bold, yellow letters, and the subtitle 'podróże z klasą' is in smaller white letters. The book is set against a background of palm leaves.

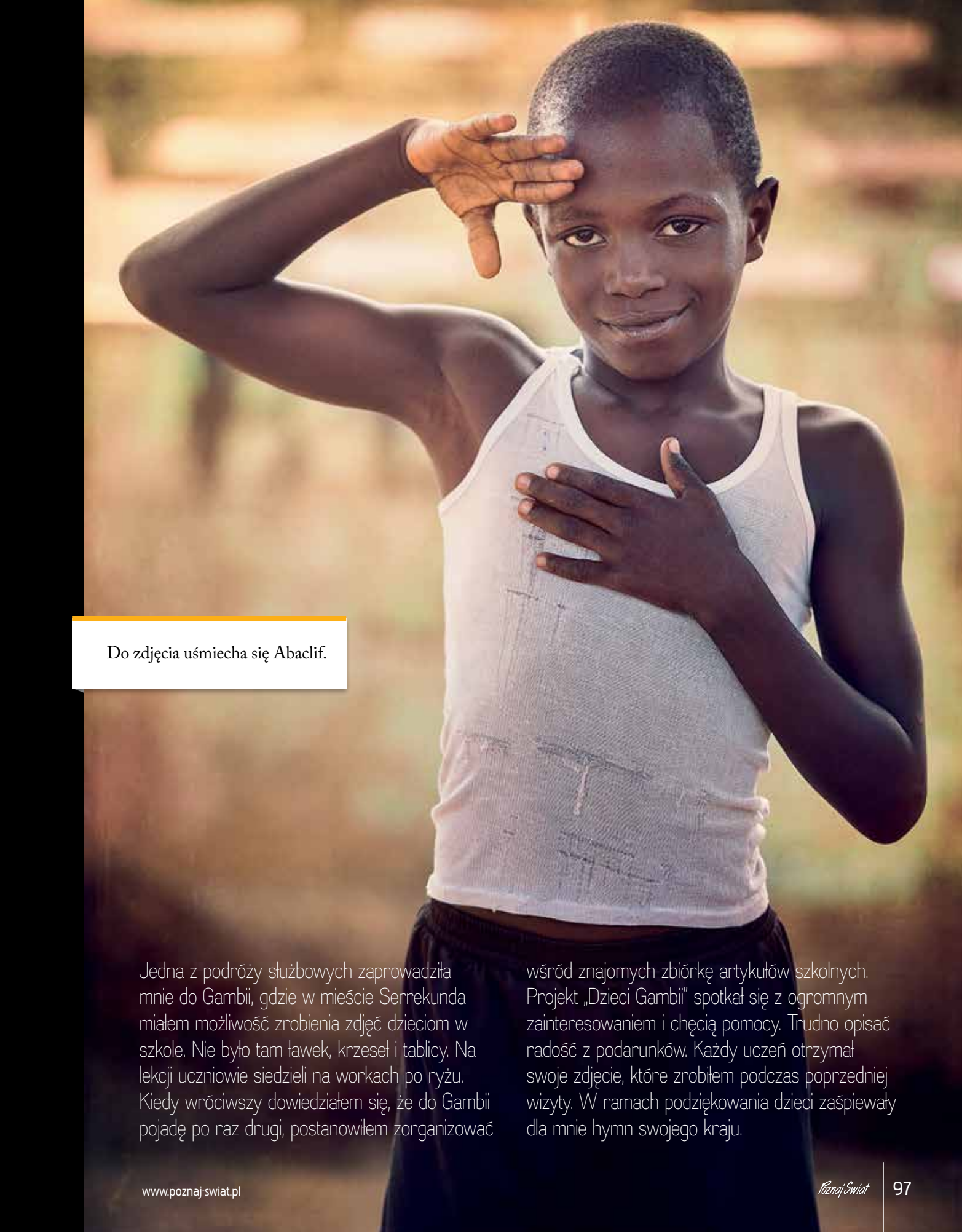
www.bellona.pl

Udział w obchodach Hatun Puncha, poza kolorową i przyjacielską atmosferą, jest również aktem społecznym. Kobiety Keczua pokazują swoją rolę jako członków rodziny, *ayllu* i narodu. Ich zachowanie w tym dniu potrafi być wyniosłe, odważne i krytyczne. Cały świat Keczua opiera się bowiem na barkach kobiet i co by nie powiedzieć w Cotacachi o panach oraz ich męznym zachowaniu, to właśnie raczej od pań zależy przyszłość tego świata. ○

Na zdjęciu Mba.

Rafał Bojar

Dzieci Gambii



Do zdjęcia uśmiecha się Abaclif.

Jedną z podróży służbowych zaprowadziła mnie do Gambii, gdzie w mieście Serrekunda miałem możliwość zrobienia zdjęć dzieciom w szkole. Nie było tam ławek, krzeseł i tablicy. Na lekcji uczniowie siedzieli na workach po ryżu. Kiedy wróciwszy dowiedziałem się, że do Gambii pojedę po raz drugi, postanowiłem zorganizować

wśród znajomych zbiórkę artykułów szkolnych. Projekt „Dzieci Gambii” spotkał się z ogromnym zainteresowaniem i chęcią pomocy. Trudno opisać radość z podarunków. Każdy uczeń otrzymał swoje zdjęcie, które zrobiłem podczas poprzedniej wizyty. W ramach podziękowania dzieci zaśpiewały dla mnie hymn swojego kraju.



Amie i Fatoumatta

Do zdjęcia pozował Mansour.





Na fotografii Baba Darboe.

W czapce św. Mikołaja
chłopiec o imieniu Sanna.





W dzieciństwie biegał z lornetką za ptakami. Magisterium zrobił z paleontologii. Powołanie odnalazł w pracy dziennikarza naukowego, odpowiadającego na „Wielkie pytania małych ludzi” w swoim blogu internetowym. Z jego rozmów z dziećmi powstały książki „Tato, a dlaczego?” oraz „Tato, a po co?”. Teraz przeniósł swój blog na łamy jednej z gazet.

GDY NADCIAGAŁY PIERWSZE LETNIE BURZE

Nie ukrywam, że czytam z zainteresowaniem cotygodniowe felietony Wojciecha Mikołuszki. Chociażby dlatego, że przed laty sam byłem dziennikarzem popularyzującym naukę na łamach biuletynu „Wiedza i Technika”, rozprawdzanego przez Agencję Robotniczą do gazet centralnych i wojewódzkich. Potem poświęcałem tej tematyce wiele uwagi jako korespondent zagraniczny. Nawiązując do niej często w swoich wspomnieniach z podróży. Tak się złożyło, że gdy ja pisałem niedawno o totemach Indian kanadyjskich, zwieńczonych wizerunkiem ogromnego ptaka podobnego do orła lub sępa, Wojciech Mikołuszko otrzymał od jednego ze swych młodych czytelników list z pytaniem: „Czy istniały ptaki zdolne pożerać małe dzieci?”.

Ptak Gromu

Autor listu, który podpisał się imieniem Jasio, trafnie zauważył, że na widok dużego ptaka drapieżnego współczesne dzieci kulą się ze strachu, osłaniają głowę rękami i starają schronić się pod drzewem. Gdyby takie pytanie zadał człowiek dorosły, usłyszałby pewnie w odpowiedzi, że różne społeczeństwa zachowują cechy atawistyczne, odziedziczone po dawnych przodkach. Atawizm objaśniany jest przez naukę jako nawrót wsteczny organizmu do niektórych wczesnych cech rozwojowych człowieka, a być może do wydarzeń, które miały miejsce na różnych etapach rozwoju ludzkości. Część z nich mogły uwiecznić, ale zarazem ubarwić legendy, takie jak nasza o

smoku wawelskim. Nie ma dowodów, że stwór ziejący ogniem i domagający się ofiar z ludzi mieszkał w historycznych czasach w jamie u podnóża zamku króla Kraka. Ale od pewnego czasu mamy niezbite świadectwa paleontologiczne, że na dzisiejszych ziemiach polskich gnieździły się dinozaury, także niedaleko Krakowa, bo w Górach Świętokrzyskich. Jeden ze skamieniałych szkieletów, znalezionych w 2008 r. w Lisowicach na Śląsku, o długości ponad 4 m i ciężarze ok. tony, otrzymał imię swego wawelskiego pobratymca.

O smoku wawelskim pierwszy wspominał Wincenty Kadłubek, autor spisanej po łacinie pod koniec XII w. „Kroniki polskiej”. Zawiera ona ślady rzeczywistych wydarzeń z VII-VIII w. Wcześniej, bo w III wieku, walczył ze smokiem św. Jerzy, urodzony w Kapadocji na terenie obecnej Turcji. Rzecz jednak w tym, że dinozaury wymarły zanim na ziemi pojawili się pierwsi ludzie. Ten z Lisowic żył 200 mln lat temu.

Jasio nie pytał jednak o smoki. Interesowało go to, czy w historycznej przeszłości, kiedy na naszej planecie żył już homo sapiens, istniały ptaki zdolne porwać małe dzieci. Mógł widzieć je w komiksach lub filmach science-fiction. Usłyszał uspokajającą odpowiedź: „Nie, raczej nie było takich ptaków”. Ale prof. Bogusław Pawłowski z Uniwersytetu Wrocławskiego, interesujący się czasami narodzin człowieka wiele tysięcy lat temu w Afryce, uzupełnił ją ostrożniejszym komentarzem: „Jeśli nawet zdarzały się tego typu przypadki, to na prawdę wyjątkowo”.

W Ameryce Północnej ponoć jeszcze niedawno spotkać można było ogromnego ptaka o rozpiętości skrzydeł od 6 do 11 metrów, wyposażonego w masywny dziób, w którym mógł unieść nie tylko dziecko, ale także dorosłego człowieka. Indianie Kanady i zachodnich stanów USA nazywali go Ptakiem Gromu. Thunderbird (tak brzmi jego angielska nazwa) wraz z pojawieniem się pierwszych letnich burz wędrował z południa na północ - od Kalifornii wzdłuż wybrzeży Pacyfiku w stronę Alaski. Spotykano go również w okolicach Wielkich Jezior. Przed laty, na jednej z wysp kanadyjskiego jeziora Island Lake, położonego 300 km na północny wschód od Manitoby, kupowałem w faktorii Hudson Bay Company pamiątki indiańskie. Ponieważ spodobała mi się wisząca na ścianie nieprzeznaczona do sprzedaży tempera, zatytułowana „Thunderbird carrying off man” („Ptak Gromu unoszący człowieka”), otrzymałem w prezencie jej reprodukcję. Autorem malunku był miejscowy Indianin Jackson Beardy, który zilustrował ciekawie pod względem artystycznym przekaz zachowany w pamięci jego rodu. Może warto nim uzupełnić odpowiedź, jaką otrzymał ciekawski Jasio?

Znali go także Indianie prerii Ptak Gromu wieńczący totemy nadmorskich kanadyjskich Tlingitów miał ochraniać ich domostwa przed złymi duchami i ludźmi. Był uosobieniem żywiołowych sił tworzenia i destrukcji, czyli procesów zachodzących w przyrodzie z woli indiańskich bogów. Według niektórych

przekazów z oczu ciskał błyskawice, a z dziobu wydawał potężny grzmot. W sercu nosił kamień przywracający życie zmarłemu. Zнали go również Indianie zamieszkujący amerykańskie Wielkie Równiny, zwłaszcza Dakotowie, zaliczani do grupy plemiennej Siuksów. Zabicie Ptaka Gromu okrywało człowieka wieczną hańbą. Dla nich Thunderbird był uosobieniem bóstwa Wakau Tauka, które przybywało prosto z nieba, aby opiekować się ludźmi. Większość była przekonana, że z Ptakiem Gromu spotykali się ich przodkowie. Paleontolodzy, badający skamieniałości sprzed wielu tysięcy lat, potwierdzają, że gdy w epoce lodowcowej z dzisiejszej wschodniej Syberii przez zamrożone morze dotarli na kontynent amerykański przodkowie dzisiejszych Indian, spotkali największego ptaka, jakiego kiedykolwiek widział człowiek. Szczątki kilku osobników, które żyły ok. 10 tysięcy lat temu znaleziono w jednym z naturalnych jezior bitumicznych w Kalifornii. Na ich kości trafiono też w kilkudziesięciu miejscach w Nowej Anglii i Arizonie, niektóre wygrzebano z ziemi w pobliżu obozowisk pierwszych mieszkańców Ameryki. Możliwe, że najdawniejsi Indianie jednak na nie polowali. Nie ma natomiast materialnych dowodów z tego okresu, świadczących o tym, że ogromne ptaki polowały na ludzi. Były raczej padlinożercami. Niekompletny szkielet drapieżnego ptaka olbrzymia z wczesnego plejstocenu posiada Floryda. Kopalne Ptaki Gromu nie przetrwały zmian klimatycznych i z chwilą wycofania się na północ amerykańskich lodowców wymarły. Paleozoologia zalicza je do rodziny Teratornów. Ich wygląd, odtworzony na podstawie wykopalisk, jest niemal identyczny z indiańskimi opisami Ptaka Gromu, którego istnieniu zaprzecza współczesna zoologia.

Cała bieda w tym, że od stuleci na terenie Ameryki Północnej sygnalizowane są co jakiś czas spotkania z Ptakiem Gromu. Wiele zamieszania spowodowała w 1977 r. relacja z miejscowości Lawndale w stanie Illinois. W jeden z lipcowych wieczorów trzech chłopców, stojących na podwórku, miały zaatakować dwa ogromne ptaki. Dwu z nich zdołało uciec, trzeci został uniesiony w powietrze na wysokość ok. 30 metrów. Ponieważ krzyczał głośno z przerażenia i gwałtownie wyrывał się ze szponów, ptak

go w końcu wypuścił. Być może była to tylko sensacja gazetowa. Ale w internecie dwa lata temu ogromną ilość odsłon miało wydarzenie zarejestrowane kamerą wideo w jednym z parków Montrealu. W biały dzień wielkie ptaszysko porwało z placu zabaw chłopca, przebywającego pod opieką ojca. Sytuacja się powtórzyła. Chłopiec krzyczał i szarpał się, więc ptak go wypuścił. Czy ta historia też została spreparowana?

Jak Feniks z popiołów

Legendy o ptakach-olbrzymach towarzyszą ludziom od zarania cywilizacji, która zrodziła się trzy i pół tysiąca lat temu w Mezopotamii. Najstarsza z nich mówi o wielkim ptaku Zu, który wykradł mieszkańcom ziemi tablicę z zapisem przewidywanych losów ludzkości i jej bogów. Chciał dzięki niej zapanować nad światem. Dawni Egipcjanie czcili ptaka Benu, który był duszą boga słońca Ra. Herodotowi zawdzięczamy opis Feniksa wcielonego w postać czerwonołocistego orła przylatującego z baśniowej Arabii. Jego piękne upierzenie w obliczu zagrożenia zaczynało płonąć. Feniks miał jednak dar odradzania się z popiołów. W ten sposób mógł żyć tysiąc lat.

Pobratymców Ptaka Gromu nie trzeba szukać jedynie w baśniach. Na Nowej Zelandii żywa jest pamięć o ptaku, którego Maorysi nazywali Te Hoikoiko albo Haasta. Przed ich przybyciem tysiąc lat temu do nowej ojczyzny ten skrzydlaty drapieżnik wążący prawie ćwierć tony polował na wielkie nietoty moa, które wytepił doszczętnie przy współudziale ludzi około sześćset lat temu. Potem zaczął atakować z głodu swych dwunożnych rywali, a zwłaszcza ich dzieci, i w ten sposób skazał się na zagładę. Rozpiętość skrzydeł orła Haasta sięgała trzech metrów. Ważył tylko 18 kg, ale w swych potężnych szponach, wielkich jak pazury tygrysa, mógł unieść na wysokość 2,5 m ptaka moa ważącego 250 kg, na którego spadał w locie nurkowym z prędkością 80 km na godzinę. W pawi-

lonie ogrodu zoologicznego w Auckland można obejrzeć jego wizerunek sporządzony na podstawie szkieletu oraz zachowanego w brytyjskich archiwach raportu jednego z pierwszych gubernatorów Nowej Zelandii, który polecił uczonym spisać opowieści Maorysów o tym ptaku.

W Ameryce Thunderbird żyje nie tylko w legendach. Jego imię nosił luksusowy samochód Ford Thunderbird produkowany w latach 1950. i na początku obecnego stulecia. Uzasadnioną sławą cieszył się motocykl Triumph Thunderbird. Przez ponad 40 lat istniało w Las Vegas kasyno Thunderbird w hotelu o tej samej nazwie. Przybrał ją także słynny zespół akrobacji powietrznej amerykańskiego lotnictwa wojskowego oraz zapożyczyła jedna ze znanych kapel muzycznych. Nic jednak tak nie sławi Ptaka Gromu jak indiańskie totemy. Na ich tle chętnie fotogra-



**Współczesny indiański malunek
znad jeziora Island Lake
w kanadyjskiej prowincji Manitoba.**

fowali się uczestnicy Zimowych Igrzysk Olimpijskich w Vancouver. Przypomnę, że zbieraczem tych totemów był nasz rodak, dyrektor muzeum krajoznawczego w tym mieście dr Adam Szczawiński, były polski lotnik wojenny w Wielkiej Brytanii. Polacy miewają zaiste niezwykle pasje. ○

Jedzenie to nieodzowna, a często również jedna z przyjemniejszych stron podróżowania. Zdarza się, że z egzotycznych wypraw oprócz pamiątek przywozimy także kulinarne przepisy. I choć pewnie w domu żadna potrawa nie będzie smakować tak samo jak tam, w odległych krajach, to jednak próbujemy te smaki odtworzyć. Nie zraża nas nawet brak oryginalnych składników, które twórczo zastępujemy dostępnymi u nas. W końcu, podobnie jak nie ma jednej receptury na bigos czy żurek, nie istnieje też jeden słuszny przepis na lasagne, soliankę czy zupę tom yum.

Gotowi jesteśmy przetestować każdy nadesłany przez Czytelników przepis. Najsmakowitsze opublikujemy na łamach tej rubryki.

Podejmiemy każde kulinarne wyzwanie!

Kuchnia tunezyjska to mieszanka wpływów kilku cywilizacji, które przewijały się przez historię i terytorium tego kraju w ciągu kilku tysięcy lat. Jest to kuchnia śródziemnomorska z wpływami berberyjskimi (głównie na półpustynnym południu kraju) oraz żydowskimi (głównie na wyspie Dżerba), arabskimi i tureckimi. Przekąska brik pojawiła się w XI wieku wraz z kulturą nomadów, którzy potrzebowali dań łatwych do przygotowania i przewożenia. Została następnie rozpowszechniona w całej Afryce północnej, była znana w kulturze berberyjskiej, dziś pojawia się w kuchni międzynarodowej, zarówno tej tradycyjnej, jak i egzotycznej czy fusion.



BRİK

SKŁADNIKI (dla 6 osób):
czas przygotowania: 30 minut

5-6 ugotowanych ziemniaków
2 łyżki kaparów
2 puszki tuńczyka w sosie własnym
12 jajek
2 łyżki świeżej posiekanej kolendry
2 łyżki świeżej posiekanej pietruszki
łyżeczka kminu rzymskiego
2 małe cebule
2 cytryny
sól
6 plastrów ciasta filo

Ziemniaki ugotować i zrobić z nich purée. Cebulę zeszklić i dodać do ziemniaków wraz z kaparami, ziołami i przyprawami. Płaty ciasta filo przekroić na pół, a następnie złożyć na pół każdy kawałek. Na nich układać purée z ziemniaków po obrysie trójkąta, a na tym kawałeczki tuńczyka. Do środka wbić prawie całe jajko (część białka można odlać, by jajko się zmieściło). Kwadraty z ciasta składać na pół, formując trójkąty z zawiniętymi różkami. Pierozki smażyć na głębokim oleju przez minutę z każdej strony. Gotowe briki skrapiać sokiem z cytryny. Cały sekret udanego dania tkwi w tym, by żółtko jajka się nie ścięło.

PERFEKCYJNY PODRÓŻNIK

JAK PRZYGOTOWAĆ SIĘ DO PODRÓŻY?
 CO ZABRAĆ ZE SOBĄ?
 JAK ZADBAĆ O SIEBIE I NAJBLIŻSZYCH?

CO ZABRAĆ?

Aby nie zapomnieć zabrać ze sobą w podróż najważniejszych rzeczy, najlepiej pomyśleć w kategorii „od stóp do głów”. Oczywiście w zależności od wybranej strefy klimatycznej i pory roku zabieramy różne rzeczy, ale nie wszystko naraz.

GŁOWA: Zabieramy czapkę, kapelusz lub kapelusz z moskitiera, chustę na głowę, okulary słoneczne lub gogle, soczewki kontaktowe.

TULÓW: Do wyboru cała gama odzieży. Zaczynając od warstwy najbliższej ciału, bielizna termoaktywna z nowoczesnych włókien Coolmax lub inna. W tropikach jest to biała lub piaskowa koszula z długim rękawem typu „safari”. W strefie chłodnej – warstwa ocieplająca (polar, softshell, sweter wełniany). Warstwą zewnętrzną jest kurtka przeciwdeszczowa oddychająca, np. Mac In Sac lub grubsza z tkanin GoreTex lub podobnych.

RĘCE: Rękawiczki pełne lub z odkrytymi palcami w zależności od aktywności (żeglarskie, rowerowe).

NOGI: Jak w przypadku tulowia, zaczynamy od bielizny, odzieży termicznej, dalej spodnie trekkingowe, szorty, kąpielówki.

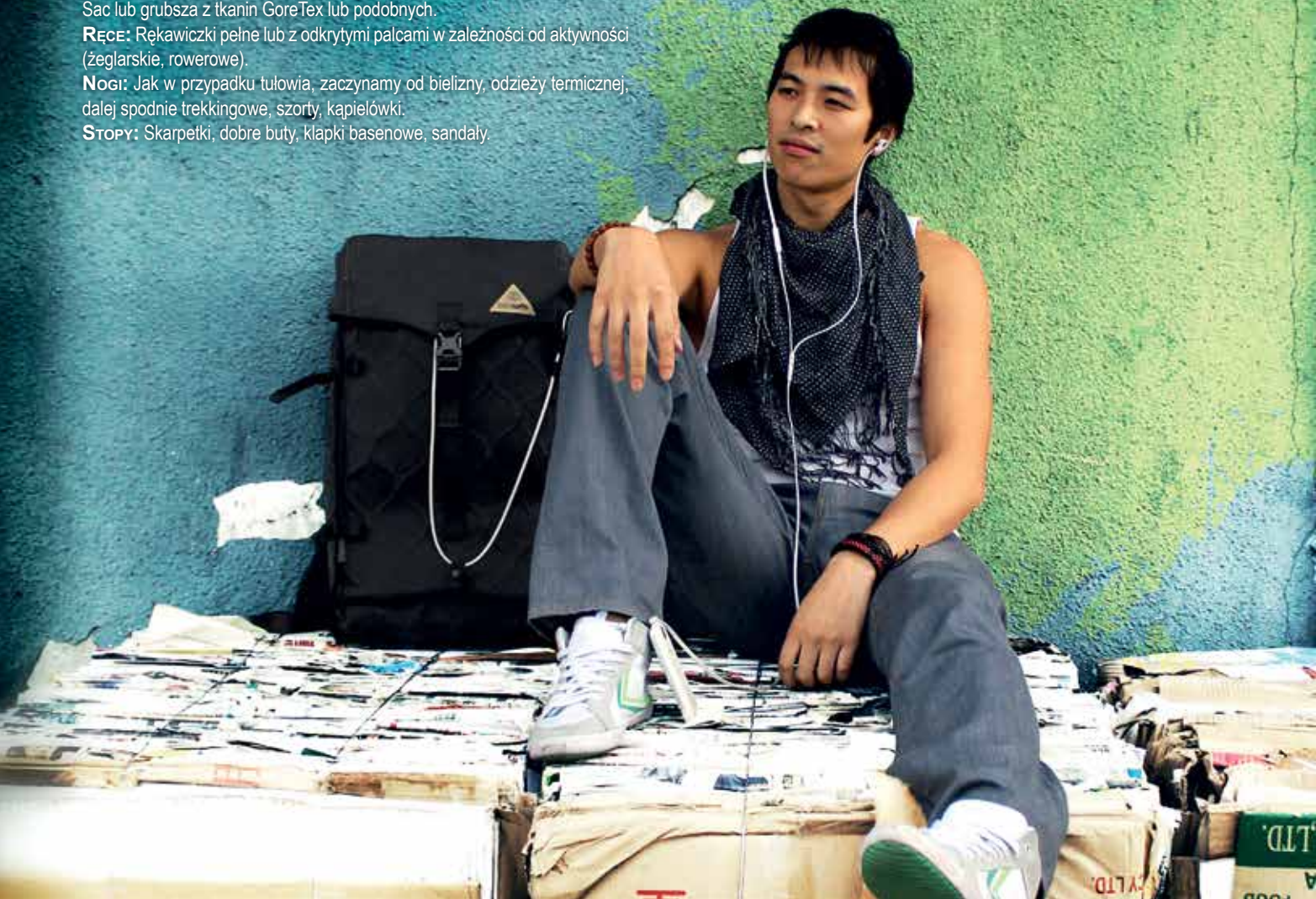
STOPY: Skarpetki, dobre buty, klapki basenowe, sandały.

SZTUKA PAKOWANIA

Pakowanie worka lub plecaka to umiejętność często granicząca ze sztuką. Jeśli nie czujesz się artystą, wystarczy odrobina logiki i przewidywania. W plecaku lub worku rzeczy ciężkie (kuchenka, prowiant, namiot, grubsze rzeczy) układamy w dolnej części, tak aby środek ciężkości po wypełnieniu znajdował się jak najbliżej naszych bioder. Dlatego w pierwszej kolejności najlepiej zebrać wszystkie rzeczy do pakowania na podłodze i pogrupować je wg kształtu, ciężaru, przydatności. Potem, zanim umieścimy je w plecaku, upychamy kolejnymi drobnymi rzeczami wolne przestrzenie: np. skarpetki w zapasowe buty, część prowiantu w menażki etc. Pozostałe rzeczy rolujemy lub składamy (można wykorzystać worki na śmieci lub specjalne worki z kordury, które zabezpieczą przed wilgocią i stęchlizną. Tak przygotowane paczki wkładamy do plecaka, walizki lub torby. Ostatnia zasada polega na tym, aby pod ręką pozostawić rzeczy, które będą najbardziej potrzebne na następnym etapie podróży (np. kurtka przeciwdeszczowa, krótkie spodnie).

NIE DAJ SIĘ OKRAŚĆ

Kradzieże to nie tylko polska domena. Zdarzają się wszędzie, a turysta bywa dość łatwym łupem. Po pierwsze, wyróżnia się najczęściej ubiorem, po dru-



gie prawie zawsze zabiera ze sobą za dużo, więc jest objuczony tobolekami, plecakami, torebkami, aparatami etc. Po trzeciej, bywa dość beztrocki, a większość kradzieży to te okazje, kiedy pozostawiamy rzeczy bez opieki. Lekarstwem jest więc jak najmniej wyróżniać się z tłumu, a sprzęt ukryć



w torbach mało rzucających się w oczy. Warto wykorzystać specjalne sekretne portfele, paszportówki, torby z zabezpieczeniami, biodrówki z zamknięciem i jak największą rzecz mieć w stroju na sobie. W krajach, gdzie niebezpieczeństwo bycia okradzionym jest największe, można wykorzystać specjalne stalowe siatki do ochrony bagażu uniemożliwiające kradzież.

ZDROWIE W PODRÓŻY

Jeśli wybierasz się w rejony tropikalne, obowiązywać Cię będą specjalne szczepienia ochronne. Jednak część chorób jest wywołana nieprzestrzeganiem zasad podstawowej higieny, co w upale przynosi natychmiastowe skutki. Podstawowym powodem jest zmiana flory bakteryjnej występującej w wodzie, lodzie dodawanym do napojów oraz surowych owocach. Wodę można wysterylizować specjalnym urządzeniem SteriPEN, które zabija 99,999 bakterii, wirusów, pierwotniaków. Ogranicz się wtedy prawdopodobieństwo chorób tzw. brudnej wody. Nie należy lekceważyć nawet drobnych skaleczeń oraz należy stosować płyny odstrasające komary, moskitiery, długi rękaw.

Higiena tropikalna: Nie należy dopuścić do podrażnień w miejscach intymnych (można używać pudru lub kremów takich jak dla dzieci). Do mycia zębów lub golenia używać przegotowanej wody lub wysterylizowanej. Mycie rąk to absolutna podstawa. Aby uniknąć rozstroju żołądka w hotelu, należy jeść z umiarem i nie mieszać wszystkich potraw naraz. Dania się często powtarzają, więc każdy zdaży wypróbować wszystkiego.

BEZ DOKUMENTÓW ANI RUSZ

W zależności od kierunku i rodzaju wyprawy będą potrzebne różne dokumenty, np. do nurkowania lub żeglownia odpowiednie certyfikaty poświadczające umiejętności. Podstawą jest jednak WAŻNY jeszcze przez co najmniej 6 miesięcy paszport oraz jego kserokopia, schowana w osobnym miejscu w bagażu. Dodatkowo mogą być przydatne różne inne dokumenty, karty rabatowe różnych organizacji, międzynarodowe prawo jazdy, ubezpieczenie wykupione na czas podróży. Przy wjazdach po krajach europejskich, Islandii, Norwegii, Szwecji, Lichtensteinie podstawową pomoc lekarską można otrzymać bezpłatnie lub po obniżonych kosztach. Warto zachować rachunki, aby potem w Polsce starać się o zwrot zapłaconych należności. Przydatna na dłuższą metę może być Europejska Karta Ubezpieczenia, wydawana przez wojewódzkie oddziały NFZ. No i najważniejsze: NIE ZAPOMNIJ biletu lotniczego. Uniknij dodatkowych kosztów i kłopotów na lotnisku.

NA RATUNEK

W razie wypadku lub katastrofy należy w pierwszej kolejności pomyśleć o schronieniu, które zabezpieczy przed warunkami atmosferycznymi. W drugiej kolejności trzeba pomyśleć o ogniu. Można zabierać ze sobą małe kieszonki. Należy pomyśleć również o sygnalizacji, środkach łączności itp., aby w razie niebezpieczeństwa bądź zagubienia ułatwić ekipom ratunkowym odnalezienie nas.

Utrata ciepła: W każdej awaryjnej sytuacji trzeba zadbać o to, aby nie wyziębić organizmu (hipotermia). Jeśli nie można ogrzać się przy ogniu, nakładamy dodatkowe warstwy odzieży (mokną zdejmujemy), przyjmujemy pozycję embrionalną, ochraniając głowę, dłonie, stopy. Chronimy się przed wiatrem, gdyż wzmacnia on wychłodzenie.

Przegrzanie: Łatwo o nie w gorącym klimacie, tym bardziej że organizatorzy wycieczek fakultatywnych najczęściej organizują je w środku dnia, gdy jest najcieplej. Należy ograniczyć wysiłek fizyczny, osłonić głowę przed słońcem. Paradoksalnie nie należy rozbiierać się do gołej skóry, ponieważ w wysokiej temperaturze i przy lekko wiejącym wietrze (ok. 10 km/h) traci się więcej wody, niż będąc ubranym (choć komfort cieplny jest mniejszy). Procesy termoregulacji przebiegają gorzej u dzieci, osób otyłych i starszych, stąd częste zasłabnięcia i udary.

Przetrawianie w górach: Nawet

w niezbyt wysokich górach, jakimi

są Tatry, wypadki zdarzają się

każdego sezonu. Najczęściej

spowodowane są beztro-

ską. Kluczowe znaczenie

dla przetrwania ma pogo-

da oraz to, jak jesteśmy

przygotowani na zmienne

warunki atmosferyczne.

Zawsze należy sprawdzić

prognozę, zabrać ciepłe

rzeczy do plecaka, odzież

przeciwdeszczową, dobre

buty. W plecaku podręcznym

konieczne trzeba mieć

mapę (jeśli się umie z niej

korzystać), telefon komór-

kowy z wpisanym numerem

TOPR, GOPR. Oprócz tego

latarkę, wodę, zapalki, jedzenie

lub co najmniej batony ener-



Wszystko to jest niezbędne, aby przetrwać w górach. Warto zabrać ciepłe rzeczy do plecaka, odzież przeciwdeszczową, dobre buty. W plecaku podręcznym konieczne trzeba mieć mapę (jeśli się umie z niej korzystać), telefon komórkowy z wpisanym numerem TOPR, GOPR. Oprócz tego latarkę, wodę, zapalki, jedzenie lub co najmniej batony energetyczne. Warto zabrać kije trekkingowe, gdyż ułatwiają zarówno wchodzenie po stoku, jak i schodzenie, pomagając odciążać stawy kolanowe.

SAVOIR-VIVRE W PODRÓŻY

Jeśli w podróży dysponujemy dużymi zasobami (np. w stosunku do poziomu życia ludności miejscowej), nie uprawnia to do okazywania postaw wyższości. Nawet jeśli jest to najlepszy ośrodek – otwartość i uśmiech, nie zaś arogancja, będą podstawą dobrych kontaktów. Należy uszanować tożsamość i kulturę odwiedzanego kraju. Taki sam szacunek należy mieć dla przyrody, by ocalić ją dla następnych pokoleń. Powinna nam przyświecać dewiza „leave no trace” (nie pozostawiaj śladów swej bytności). Dotyczy to nie tylko śmieci, ale także zabierania ze sobą „drobnych” pamiątek: kawałków rafy, muszelek itp. Lepiej zachować je we wspomnieniach lub utrwalić na fotografii aniżeli dodatkowo narażać się na grzywnę przy próbie wwiezienia do kraju. ○

Aktywny czerwiec

Czerwiec to początek lata, najdłuższe dni w roku i w pełni rozbudzona do życia przyroda. W takich okolicznościach aktywny wypoczynek to czysta przyjemność. Biwakowanie, spływy kajakowe czy wędrówki po górach ułatwi kilka poniższych produktów.



reddot design award
winner 2013

Cena: ok. 90 zł
www.zabierzkoniecznie.pl

WYGODNA I UNIWERSALNA CONTIGO GRACE 750 ML

Butelka z systemem Autoseal, który gwarantuje 100% szczelności i daje się obsługiwać jedną ręką. Naciskasz – pijesz. Puszczasz – zamykasz. Bez odkręcania. Wykonane z Tritanu – tworzywa odpornego na zgniatanie, złamanie oraz inne uszkodzenia mechaniczne. Butelka ma uchwyt umożliwiający przypięcie do plecaka. Nie przenosi i nie utrzymuje zapachów płynów.

Cena: ok. 400 zł
www.salewa.pl



NIEZWYKLE UNIWERSALNY SALEWA CAPSICO MS/WS

But i wygodny sandał w jednym – stworzony specjalnie dla wspinaczy jako odpowiedź na ich potrzeby podczas wyjazdów w skały. Dzięki nowoczesnej technologii 3F VARIO i składanej części pięty szybko przekształca się z lekkiego i równocześnie stabilnego buta podejściowego w komfortowy sandał, zapewniający stopom należyty odpoczynek. Model ma miękką, wykonaną z nubuku cholewkę osłaniającą stopę. Szybki i praktyczny system sznurowania ze ściągaczem i podeszwą z pochłaniaczem wstrząsów EVA i bieżnikiem zaprojektowanym specjalnie pod kątem podejść stanowią gwarancję doskonałego czucia podłoża i stabilności kroku. To świetny produkt dla stóp każdego wspinacza sportowego.

NIEZAWODNA VANGO DRY BARREL 30 L

W pełni wodoszczelna torba wykonana z mocnego, wytrzymałego materiału zabezpieczy ekwipunek podczas spływów kajakowych, rejsów czy eksploracji jaskiń. Worek wyposażono w praktyczne szelki, które ułatwiają transport, mocny uchwyt do przenoszenia oraz praktyczny zawór, dzięki któremu można znacznie zmniejszyć jego rozmiar. Waga: 750 g. Materiał: Nylon 420D TPU z wykończeniem PU. Pojemność: 30 l.



Cena: ok. 230 zł
www.polana.pl

Cena: ok. 1250 zł
www.samyang.pl



GODNY POLECENIA SAMYANG 12 MM 1:2.0 NCS CS

To idealny obiektyw do fotografii krajobrazu. Doskonale nadaje się do fotografii wnętrza, architektury czy astrofotografii. Obiektyw ma zdejmowaną osłonę przeciwsłoneczną i mocowanie filtrów o średnicy 67 mm. Niewielka waga (245 g) i poręczne gabaryty sprawiają, że obiektyw pasuje do koncepcji aparatów bezlusterkowych, charakteryzujących się mniejszymi wymiarami. Obiektyw został zaprojektowany z myślą o aparatach wyposażonych w matrycę o dużej rozdzielczości (powyżej 24 mln pikseli). Pod względem parametrów i możliwości z powodzeniem może konkurować z najlepszymi szerokokątnymi konstrukcjami stało- i zmienneogniskowymi dostępnymi na rynku.

Cena: ok. 450 zł
www.deltaoptical.pl



LIDER W SWOJEJ KLASIE
DELTA OPTICAL FOREST II 8X42

Jest jedną z najbardziej wytrzymałych lornetek w swojej klasie, dzięki czemu otrzymała wyróżnienie „Dobry Zakup”, przyznane przez redakcję serwisu optyczne.pl. Była testowana w niskich temperaturach, potem w wysokich, w wodzie, a także pod kątem upadku z wysokości. Nic nie złamało małej, taniej lornetki Forest II 8x42. Zajęła II miejsce w plebiscycie serwisu optyczne.pl – Produkt Roku 2011 w kategorii Lornetka.



SOLIDNA DAWKA KALORII
MOUNTAIN HOUSE – SPAGHETTI BOLOGNESE

Liofilizaty Mountain House są mrożone już jako kompletne, przyrządzone dania. Dzięki temu są smaczne jak domowa kuchnia. Są wysokokaloryczne i zaspokajają podwyższone zapotrzebowanie na „paliwo” w warunkach zwiększonego wysiłku. Wartość kaloryczna spaghetti wynosi 716 kcal. Skomponowane są z naturalnych składników, bez użycia konserwantów i stanowią solidny, zbilansowany posiłek. W ofercie liofilizatów Mountain House znajdują się dania mięsne, wegetariańskie i bezglutenowe, a także śniadania i desery.

Można wybrać porcje pojedyncze, powiększone (2-osobowe), a także kilogramowe puszki.



Cena:
(porcja pojedyncza) ok. 27 zł
(2-osobowe) ok. 40 zł
www.sklep.paker.pl

NATURALNIE
LEGUANO

Buty minimalistyczne Leguano przybliżają ideę naturalnego poruszania się boso. Elastyczna, anatomicznie wyprofilowana podeszwa dostatecznie chroni przed poślizgiem i najbardziej ostrym podłożem, a przewiewna cholewka (z wysokogatunkowej przędzy) idealnie przylega do stopy.

Dzięki temu skóra oddycha, a stopa nie poci się.

Leguano to perfekcyjne rozwiązanie dla osób uprawiających różnego rodzaju aktywności:

bieganie, chodzenie, pływanie, żeglarstwo itd. Gwarantują wygodę przez cały dzień użytkowania – zarówno w domu, jak i na zewnątrz. Można je nosić nawet w niskich temperaturach, ponieważ mięśnie stopy cały czas pracują.



Cena: ok. 330 zł
www.pro-walk.eu



Cena: ok. 205 zł
www.petzl.pl

NOWOCZESNA
PETZL TIKKA XP

Dzięki kilku wiązkom światła latarka zapewnia oświetlenie bliskiego i dalekiego zasięgu (120 lumenów, 50 m), oświetlenie czerwone i tryb pulsujący. Tryb Boost (160 lumenów, 70 m) to chwilowe skorzystanie z maksymalnej mocy latarki. Ma system Constant Lighting – niezmięszczenie się w miarę rozładowywania baterii parametrów światła. Ciężar: 85 g. Zasilanie: 3 baterie AAA/R03 (dostarczane z czółówką).

Cena: ok. 500 zł
www.sklephannah.pl

PRZEMYŚLANA KONSTRUKCJA
HANNAH RACCOON

To przestronny, przeznaczony dla 3 osób namiot. Wyposażony został w 2 wygodne wejścia oraz przedsionek główny i przedsionek usytuowany po przeciwnej stronie. Całość oparta jest o system zbudowany na 3 pałkach wykonanych z materiału durawrap. Część sypialniana ma spory wywietrznik, który zapewnia dobrą cyrkulację powietrza. Konstrukcja jest bardzo intuicyjna, nawet osoby bez większego doświadczenia nie będą miały problemów z rozłożeniem tego namiotu.



PRIMUS ETA LITE

To nowa propozycja od znanej i cenionej szwedzkiej marki Primus. Testowany zestaw stanowiła kuchenka wraz z garnkiem 0,5 L (rzeczywista pojemność – ok. 0,75 L). To lekki (355 g) i niezwykle wydajny (moc 1500 W) duet. Pół litra wody udało się zagotować w 1:51 min (przy lekkim wietrze i temperaturze ok. 5°C). Jest to efektem budowy i zasady działania Eta Lite, który w procesie ogrzewania wykorzystuje



FOT. GRZEGOŻ MEDZIŃSKI I EWA WITOSZYŃSKA

technologię radiacyjną (równomierne ogrzewanie całej powierzchni dna naczynia). Ponadto produkt Primusa wykorzystuje unikalny system Laminar Flow Burner, który maksymalizuje wydajność kartusza (paliwo jest przekierowane wokół przegrody na drodze do palnika zamiast w pionie). Dzięki temu zestaw ten świetnie sprawdzi się w trudnych warunkach terenowych, podczas wspinaczki lub wymagającego trekkingu, umożliwiając błyskawiczne zagotowanie wody lub przyrządzenie ciepłego posiłku. Taka budowa układu pozwala również



Cena: ok. 560 zł
www.primus.eu

Weekend majowy spędziłem nie tylko wspinając się na Jurze Krakowsko-Częstochowskiej, ale również testując (wspólnie z Ewą) kilka bardzo ciekawych produktów. Palnik Primus Eta Lite, buty Aku Tribute GTX i wodoszczelny worek Crosso. Panująca wtedy dość zmienna pogoda (jednego dnia 20°C, drugiego deszcz i ledwo 5°C), pozwoliła sprawdzić produkty w różnorodnych warunkach.

zmniejszyć wysokość palnika i obniżyć środek ciężkości całej konstrukcji, co znacznie poprawia stabilność kuchenki i sprawia, że jest ona mała – co docenimy podczas pakowania plecaka. Eta Line jest kompatybilna ze wszystkimi kartuszami Primus, Optimus, GoSystem.

Posiada zapalnik piezoelektryczny i stojak do stabilizacji kartusza (dopasowany do różnych średnic). Pojemnik z pokrywką ma zdejmowaną, filcową osłonę oraz materiałowy uchwyt. Można go przepięć nad pokrywką, dzięki czemu palnik można powiesić. Garnek i radiator wykonane są z anodowanego aluminium. Podsumowując – Primus Eta Lite to idealne rozwiązanie dla osób szukających małej, lekkiej, a zarazem niezwykle szybko pracującej kuchenki.

TRIBUTE GTX

To nowa propozycja marki Aku. Wytrzymałe i wszechstronne buty trekkingowe przeznaczone do turystyki w górach – w wersji dla kobiet. Jak podaje

producent: buty zaprojektowane są z myślą o turystkach preferujących umiarkowany teren, do noszenia od wczesnej wiosny do późnej jesieni.

Naszym zdaniem Aku Tribute poradzą sobie również w łatwych warunkach zimowych. Jednodniowy trekking po Jurze był całkiem niezłym sprawdzianem dla tych butów



Cena: ok. 600 zł
www.ceneria.pl

– przemierzanie leśnych szlaków (miejscami dość mokrych po ostatnich obfitych opadach), wchodzenie na wapienne skałki czy przedzieranie się przez mokre od deszczu łąki. Żadna z tych okoliczności nie zmniejszyła komfortu.

But wygląda na solidny i wytrzymały. Nawet po krótkim pobytku w skałach



FOT. GRZEGOŻ MEDZIŃSKI I EWA WITOSZYŃSKA

można stwierdzić, że Tribute GTX są odporne na uszkodzenia mechaniczne. Wykonane są ze skóry licowej, co wpływa na ich odporność, ale również pomaga w utrzymaniu w czystości (oczywiście przy zastosowaniu odpowiednich środków konserwujących). Wykorzystana membrana GORE-TEX® skutecznie chroni przed przemakaniem, zapewniając równocześnie odpowiednią oddychalność (brak odczucia pocenia się nawet przy temperaturze blisko 15°C). Podszwa z zastosowaną technologią Vibram® zdała egzamin na śliskich wapiennych formacjach. But dobrze leży na nodze – nie sprawia wrażenia ciężkiego – to za sprawą całkiem niskiej wagi (650 g). Jest dobrze dopasowany do kobiecej stopy. To produkt godny polecenia osobom, które szukają mocnego i odpornego, a zarazem wygodnego obuwia trekkingowego.

Aku to przeszło 30 lat doświadczenia na rynku obuwia outdoorowego. Jako pierwsi wprowadzili innowacyjną metodę podklejania membrany GORE-TEX®, tworząc tym samym w pełni wodoodporne obuwie. Aku to również synonim najwyższej jakości. Buty produkowane są wyłącznie w Europie i wykańcane ręcznie przez najlepszych specjalistów. Każdej parze przypisany jest indywidualny kod, pozwalający zidentyfikować szewca.

WORKI I SAKWY CROSSO

Kojarzone są głównie z kajakarstwem, żeglarstwem czy wyprawami rowerowymi. Ja postanowiłem sprawdzić ich przydatność w innej aktywności outdoorowej, a mianowicie wspinaczkę. Posłużyły jako worek na sprzęt. Lina, uprząż, taśmy itp. nie powinny być narażone na dłuższy kontakt z wodą, jak również luzem rzucone na ziemię (niewskazany jest kontakt z drobnymi kamieniami, ziemią, piaskiem). Przy wspinaczkę skałkowej cały ekwipunek ładuje na ziemi pod ścianą – jest przesuwany po ziemi czy kamieniach, czasami się na nim stanie itp. Dlatego

w tych nietypowych warunkach chciałem sprawdzić przede wszystkim odporność na uszkodzenia mechaniczne worków Crosso. Zarówno podczas transportu (z auta pod skały), jak

sko i najbardziej renomowanych producentów sprzętu outdoorowego. Jest niezwykle odporna na uszkodzenia mechaniczne,



FOT. GRZEGORZ MIEDZIŃSKI I EWA WITOSZANSKA

i samego użytkownika przechowywałem w nich sprzęt wspinaczkowy. Pasek na ramię z możliwością regulacji długości pozwalał na dość wygodne przeniesienie bagażu (choć opcja 2 pasków w formie szelek byłaby praktyczniejszym rozwiązaniem). Worki mają szczelne rolowane zamknięcie, które pozwala na zmniejszenie objętości w zależności od wypełnienia. Dodatkowy pasek w dnie służy do powieszenia worka. Testowane worki są zbudowane z tkaniny poliamidowej, uważanej obecnie za najwytrzymalszy materiał w konstrukcji profesjonalnych sakw i plecaków. Stosowana jest przez woj-

a specjalny splot uniemożliwia powiększanie się ewentualnego rozdarcia. Dodatkowo w workach tkanina Crosso Cordura poddana jest procesowi trwałej impregnacji – powlekania wewnętrznej strony warstwą żywicy poliestrowej z PVC. Zewnętrzna powłoka z Teflonu® powoduje, że woda spływa w postaci kropli, nie wsiąkając między włókna tkaniny.

Worki te mogą mieć bardzo szerokie zastosowanie. Można ich używać wszędzie tam, gdzie najważniejsze są nieprzemakalności i odporność na uszkodzenia mechaniczne (kajakarstwo, żeglarstwo, wspinaczka skałkowa, speleologia, wyprawy rowerowe, przeprawy off road itp.)

Grzegorz Miedziński



Gwarancja producenta:
24 miesiące
Cena: od ok. 40 zł
do ok. 90 zł (10 - 80 L)
www.crosso.pl





FOT. MAC

Perfekcyjne panie domu

Związek Pań Domu powstał w 1930 roku. Jego celem było „uświadomienie gospodarcze kobiet, propagowanie idei wzorowego domu i rodziny oraz podniesienie poziomu życia rodziny”. Związek organizował zjazdy i narady, wystawy, pokazy i jarmarki. Prowadził szkolenia i kursy. Wydawał czasopisma i książki. Opracowywał plany wnętrz gospodarskich, jadłospisy i tablice dietetyczne oraz „przeprowadzał doświadczenia na terenie domów dla osiągnięcia jak największej wydajności pracy i jak największej oszczędności sił i pieniędzy...”

Na zdjęciu:
Pokaz gotowania na gazie
zorganizowany przez
Związek Pań Domu.
Warszawa, luty 1939 r.



TATRY



BOLIWIA



KAMERUN

Poznaj Świat

MIESIĘCZNIK

Redaktor naczelny
Dariusz Małkowski
naczelnny@poznaj-swiat.pl
tel. 535 444 980

Zastępca redaktora naczelnego
Katarzyna Rojek
katarzyna.rojek@poznaj-swiat.pl

Sekretarz redakcji
Julia Michalczevska
redakcja@poznaj-swiat.pl
tel. 535 444 990

Zespół i współpracownicy
Ryszard Badowski, Józef Baran, Maria Giedz, Mikołaj
Gospodarek, Maciej Jastrzębski, Michał Kocharczyk,
Marcin Kołpanowicz, Romuald Koperski, Sławomir
Kozdraś, Tomasz Michniewicz, Robert Mazurek,
Dariusz Rosiak, Marek Szpendowski

Grafika & DTP & Prepress
Artur Bury

Adres redakcji
80-252 Gdańsk, ul. Jaśkowa Dolina 17
redakcja@poznaj-swiat.pl
www.poznaj-swiat.pl

Wydawnictwo
PROBIER sp. z o.o.
80-180 Gdańsk, Kowale ul. Glazurowa 7

Koordinator do spraw wydawniczych
Beata Pernak
prenumerata@poznaj-swiat.pl

Jak zamówić prenumeratę?
Zadzwoń i dowiedz się: 58 350-84-64

PRENUMERATA KRAJOWA
numer rachunku 77 1140 1065 0000 2145 6200 1004
posiadacz rachunku PROBIER

PRENUMERATA ZAGRANICZNA
BRE Bank SA, Gdańsk, ul. Wały Jagiellońskie 8
IBAN PL 77 1140 1065 0000 2145 6200 1004
SWIFT BREXPLPWGDA

 facebook.com/miesiecznikpoznajswiat

Reklama świata
Aleksandra Musiał, tel. 664 115 333

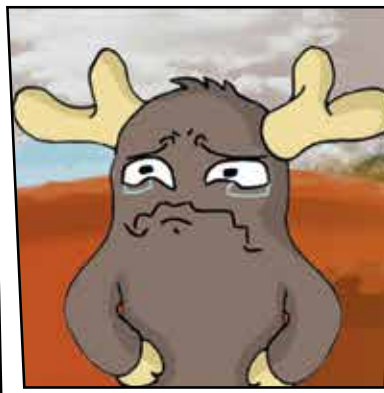
Reklama regionalna
Anna Mueller, tel. 506 022 603
Olga Kołakowska, tel. 501 050 624

Reklama outdooru i elektroniki
Grzegorz Miedziński, tel. 501 641 706

Reklama agencyjna
Active V Media, tel. 22 620-04-77

Materiałów niezamówionych redakcja nie zwraca. Redakcja
zastrzega sobie prawo do zmian tytułów, opracowania
redakcyjnego tekstów oraz graficznej korekty zdjęć. Redakcja nie
odpowiada za treść zamieszczanych reklam i ogłoszeń. Opinie
zawarte w artykułach są osobistymi przekonaniami ich autorów.

PRZYKŁAD DZIAŁANIA GWARANCJI SATYSFAKCJI



THULE[®]
SWEDEN

NEW



Thule Chasm



➤ Torby Thule Chasm. Pakuj się i w drogę!

Połykają wszystko, są wytrzymałe i odporne na różne warunki atmosferyczne. Torby Thule Chasm to ultra szeroki otwór, wyściełany spód, wewnętrzne kieszenie siatkowe i odpinane szelki zmieniające torbę w plecak. Dostępne w 5 rozmiarach i 5 kolorach.

Bring your life
thule.com

Dystrybucja: www.ravenoutdoor.com